DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 42 (415)
16 października 1988 r.
Cena 35 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

Fot. Jerzy Żak

Andrzej Grabowski

Porządki

Już czas
pozamiatać
w naszej małej izbie
świętych wynieść na dwór
może pójdą na spacer
Otworzyć
wszystkie drzwi i okna
niech przeciąg wyciągnie
grzyba co rósł w ścianach

Już czas
zdjąć zasłony
i firanki wyprać
zeskrobać z podłóg
starych śladów błoto
i samemu wziąć się
za malowanie
a zacząć od dachu

Wóz

Jedzie wóz skrzydlaty
z drewna bukowego
osie w nim piszczą
i coś skrzypi z dyszla
koń się zapodział i woźnica zasnął
a on się toczy
po kulawych drogach

Adam Ogorzałek

Nie gaśmy nadziei

Próbą poszerzenia przestrzeni społecznej dla swobodnej wymiany myśli między ludźmi różnych poglądów miało być spotkanie zwołane przeze mnie w sądeckim Ratuszu. Jestem dłużnikiem tych wszystkich, którzy zaproszenie przyjęli i nie zahając własnego czasu stawili się by jeszcze raz — nie bacząc na różne urazy i gorzkie doświadczenia — radzić o sprawach publicznych.

Motywy zorganizowania spotkania wyłożyłem na łamach „Dunajca" przed tygodniem. Pora przedstawić racje moich gości.

★

Roman Hasslinger, członek SD, nauczyciel, w roku 1980 współzałożyciel sądeckiej „Solidarności", rozpoczął dyskusję od wyrażenia wątpliwości, czy nasze spotkanie nie jest przedwczesne: — *Decyzje strategiczne, które umożliwią nam rzeczywiste działanie, mogą być podjęte tylko po porozumieniach w Warszawie. Bez tych decyzji nasze rozmowy skazane są na uwiąd. Mam porzekę doświadczenia z podobnych ciał — nawet bardziej uprawomocnionych — które ośmieszyły się w oczach społeczeństwa, bo nie miały żadnych rezultatów.*

Pan Hasslinger w obszernym wywodzie przedstawił niedostatki demokracji po roku 1956, swoje spostrzeżenia poczynione we Francji, a także refleksje tyczące Nowego Sącza. Niektóre wątki jego wypowiedzi — podobnie jak później zabierający cego głos mecenasa **Jerzego Piechowicza** — wywołały polemikę. W tej części relacji pomijam je, by skoncentrować się na zasadniczym nurcie dyskusji: *czy jest sens organizować nasze spotkania?* Pomijam także na razie te wypowiedzi, które szkicowały tematykę kolejnych dyskusji.

W ocenach przeszłości, w diagnozach stanu obecnego — ujawniły się znaczne różnice poglądów. Faktu tego nie zamierzam tuszować. Ale — zgodnie z intencją wyrażoną w zagajeniu — **celem, dla którego się spotkaliśmy, jest wspólna praca ludzi różnych zapatrywań, praca ukierunkowana ku przyszłości.** Czy ta idea znalazła akceptację zaproszonych osób, zobaczy Czytelnik z poniższego sprawozdania.

★

Franciszek Kusnarczyk powiedział, że przywiódła go do wspólnego stołu niezgoda i dobra wola: — *Niezgoda na to, w czym tkwimy. I dobra wola, żeby coś pozytecznego zrobić. Na początek należałoby sobie zatem odpowiedzieć, co chcemy zrobić.*

Proponuję nie czekać, co postanowią w Warszawie. Nasze życie toczy się tutaj. Oczywiście, trudno z pozycji nauczyciela w Mszanie Dolnej zmieniać świat. Ale na pewno możemy mieć pewien wpływ na to, w czym żyjemy i jak żyjemy. W roku 1980 każdy z nas był młodszy o osiem lat. Mogliśmy je lepiej wykorzystać. Co nam dało, że jedni zabarykadowali się u św. Brygidy, a drudzy gdzie indziej? Myślę, że to niewiele dało i na ten stan się nie zgadzam.

Mówimy o porozumieniu. Ja zaproponowałbym inną formułę: poszukajmy tego, na co się nie zgadzamy i zobaczmy, czy w tej niezgodzie nie ma wspólnych punktów. Następnie spróbujmy walczyć z tym właśnie, na co się razem nie zgadzamy. Być może przy takim podejściu zrodzi się współdziałanie.

— *Nie wiem, czy to spotkanie nie jest przedwczesne* — mówił dr praw, **Jerzy Piechowicz.** — *Czy nie należało zrobić go w drugiej połowie października, albowiem w połowie października spotka się szereg osób, które są — jak słusznie powiedziano — skazane na to, żeby dojść do porozumienia, dojść do kompromisu. Obawiam się, że jeżeli do tego nie dojdzie, może dojść do tragedii.*

Jacek Bugański, poseł, działacz ZSL: — *Następne nasze spotkanie zrobiłbym dopiero po rozmowach warszawskich. Obraz sprawy jest tak niewyraźnie zarysowany, że — owszem — możemy tu stworzyć forum wymiany myśli, ale trudno pewne rzeczy już teraz precyzować.*

Dr medycyny, **Daniel Zarzycki** z Zakopanego, akceptując ideę spotkania zastanawiał się jednak: — *Czym my będziemy? Ciałem doradczym, opiniodawczym? Dotychczasowe doświadczenia z ciałami opiniodawczymi są negatywne. U nas doradców nie słuchają. Czy my będziemy słuchani? Pan redaktor powiedział, że deklaruje się uczestniczyć w tych posiedzeniach I sekretarz KW. Moim zdaniem powinni się tutaj znaleźć i przewodniczący WRN, i wojewoda, i przewodniczący ZSL oraz SD.*

Franciszek Bachleda-Księdzularz, prezes Związku Podhalan: — *Spotykajmy się, na Warszawę patrzmy, ale nie uzależniajmy naszych spotkań od Warszawy. Chcę działać w tej grupie (bez względu na to, jak ją nazwiemy), chcę myśleć razem z innymi. Nie chcę nic zmieniać w województwie na początku, chcę jedynie wymieniać myśli (...) Chodzi o to, żeby nasze myśli jakoś zestrzelić, ukierunkować, a to już będzie bardzo dużo. W moim środowisku ta inicjatywa spotkała się z życzliwym przyjęciem.*

Józef Różański, działacz Stronnictwa Demokratycznego, nauczyciel z Nowego Targu: — *Nasze spotkania będą miały sens, jeżeli przyniosą rezultaty. Na same żale, wnioski i postulaty — szkoda czasu. Dlatego jestem za tym, by w naszych spotkaniach uczestniczyli przedstawiciele partii i przewodniczący WRN. Oni przenosiliby przemyślenia stąd na Komisję Współdziałania i na Prezydium WRN.*

Jan Basta, inżynier rolnik, działacz Związku Młodzieży Wiejskiej: — *Zebraliśmy się tutaj, nie dlatego, że ktoś red. Ogorzałka lubi czy nie lubi, lecz dlatego, iż czujemy taką potrzebę. Dzisiaj nie wiemy sobie odpowiedzieć na pytanie, jakie tematy powinniśmy podjąć (...) Czy mają tutaj być szefowie partii politycznych? Uważam, że powinniśmy ich informować o naszych spotkaniach i jeżeli będą chcieli — proszę bardzo. Natomiast gdy zaczniemy podejmować już konkretne tematy i będzie nam potrzebny wojewoda lub wicewojewoda, to musimy go zaprosić.*

Henryk Gil, naczelnik sekcji drogowej PKP w Nowym Sączu: — *Jeżeli spowodujemy zmiany gospodarcze w województwie, jeżeli przyczynimy się np. do likwidacji różnych zbędnych wojewódzkich związków w spółdzielczości — to nasz czas tutaj nie będzie stracony. Jestem za — pod warunkiem, że to coś konkretnego przyniesie. Nieważne natomiast jak się*

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

to będzie nazywało — taki czy inny stół, okrągły czy kwadratowy — byle słuszło zmianom.

Paweł Stefanowski, rolnik z Bielanki, etnograf, poeta i działacz kultury w środowisku Łemków: *— Pragnę wyrazić życzenie, aby obywatel do obywatela mógł się odnosić z uprzejmością i wiarą, że niezależnie od tego, co powie, nie będzie (w cudzysłowie) „zamknięty", izolowany od społeczeństwa. Pragnę wyrazem poparcie dla takiej dyskusji, jaką tu prowadzimy.*

Ksiądz dr **Henryk Ostach**: *— Osobiście uważam, że zwołanie tego spotkania jest wydarzeniem poważnym, może ono bowiem rzutować na styl działania w całym regionie. Ta ziemia ma głęboką tradycję własnego, samodzielnego działania. Najlepszy tego dowód to tzw. eksperyment sądecki. Ale zło, które obędzu cały kraj, uderzyło równie w ów eksperyment. Dlatego wszystko, co tu postanowimy, jeśli nie będzie aprobowane w górze, też może być zniszczone (...) Gaśnie nadzieja i to jest najgorsze. Spotkania u pana redaktora mają zatem głęboki sens: zebyśmy wyrazili swoje nadzieje, zebyśmy przynajmniej w sobie ich nie gasili. Przemyśleniu z naszych spotkań winny wychodzić poza te sale, takie poza wojewódzkiem i sięgać aż po szczyt. One powinny być słyszane także przy „okrągłym stole" w Warszawie (...) Posiadamy wiele zdrowych sił w narodzie, trzeba tylko wydobyć nadprzyb ludzi w terenie, aby ci sami co od lat wciąż tego samego nam nie opowiadali.*

Stanisław Elmer, polonista, były redaktor naczelny „Głosu Glinika": *— Dlaczego tutaj jestem? Bo trzeba rozmawiać, jeśli się ma na celu dobro najuboższe stojące ponad wszystkie ugrupowania i frakcje, ponad prywatę i egoizm. Tym dobrem najuboższym jest ukochane państwo, kraj, ojczyzna, ludzie... Mażem obawiać — jechać czy nie jechać? Nosiłem to tak jak kura, co jaja znieść nie może. Ale jestem. Bo trzeba zapomnieć o swoich osobistych krzywdach, o pobytach pod kratą, o zabliźnionych czy dopiero bliźniących ranach — w myśl założenia: co nas łączy ni nie dzieli. My się nie musimy kochać, ale żyć musimy razem, zeby było lepiej.*

Słuchacze podtrzeba red. Ogorzałek, że reprezentujemy tutaj wyłącznie siebie. *Dla mnie to bardzo ważne zastrzeżenie, gdyż jestem w trochę innej sytuacji zniżeli ustalił tutaj panów (...) Należałoby potrafiłować to ciało jako grupę nieformalną, aby nikt nie mógł zarzucić, że zostaliśmy w coś umanewrowani. Idzie o to, żeby mogli w swoich środowiskach powiedzieć: zebraliśmy się, bo jest nam to potrzebne. Nam wszystkim potrzebne.*

Antoni Nowak, socjolog, działacz kultury z Nowego Targu: *— Zaczęć od trawedzącej celnej myśli Bruno Jasieńskiego: nie bój się wrogów — w najgorszym razie mogą cię zabić, nie bój się przyjaciół — w najgorszym razie mogą cię zdradzić, strzel do obojętnych — nie zdradzą oni i nie zdradzają, ale za ich cichą zmową degrengolada szerzy się wokół nas.*

Nie gaśmy nadziei

Przychodze tutaj — choć mam w życiu rysie pewnie bagaż przykrych doświadczeń — przychodzę, żeby nie być obojętnym. Żeby tworzyć formułę klubu dyskusyjnego; nie powielać partii politycznych, nie powielać starych schematów (...) Pojawiały się tutaj nulki starej mowy. Sądzę, że trzeba to odrzucić, idzie o nową mowę, o nowy język, o nową formułę rozmawiania.

Marek Rusin, sędzia, przewodniczący MRN w Nowym Targu: *— Myślę, że „okrągły stół" w Warszawie zajmie się zasadniczymi problemami pluralizmu (w gospodarce, życiu społecznym i politycznym). Należałoby się zastanowić, czy możemy mieć jakiś wpływ na sposób rozwiązania tych kwestii. Bardzo chętnie będę brał udział w takich spotkaniach, sądzę, że powinniśmy rozważyć np. możliwość poszerzenia pluralizmu w życiu społecznym naszego województwa.*

Stanisław Kuta, dr nauk humanistycznych, wicepreziewodniczący WRN, działacz partyjny: *— Sądzę, że powinniśmy być zespołem opiniotwórczym. Mamy instrument, za pomocą którego nasze opinie mogą rozbrzmiewać na regionie: tygodnik „Dunajec". Tą drogą dotrzemy do tych którzy powinni wyciągnąć wnioski. Nie jest też bez znaczenia obecność tutaj czterech radnych WRN — na forum rady narodowej będziemy mogli podjąć sprawy sygnalizowane w naszych dyskusjach, a więc zrobić to, co kazał Lenin nazwał wyprowadzeniem naszych myśli poza tę salę.*

★

Punkty styczne z naszej dyskusji przedstawiłem wyżej. Teraz trochę rozbieżności — ale nie zasadniczych.

Roman Hasslinger: *— Usłyszałem opinię, że to spotkanie może być próbą jeszcze jednego działania w myśl hasła „dajmy coś szybko, to nie trzeba będzie potem dać więcej, to znaczy podzielić się władzą".*

Adam Ogorzałek: *— Ja nie rezygnuję z funkcji redaktora naczelnego, nie dzieję się z nią nikim. A niczego innego do podzielenia się nie mam!*

Roman Hasslinger: *— Zgoda, ja też nie jestem zwolennikiem nadmiaru demokracji, bo to nie daje efektów. Ale uważam, że nasze spotkanie byłoby lepsze, gdybyśmy się spotkali w sali gimnastycznej jakiejś szkoły, bardziej skromnie. Jest to nietakt w stosunku do społeczeństwa.*

Adam Ogorzałek: *— Skoro ta sala nie była zła, gdy się kiedyś podejmowało jej okupację, to tym bardziej dobra powinna być dzisiaj dla naszych obrad. Ma ona w tym kontekście wręcz symboliczne znaczenie. Lepszego miejsca w Nowym Sączu nie potrafiłem upatrzeć dla takiego grona. Proszę mi zatem nie zarzucać nietaktu.*

Daniel Zarzycki: *— To dobrze, że obradujemy w tej sali. W naszym kraju są piękne obiekty, piękne sale i nie powinniśmy już dążyć do siermiężnego socjalizmu (co zarzucano Gomułce i innym).*

Ks. Henryk Ostach: *— Ma racje pan redaktor — ta sala jest symbolem wielkiego działania, i nie po zekamarchich tego rodzaju spotkania winny się odbywać.*

Franciszek Bachleda-Księdzulonz: *Proponuję, abyśmy się spotykali w różnych miejscowościach, w reprezentacyjnych salach. Jako prezes Związku Podhalan uważam, że w naszym „białej izbie" w Zakopanem też byłoby dobrze, czy w Domu Podhalańskim w Ludźmierzu.*

Roman Hasslinger: *— Ten „stół" jest jeszcze za mało okrągły. Jeśli on ma być jakimś ośrodkiem opiniotwórczym, to musi się tutaj znaleźć przedstawiciele środowisk robotniczych i rolniczych.*

Adam Ogorzałek: *— Proszę, byśmy stosowali jedną mowę w oczach, np. dyę mówimy o robotnikach. Wszyscy teraz powołują się na robotników. Ja też się powołuję, że powinno ich być tutaj więcej, a za chwilę się ich krytykuje. Opowiedział Pan, że rozgrzebali jakiś wykop przy szpitalu i tak się Pan tym zirytował, że to sali, w której chcemy radzić o ważnych sprawach, akurat o tym wykopie i balaganiarstwie usłyszeliśmy. Nie schlebiajmy zatem robotnikom. Znajdą się oni na pewno wśród nas, jeżeli nie będzie się im w przyjściu tutaj przeszkadzać.*

Daniel Zarzycki: *— Mówiono tu o robotnikach. Jak się w kraju coś dzieje, wtedy wołamy ich na pomoc, albo z kolei mówimy, że oni są czemuś tam winni. Teraz ciągle słyszymy, że w okresie reformy nie może wcierpieć klasa robotnicza. A jakżeż ona ma nie ucierpieć, skoro robotników od najmniejszego społeczeństwa! Nie wolno się okłamywać i w zależności od potrzeb robotnikami „grać".*

W latach 1972-73 byłem w Anglii na stypendium. Anglia aż się dusiła od nadmiaru demokracji. Przyszła pani Thatcher, skończyła z demokracją, zrobiła eldorado ekonomiczne, i uciąż ją wybierają. Robotnicy będą chcieli socjalizm, nasza władze, jeżeli osiągnęły dobrostan ekonomiczny.

★

Po drobnych potyczkach przyszedł czas na podsumowanie starcia, takie konieczne. Dla Czytelnika byłyby one zapewne interesujące, ale sądzę, że rozsądniej będzie je przemilczeć, bo przecież nie zaczyna się budowy mostu od błotnic. Zdarzeń nie unikniemy zresztą i w przyszłości, bo sprosiłem gości o wyraźnie różnych (a nawet przeciwstawnych) poglądach. Tę różnice — jak się okazało — występuja nawet między ludźmi należącymi do jednej partii czy orientacji politycznej.

Otwarte wyrażanie poglądów jest dziś w Polsce powszechne; o zbrodniach, niesprawiedliwych wyrokach i błędach popełnionych w przeszłości piszą centralne tygodniki. Nikogo to już nie ekscytuje. Podzielam więc propozycję **Franciszka Rusnarczyka**, by pisać na naszych spotkaniach sięgali do historii tylko na tyle, na ile to konieczne do postawienia diagnozy, dla wyciągnięcia wniosków: *Mamy najdalej do przodu, dyskutowanie o zaszłościach niewiele da.*

Nie miały na pierwszym naszym spotkaniu dobrej akustyki wywody zbyt obszerne, powtarzające oceny wielokroć wcześniej w różnych miejscach wałkowane, a także wypowiedzi wykraczające poza ramy nakreślone we wprowadzeniu. Stąd **Franciszek Bachleda** taktownie (bez nazwiska) ale zdecydowanie prosił: *Przychodzę tutaj jako człowiek, który chce się uczyć, natomiast nie chce być pouczany. Chcę wymieniać myśli, ale będę odrzucał wypowiedzi mentorskie. Chcę rozmawiać, ale w zorganizowany, uporządkowany sposób, żebyśmy nie tracili czasu.*

Jak widać uczyć się będziemy nie tylko tolerancji dla inaczej myślących, ale także umiejętności sztuki sprawnego mówienia.

★

Za tydzień spróbuję przedstawić wypowiedzi, które zawierały propozycje temat do podjęcia na kolejnych spotkaniach oraz głosy wskazujące, co w Polsce i regionie należy zmienić, by uzdrowić gospodarkę, zapewnić praworządność, wzmocnić samodzielność rad narodowych, przebudować mechanizm rządzenia.

ADAM OGORZAŁEK

Warto wiedzieć, że...

● O perspektywach społeczno-gospodarczego rozwoju swoich środowisk w najbliższych czterech latach mówią przewodniczący Gminnych Rad Narodowych.

TEODOR GARGAS — Podegrodzie:

— Problemów i spraw do rozwiązania jest przed nami wiele. Zaczęto od bazy oświatowej, która nie należy do najlepszych. Będziemy kontynuować budowę szkoła w Brzeznej, gdyż stary budynek grozi zawaleniem. W krytycznym wręcz stanie technicznym jest szkoła w Długołęce i z budową nowego obiektu nie można dłużej zwlekać — opracowywana jest dokumentacja, uformował się społeczny komitet budowy, gromadzone są środki finansowe. Coraz pilniejsza staje się budowa nowych obiektów dla Zespołu Szkół Rolniczych; jednocześnie powstałaby mała oczyszczalnia ścieków. W przyszłym roku rozpoczniemy budowę szkoły w Gostwicy. Konieczna jest też rozbudowa szkoły podstawowej oraz budowa przedszkola w Podegrodziu, jednak w obecnej kadencji nie jesteśmy w stanie podjąć się realizacji tych inwestycji. W Gostwicy zmodernizowano już remizę strażacką, jeszcze w tym roku nowa remizę otworzymy w Stadłach; powstaje dużym nakładem pracy mieszkańców. Rozpoczęto już budowę remizy w Mokrej Wsi. Nowe inwestycje OSP stanią się przedmiotem wkami kultury; mamy kilka znakomitych zespołów regionalnych. Zakończono budowę wodociągu, który pozwoli wygospodarować miejsce dla nowej centrali telefonicznej, co poprawi łączność w gminie. W opracowywanym obecnie planie zagospodarowania przestrzennego poczesne miejsce zajmuje ochrona środowiska. Musimy zlokalizować dwa wysypiska śmiecr, potrzebne jest wylewisko nieczystości płynnych. Mamy koncepcję budowy wspólnej oczyszczalni ścieków dla gmin Podegrodzie i Chełmiec. Przygotowujemy się do gazyfikacji gminy, chociaż rozpoczęcie tej inwestycji uzależnione będzie od zbudowania magistrali gazowej z Piątkowej do Nawojowej i Starego Sącza. Na drodze z Podegrodzia do Rogów przez przysiołek Osowie trzeba dokończyć asfaltową nawierzchnie. Jurasztowa to jedyna wieś w gminie, nie posiadająca nawet metra asfaltu. Trzeba utwardzić drogę i położyć dywanik bitumiczny na trasie Gostwica-Wierzchomyślnie.

Będziemy rozwijać sadownictwo i warzywnictwo, hodowlę bydła i produkcję mleka. Konieczne jest ukrócenie działalności wioślej „mafii" handlarzy z Trzetrzewiny i Chomranic, którzy skupują na ubój cielęta w całej okolicy, niszcząc materiał hodowlany. Rozbudowujemy bazę sportową, kończymy pracę w Podegrodziu przy stadionie z prawdziwego zdarzenia wraz z zapleczem socjalnym. Pilną potrzebą jest wydzielenie w Podegrodziu, Brzeznej, Rogach, Olszance — działek budowlanych. Przydałoby się zbudowanie drugiego pawilonu handlowego. Brak jednak środków na ten cel. Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" zbudowała w 1984 r. za 34 miliony piekarnię, za którą przez dziesięć lat musi spłacać kredyt.

JAN LIGAS — Ochotnica Dolna:

Najwięcej problemów w naszej gminie przysparza jakość dróg, mostów i kładek, które po każdej powodzi wymagają gruntownego remontu. Obecnie kończymy remont drogi do Uderzyka, realizując postulat podnoszony od lat kilkunastu. Trwa budowa nowego mostu na rzece Ochotnicy (pod Skiczką), bo stary zniszczyła powódź, odcinając praktycznie wieś od świata. Mamy na naszym terenie pod 90 mostów i mostków, a prawie wszystkie wymagają remontu dla utrzymania dojazdów do przysiołków i osiedli. Najgorzej jest stan dróg w Ochotnicy Górnej, gdzie zbocza strome, a koryta potoków wąskie. Trudno taki potok uregulować i zbudować wzdłuż niego drogę, trwała drogę, a budowa drogi bez regulacji potoków to daremna praca. Okręgowa Dyrekcja Gospodarki Wodnej w Krakowie prowadzi obecnie regulację 2 potoków w Ochotnicy. Również w Tylmanowej drogi i mosty wymagają remontów. Wiele tu robimy w czynach społecznych, do których mieszkańcy chętnie się zgłaszają. Przy samej budowie przemysłowa telewizyjnego w Tylmanowej mieszkańcy wsi wykonali prace wartości 2,5 miliona złotych; uzyskano radykalną poprawę odbioru I programu TV oraz możliwość oglądania II programu. Również w Ochotnicy trzeba zbudować co najmniej dwa przemienniki telewizyjne, by poprawić odbiór. Urząd Gminy zakupił już maszty, zbierane są środki i ustalana lokalizacja.

Mamy nieźlą bazę służby zdrowia.

Coraz częstsze są interwencje mieszkańców nowosądeckiego osiedla „Milenium" w sprawie braku wody. W godzinach od 6 do 22 nie można korzystać z ciepłej wody z powodu niskiego ciśnienia. Na wyższych piętrach bardzo często w ogóle wody brakuje. Interwencje w stacji wodociągowej są bezskuteczne, można najwyżej dowiedzieć się, że... będzie jeszcze gorzej. Wielu mocno zdenerwowanych mieszkańców pyta mnie, jak długo można to wytrzymać? A bezpośredni administrator, tj. Spółdzielnia Mieszkaniowa, oraz prezydent miasta udają, że nie ma żadnego problemu. Nawet nie poinformowano mieszkańców, na przykład na łamach prasy, o powodach występujących kłopotów i decyzjach służących poprawie sytuacji.

★

Sprawnie i szybko postawiono konstrukcję dachową na przyszłej hali sportowo-widowiskowej. Operacji tej przyglądali się z ciekawością mieszkańcy. — *Ot, gdyby taką organizacja pracy, tempo i porządek były na innych budowach, to i nasze budownictwo wyglądałoby inaczej.* Pokazywali mi... — powiedział jakby do siebie obserwujący podnoszenie 60-

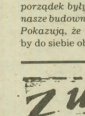

Lekcja demokracji

Od pewnego czasu w prasie ukazywały się krytyczne notatki o nie najlepszym funkcjonowaniu handlu, o braku podstawowych artykułów w sklepach (choć znajdowały się one w magazynach) o lekceważeniu obowiązujących przepisów, itd.

Większe lub mniejsze uchybienia potwierdzał Państwowa Inspekcja Handlu, Inspekcja Robotniczo-Chłopska, a także wydziały handlu urzędów miast i gmin. Kontrole wewnętrzne najczęściej chybiały nie dostrzegały.

Szczegółowa analiza wyników takich kontroli posłuszyła Wydziałowi Handlu Urzędu Wojewódzkiego do otrzymania pod adresem rad nadzorczych niektórych spółdzielni propozycji wyciągnięcia wniosków, aż do zmian kadrowych włącznie.

Można było przypuszczać, że te niezależne i samodzielne organa władzy spółdzielczej wnikliwie rozpatrzą sprawy, oceną i wymierzą zrozpisaną prawem spółdzielczym karę. Wnioskującemu zaś, tj. Wydziałowi Handlu, wysłą podziękowanie za zwrócenie im uwagi na nieprawidłowości przekonali się w praktyce mieszkańcy oraz poszczególnych placówek.

Rzeczywistość jest jednak inna. Ignorując fakty zawarte w protokołach z kontroli, rady nadzorcze przystąpiły do obrony swoich prezesów, uchwalając elaboraty o ich osiągnięciach i pełnej niewinności. Poparły je instancje partyjne i WZGS, a w niektórych przypadkach próbowano zbierać po wsiach podpisy pod petycją. Efekt? Nic się nie zmienia.

Można i tak. Rada nadzorcza jest przecież niezależna. Ale czy powinna, czy ma prawo przetrzeć oczy na zarzuty obok stwierdzonych nieprawidłowości i niegospodarności? Gdyby właściwie oceniła sytuację na podstawie rzetelnej oceny nie odwołała winnego, jak a winnego — zaniedbywanego stanowiska, ale np. udzieliła kary, można by się z tym zgodzić. Kiedy jednak z gory zakrzyczano na wydziała Handlu — trudno nad tym przejść obojętnie.

Co prawda, ze wszyscy bronią „pana prezesa Gminnej Spółdzielni?" Powodów jest na pewno kilka. Wszak w czasach braków rynkowych od prezesa zależy, czy przedstawiciele miejscowych władz i członkowie rad nadzorczych kupią to i ono poza ladą sklepową. Takie fakty stwierdziły przecież kontrole. Odnotować należy także pewną niechęć do tego, co proponują władze wojewódzkie, i próby interpretacji tych propozycji jako ingerencji w wewnętrzne sprawy spółdzielni.

Jednak spółeczne efekty wspomnienia nie jest dziś w pełni wykorzystana dla potrzeb wsi oczyszczalnia przy szkole w Tylmanowej. Wielką bolączką naszej gminy jest zła łączność telefoniczna. Wybudowaliśmy już (w stanie surowym) budynek dla poczty i centrali telefonicznej. Jest szansa ukończenia go w przyszłym roku. Poprawy warunków pracy pocztowców. Obecnie budowany jest sklep w Młynnem, ale potrzebna jest też nowa placówka w Ustrzykach oraz remont sklepów centrum Ochotnicy Dolnej. Gminna Spółdzielnia przymierza się do budowy sklepu w Kłodnem. Od lat mieszkańcy Tylmanowej postulują budowę sklepu z artykułami gospodarstwa domowego oraz do produkcji rolnej. Wniosek nie jest realizowany z braku... działki budowlanej. Myślimy o budowie w Tylmanowej remizy strażackiej z prawdziwego zdarzenia, w której byłyby też pomieszczenia dla poczty i placówek upowszechniania kultury. Ciągle także tymczasowe pozostaje pełnego zagospodarowanie hal oraz ułożenia współpracy z Gorczańskim Parkiem Narodowym.

● Na wyjazdowym posiedzeniu w Zakopanem obradował Wojewódzki Komitet Obrony. Omówiono sytuację społeczno-polityczną oraz stan obrony cywilnej w wybranych zakładach pracy. **Wysoką ocenę za prowadzenia spraw obronności otrzymały — zespół Opieki Zdrowotnej, PBO „Podhale", PKS, Rejonową Komenda Straży Pożarnych i MPGK; niezadowalającą natomiast Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska oraz Terenowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna.** Jako dobre oceniono kierowanie sprawami obrony cywilnej przez naczelników Gminy Tatrzańskiej. Dla wyeliminowania występujących jeszcze nieprawidłowości, Wojewódzki Komitet Obrony przyjął wnioski, realizacja których będzie sprawdzona po upływie 6 miesięcy.

● W Gorlickim Centrum Kultury odbyło się uroczyste spotkanie pokoleń z okazji 40 rocznicy powstania Związku Młodzieży Polskiej. Na budynku pierwszej siedziby Zarządu Powiatowego ZMP w Gorlicach odsłonięto pamiątkową tablicę.

● W nowotarskim Urzędzie Stanu Cywilnego odbyła się uroczystość nadania imion dziecioru oficerowi i żołnierzy WOP. Aktu nadania — w obecności dowódcy pododdziału, ppłk. **Edwarda Prusia** - dokonał naczelnik miasta, **Stanisław Ślimak** wraz z zastępcą kierownika USC, **Urszulą Ossowską.** Rodzicom wręczono kwiaty, okolicznościowe dokumenty oraz książeczki mieszkaniowe dla dzieci, przygrywały orkiestra wojskowa oraz kapela regionalna „Swarni".

● Wiceprezes PSS „Społem" w Nowym Targu, **Stanisław Kalafut,** którego odwołania domagał się dyrektor Wydziału Handlu i Usług UW decyzją Rady Nadzorczej pozostał na zajmowanym stanowisku. Rozpatrując zaś zaskarżenie nie cofnęła mu rekomendacji, a rada związku zawodowego nie podzieliła stanowiska wniosłodawcy o odwołanie S. Kalafuta. Sam obwiniony kwesionuje natomiast sposób przeprowadzenia kontroli i jej rzetelności. Mówi: *Nikt nie przedstawił mi zarzutów, dowiedziałem się o nich z „Gazety Krakowskiej".* Przedstawia odpowiednie dokumenty, ze nie dostaje cel do spesucia miesa o wartości 147 tys. złotych, bo zostało ono po przepłukaniu w solance skierowane do produkcji, zaś przekazane do obrotu po okresie przechowywania według uzyskanego atest lekarza i inspekcji sanitarnej. **Franciszka Pyzowskiego,** a więc nadawały się do konsumpcji. Okręgowy Inspektorat PIH w Krakowie umorzył dochodzenie o sprzedawanie sprzedawcy kawy po zawyżonej cenie, gdyż uznano, że wiceprezes działał w ramach posiadanych uprawnień. Dodajmy, że zdarzenie to miało miejsce przed dwoma laty. Zdaniem wiceprezesa Kalafuta wysoka jest dynamika wzrostu produkcji garmażerynej w nowotarskiej PSS, a więc zarzut braku inicjatywy w tym zakresie wydaje się być również chybiony.

ROMAN KOSTANECKI

STANISŁAW KUTA NOTES

przyszłych obywateli, że każde prawo można omijać.

★

Willy Brandt, przywódca socjaldemokracji zachodnioniemieckiej: — *Demokracja nie powinna iść tak daleko, by w rodzinie większością głosów decydować, kto jest ojcem.*

Pisarz amerykański, **William Faulkner:** — *Nie należy przesadzać z demokracją. Osobiście nie chciałbym podróżować statkiem, którego kurs byłby określany w głosowaniu załogi, przy czym kucharz i chłopiec okrętowy mieliby takie samo prawo głosu, jak kapitan i sternik.*

★

Władysław Lorane w „Kulturze": *Potrzebujemy nie literackich wizjonerów wyjścia z kryzysu, lecz politycznych ludzi zdolnych wzniecać i organizować gospodarskie postawy ludzi (...) Żadna polityka gospodarcza — a reforma jest jej szczególnie ważnym wariantem — nie powinna traktować społeczeństwa jako dodatku do gospodarki. Pierwszym celem polityki reform jest poprawa wszechstronnie rozumianej kondycji społeczeństwa.*

KRONIKA MILICYJNA

Wypadki: w Kamionce Wielkiej został potrącony przez lokomotywę spalinową spiący na torach kolejowych 27-letni Stanisław P. z Podwilka. Mężczyzna w wyniku doznanych obrażeń zmarł ● W Lipnicy Wielkiej nagle wbiegł na jezdnię pozostawionego bez opieki 3-letni chłopczyk i wpadł pod koła „fiata 125p". Kierowca zbiegł z miejsca wypadku, życzą chłopca nie zagraża niebezpieczeństwo ● W Stairach motocyklista wymusił pierwszeństwo i zderzył się z samochodem ciężarowym, doznając m.in. pęknięcia podstawy czaszki.

Nadużycia: w zabudowaniach 51-letniej Marii S. trudniącej się nielegalnym handlem kożuchami znaleziono towar wartości 1,6 mln zł ● Na gorącym uczynku nielegalnego handlu alkoholem zatrzymano Mieczysława M. z Zakopanego.

Pobicia: W Bukowinie doszło do rodzinnej bójki. Pobili się bracia i szwagierka, z powodu przejrzyć związanych ze zdarzeniem zmarła na zawał serca matka — 75-letnia Ludwika B. ● 6-osobowa grupa nietrzeźwych osobników zakłócających porządek publiczny zaatakowała tamtejszych funkcjonariuszy milicji, którzy zostali ranni i korzystali z pomocy lekarskiej. Nazwiska sprawców ustalono ● Józef M. z Działnisza pobił i zgwałcił w rejonie restauracji „Pod Cyrhlą" w Chochołowie mieszkankę Cichego.

★

W 44 rocznicę utworzenia Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej Rada Państwa ułomnorowała zasłużonych w pracy zawodowej i działalności społecznej funkcjonariuszy. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: ppłk **Edward Bilik** i ppłk **Wiesław Pawlina** z Nowego Sącza, por. **Aleksander Galka** i mjr **Józef Szarek** z Zakopanego oraz **Lesław Kawenlicki** i **Józef Racek** z Limanowej. Złotymi Krzyżami Zasługi wyróżniono; mjr **Andrzeja Chmielowskiego**, mł. chorążego **Stanisława Dudzika** i sierż. **Krystynę Popiełę-Bedyńską** z Zakopanego, chorążego **Franciszka Krausa** z Nowego Targu, oraz kpt. **Józefa Targuła**, kpt. **Czesława Kłodzińczyka**, kpt. **Zbigniewa Marczaka,** por. **Jana Musiała,** por. **Ryszarda Salawę** i kpt. **Józefa Tokarczyka** wszyscy z Nowego Sącza.

(leś)

Koledze
red. KAZIMIERZOWI BRYNDZY
kierownikowi nowosądeckiego Oddziału „Gazety Krakowskiej" wyrazy głębokiego współczucia z powodu tragicznej śmierci Syna Krysztofa
składa zespół redakcji „Dunajca"

Z UKOSA

Czynimy starania, by uruchomić własną aptekę w adaptowanym budynku starego osrodka. Brakuje nam stomatologów — mimo iż oferujemy mieszkania. Szkoły praktyczne są pozbawione opieki stamatologicznej. Zamierzamy poprawić bazę lokalową oświaty. W pierwszej kolejności trzeba rozbudować szkołę w centrum Ochotnicy Dolnej, później zbudować sale gimnastyczną przy szkole w Tylmanowej; skorzystamy z pomocy finansowej Huniczego Przedsiębiorstwa Remontowego z Katowic, które zlokalizuje u nas kolonie letnie. Remontują kapitalnego wymaga szkoła w Ochotnicy Górnej — Ustrzyku, a na wymianę pokryć dachowych oczekują szkoły w Jamnem i Skrodnem. W wyremontowanym stanym budynku szkolnym uruchomiliśmy przedszkole w Tylmanowej. Na poprawę warunków oczekują dzieci z przedszkola w Ochotnicy Dolnej, zlokalizowanego w wyeksploatowanym prywatnym budynku. Zapisaliśmy w swym pogramie na obecną kadencję podjęcie problemu mieszkań dla potrzebnej w gminie wykwalifikowanej kadry. Trzeba albo budować mieszkania dla fachowców, albo udostępniać im działki budowlane. Będziemy rozwijać sieć kwater prywatnych oraz organizować pola biwakowe dla turystów. Pilną sprawą jest zorganizowanie wysypiska śmieci w każdej wsi, a w dalszej perspektywie — zbudowanie w Ochotnicy oczyszczalni ścieków. Jednocześnie nie jest dziś w pełni wykorzystana dla potrzeb wsi oczyszczalnia przy szkole w Tylmanowej. Wielką bolączką naszej gminy jest zła łączność telefoniczna. Wybudowaliśmy już (w stanie surowym) budynek dla poczty i centrali telefonicznej. Jest szansa ukończenia go w przyszłym roku. Poprawy warunków pracy pocztowców. Obecnie budowany jest sklep w Młynnem, ale potrzebna jest też nowa placówka w Ustrzykach oraz remont sklepów centrum Ochotnicy Dolnej. Gminna Spółdzielnia przymierza się do budowy sklepu w Kłodnem. Od lat mieszkańcy Tylmanowej postulują budowę sklepu z artykułami gospodarstwa domowego oraz do produkcji rolnej. Wniosek nie jest realizowany z braku... działki budowlanej. Myślimy o budowie w Tylmanowej remizy strażackiej z prawdziwego zdarzenia, w której byłyby też pomieszczenia dla poczty i placówek upowszechniania kultury. Ciągle także tymczasowy pozostaje pełnego zagospodarowanie hal oraz ułożenia współpracy z Gorczańskim Parkiem Narodowym.

● Na wyjazdowym posiedzeniu w Zakopanem obradował Wojewódzki Komitet Obrony. Omówiono sytuację społeczno-polityczną oraz stan obrony cywilnej w wybranych zakładach pracy. **Wysoką ocenę za prowadzenia spraw obronności otrzymały — zespół Opieki Zdrowotnej, PBO „Podhale",** PKS, Rejonową Komenda Straży Pożarnych i MPGK; niezadowalającą natomiast Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska oraz Terenowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna. Jako dobre oceniono kierowanie sprawami obrony cywilnej przez naczelników Gminy Tatrzańskiej. Dla wyeliminowania występujących jeszcze nieprawidłowości, Wojewódzki Komitet Obrony przyjął wnioski, realizacja których będzie sprawdzona po upływie 6 miesięcy.

● W Gorlickim Centrum Kultury odbyło się uroczyste spotkanie pokoleń z okazji 40 rocznicy powstania Związku Młodzieży Polskiej. Na budynku pierwszej siedziby Zarządu Powiatowego ZMP w Gorlicach odsłonięto pamiątkową tablicę.

● W nowotarskim Urzędzie Stanu Cywilnego odbyła się uroczystość nadania imion dzieciom oficerow i żołnierzy WOP. Aktu nadania — w obecności dowódcy pododdziału, ppłk. **Edwarda Prusia** - dokonał naczelnik miasta, **Stanisław Ślimak** wraz z zastępcą kierownika USC, **Urszulą Ossowską.** Rodzicom wręczono kwiaty, okolicznościowe dokumenty oraz książeczki mieszkaniowe dla dzieci, przygrywały orkiestra wojskowa oraz kapela regionalna „Swarni".

● Wiceprezes PSS „Społem" w Nowym Targu, **Stanisław Kalafut,** którego odwołania domagał się dyrektor Wydziału Handlu i Usług UW decyzją Rady Nadzorczej pozostał na zajmowanym stanowisku. Rozpatrując zaś zaskarżenie nie cofnęła mu rekomendacji, a rada związku zawodowego nie podzieliła stanowiska wniosłodawcy o odwołanie S. Kalafuta. Sam obwiniony kwesionuje natomiast sposób przeprowadzenia kontroli i jej rzetelności. Mówi: *Nikt nie przedstawił mi zarzutów, dowiedziałem się o nich z „Gazety Krakowskiej".* Przedstawia odpowiednie dokumenty, że nie dostaje cel do spesucia mięsa o wartości 147 tys. złotych, bo zostało ono po przepłukaniu w solance skierowane do produkcji, zaś przekazane do obrotu po okresie przechowywania według uzyskanego atest lekarza i inspekcji sanitarnej. **Franciszka Pyzowskiego,** a więc nadawały się do konsumpcji. Okręgowy Inspektorat PIH w Krakowie umorzył dochodzenie o sprzedawanie sprzedawcy kawy po zawyżonej cenie, gdyż uznano, że wiceprezes działał w ramach posiadanych uprawnień. Dodajmy, że zdarzenie to miało miejsce przed dwoma laty. Zdaniem wiceprezesa Kalafuta wysoka jest dynamika wzrostu produkcji garmażeryjnej w nowotarskiej PSS, a więc zarzut braku inicjatywy w tym zakresie wydaje się być również chybiony.

ROMAN KOSTANECKI

W ciągu ostatnich kilku lat Naprawa – wieś Jaki Kurek – dosłownie przybliża się do Gorlic. W dolinę ku miastu zeszły nowe domy. W podwórzach między gospodarczymi zabudowaniami można dojrzeć ciągniki. Wzdłuż szosy – przeznaczonej wieś pojawiły się rzemieślnicze zakłady mechaniczne, świadczące usługi właścicielom ciągników oraz sprzętu rolniczego. Nie zmienił się tylko drewniany budynek Domu Ludowego, wzniesiony niegdyś przez mieszkańców Naprawy. Jest tu biblioteka z dziesięciotysięcznym zbiorem książek, jeden z lepszych w województwie. Kluby „Ruchu" i świetlica, w której urządza się dyskoteki, spotkania z pisarzami i prelekcje. Niedaleko stąd do szkoły, tysiącletni noszącej imię Marcelego Nowotnego.

Gdy odwiedziłam Naprawę przed kilku laty, w szkole przymierzano się do budowy kotłowni na potrzeby nowego centralnego ogrzewania. Dziś nie ma śladu po starych piecach, zastąpiły je kaloryfery. Ze szkolnego podwórka znikneły kurki-czubaki, solidna siatka i trzama odgrodziły dziedziniec od szosy i sąsiednich gospodarstw. Dla przedszkolaków i maluchów z „zerówki" ustawiono wokół zieloni huśtawki i karuzelę. Młodzież korzysta z boiska.

Mieszkańcy Naprawy nie żałują czasu i pieniędzy dla naszej szkoły – mówi **Władysława Wójtowicz**, dyrektorka, zarazem radna, działaczka ZSL i Ochotniczej Straży Pożarnej. *W ciągu zeszłego roku zrobiono instalacje centralnego ogrzewania, pokryto nową elewację budynek, postawiono ogrodzenie. Z przyjemnością pracowali tutejsi rolnicy, rzemieślnicy, nauczyciele. Warto wymienić chociażby kilku: Józefa Mirka, Jana Kumina, Franciszka Macioka, Bronisława Dziaka (który pięknie wyremontował podszadki oraz inż. Michała Bekasa. Nieustanne gromadzenie środki na Narodowy Czyn Pomocy Szkole. Obecnie na koncie mamy blisko 5 mln złotych. W mają tego roku sprzedawaliśmy tzw. cegiełki, od rodziców, nauczycieli, pracowników zakładów wysokiśmy łącznie 700 tysięcy złotych. Z myślą o wzbogaceniu naszego konta urządzamy festyny i zabawy w Domu Strażaka (szczególnie zasłużyły się Janina Knap, Krystyna Czubisz i Franciszka Wilk). Przykładem nowego sprzętu, m.in. kilka grafoskopów, kolorowy televizor, rodzice ufundowali szkole sztandar. Urządzono ładną stołówkę, kuchnię, zatrudniono miejscowe gospodynie – świetne kucharki. W ubiegłym roku ze szkołą mogło obiadów korzystać 130 dzieci, w tym 40 uczniów nieodpłatnie. Marzymy jeszcze o radiofonizacji budynku.*

O takiej szkole, wyposażonej w nowe meble, o jasnych klasach ozdobionych obrazkami, Kolorowymi zasłonami i firanami nawet nie myśleli naprawianie zaraz po wojnie. Dzieciaki wówczas siedziały drewniany budynek (obecnie – Dom Ludowy), by wyprowadzić swe dzieci z mamy, ciasnej chatki, w której mieściły się przed wojną dwie klasy.

Naprawa ma szczęście do ludzi pełnych zapału i pomysłów. Od lat **Stanisław Białoński**, emerytowany dyrektor szkoły, twórca chóru „Przełęczanie" (jednego z najlepszych w województwie) – uczy kolejne pokolenia młodych naprawian pieśni, jeździ z chórem na konkursy. Spoza osiągnięć mają nauczyciele i uczniowie, m.in. I miejsce w województwie uzyskane w organizowanym przez PCK konkursie czystości, I miejsce szkolnej drużyny teniza stołowego w rejonowych rozgrywkach w Rabce, zwycięstwa w gminnych konkursach przedmiotowych z matematyki i geografii.

Zofia Białońska, nauczycielka fizyki, pełni funkcję sekretarza wiejskiej POP.

– Działacze partyjni, członkowie ZSL i bezpartyjni pracują wspólnie dla wsi i wioski. W ważnych sprawach łatwo się dogadują.

Wieś ma wiele problemów, zwłaszcza ta, gdy rolnicy koncentrują się nad opłacalnością produkcji. Potrzeba im przede wszystkim poczucia stabilizacji, o które trudno przy ciągłe skaczących cenach. Mało tu wielkich gospodarstw, liczące uprawiają najczęściej 2-3 hektarowe pola, muszą szukać pracy także w mieście. Hoduje się bydło, trzoda chlewna. Wieś chce dziś żyć lepiej, korzystać z takich samych udałwień jak mieszkańcy miast – gazu, kanalizacji, a nie może ich dogiąć się przed trudnościami, byle tylko móc realizować swoje zamierzenia. Od dawna przygotowujemy się do wielkiej inwestycji – gazyfikacji. Są projekty, mapy, zebrano już około 4 mln złotych – deklaracje złożyło 200 rolników. Gaz będzie ciągnięty z Łętowni. Przewodniczącym Komitetu Gazyfikacji jest Józef Mirek.

Mirek pełni wiele funkcji: kieruje akcją Narodowego Czynu Pomocy Szkole, przewodniczy Komitetowi Rodzicielskiemu, jest prezesem Kółka Rolniczego, radnym, działaczem partyjnym. Ojciec sześcioro dzieci – ma jeszcze czas, by wzorowo prowadzić niewielkie gospodarstwo rolne. Jego żona, Janina, od lat jest sołtyską. Plany, o których mówił mi Józef Mirek podczas mego poprzedniego pobytu w Naprawie, zostały zrealizowane. Przy szosie zakojarzałeś wydudowano dwa przystanki autobusowe (znacznej pomocy udzielił **Franciszek Macioł**, udostępniając własną koparkę, wiele godzin przepracował leśnik, **Marek Wilk**, który także budował wraz z innymi drogę Dyrdałowską łączącą skrzyżowanie szosy z główną szosą). Niestety, na asfaltową nawierzchnię dróg Dyrdałowskiej nie starczyło środków, nie może wiejż jeździć tamtędy autobus. Radni wywłaczyli 7 mln złotych na asfalt, trzeba jednak jeszcze 9 mln złotych.

Nie ma obecnie w Naprawie przysiółków odległych od centrum. Zocatoo przybywa nowych dróg. Trzy wodociągi zaopatrują gospodarstwa w wodę. Tam gdzie nie dało się dociągnąć sieci wodociągowej, założono studnie. Inicjatorem budowy wodociągów był **Jan Kumor**, przez koła ZSL w Naprawie, nauczyciel historii.

Wcześniejsze kłopoty z kitem zapałeczkowo – wspomina. – Szybko dołączyli inni. Dwa lata później odkryciu pierwsze krany. Krakowska fabryka „Bonarka" dała za darmo rury, mieszkańcy wsi kopali rowy, budowali zbiorniki i ujęcia na trzech źródłach. Nikogo nie dziwiło, że nauczyciel staje z łopatą do kopania rowów.

Pochodzę z Chochorowic, lecz od trzydziestu lat mieszkam w Naprawie. Zrosłem się z tą wioską, z tutejszymi ludźmi, nie chcę uciekają do miast. Ziemia dzielona na kawałki, mało urządzenia (choć zbiory osiąga się tu nieźle – 28-30 kwintali z hektara) nie każdemu może zapewnić utrzymanie. Jest jednak wielu świetnych rolników, nie tylko Stanisława Wołoka, Henryk Folwarski, Stanisław Jagusiak, Kazimierz Medes, Jan Mizera i Józef Planica – hodowcy krów mlecznych i trzody chlewnej. Coraz więcej zmechanizowanego sprzętu w obejściach. Nie wiem jednak, czy wielu młodych pójdzie w ślady starszych. Zbyt drogie są nowoczesne, ciężkie maszyny rolnicze, rosną koszty produkcji. Wydaje się, że Naprawa ma warunki, by stać się wsią wielofunkcyjno-turystyczną. Przybywa nowych dużych domów, w których dziś nie wynajmuje się pokoi letnikom, ale w przyszłości, kto wie? Chcemy zaangażować Pomocą Szkole, przy zbiornik przeciwpożarowy, budowany w czynie społecznym. Trzeba będzie także zastanowić się nad stworzeniem bazy żywieniowej. Piękne okolice, góry, czyste powietrze powinny przyciągać turystów.

Nie wszyscy młodzi boją się rolnictwa. Przykładem **Kazimierz Medes**, przewodniczący Rady Sołeckiej, inicjator budowy dróg. Inaczej planował swoje życie. Chciał się uczyć. Przez dwa lata studiował nawet w Politechnice Krakowskiej na wydziale budownictwa wodnego. Trzeba było jednak wrócić na wieś – rodzicom trudno już uprawiali się na 10 hektarowej. Ożenił się z dziewczyną z pobliskiego Osielca, Barbarą. Mają troje dzieci, najstarsze już chodzi do szkoły. Pan Kazimierz nie żałuje dziś decyzji sprzed dziesięciu lat. Jego gospodarstwo należy do wzorowych. Wybudował chlewnię, dokupił ziemi, sprzęt rolniczy. *– Dopiero i zaczęłam pracę konać trudności – twierdzi. – Rada Sołecka nie jest bogata, własnymi środkami (które pochodzą z gospodarstw rolnych) nie byłaby w stanie wiele zrobić. Dysponowaliśmy np. zaledwie 400 tys. złotych na budowę dróg, a wartość wykonanych robót wykonawców wsi prac wyniosła 2,5 mln złotych.*

Z przeszłości pozostało niewiele poza wspomnieniami starszych ludzi. Gdyby nie Jalu Kurek i powieść „Żywy szalejo w Naprawie", najmłodsi nawet nie mogliby czynić porównań. Przy szosie zakopiańskiej stoi dom pisarza. Nie jest w nim już tak gwarno jak kiedyś, gdy Jalu Kurek sprzasał do Naprawy przyjaciół z Zakopanego. Mieszka w pięknym drewnianym domu zona pisarza, **Halina Kurek**, wykształcona mikrobiologi, jest także pisarką i dziennikarką. Często pomaga mieszkańcom wsi. Potrafi zrobić zastrzyk, udzielić dobrych rad.

BEATA DEMBOWSKA

Pisza do nas

● **Pan Janusz Ślęzak** z Krakowa:

Wracając z kolejnej wędrówki po Tatrach przeczytałem na parę pierwszy tygodnik „Dunajec", w którym zwrócił mnią uwagę artykuł Stefana Ciepłego pt. „Szybka kolej miejska w Zakopanem". Odpowiadam więc na apel redakcji o nadsyłanie opinii na ten temat.

Rozwiązanie przyjęte przez Radę Narodową Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, dotyczące urochomienia w Zakopanem komunikacji trolejbusowej wydaje się niezłe. Zgadzam się ze wszystkimi zarzutami S. Ciepłego pod adresem tego pomysłu. Pokrycie miasta pajęczyną przewodów, budzi dużą ilościa słupów, – ulicy to jednak nie wszystko. Nie pojmuję mianowicie, po co dopychać i tak zatłoczone zakopiańskie ulicziki trolejbusami. W końcu miasto nie jest takie duże, aby nie można było spacerować po nim na własnych nogach. Inna sprawa, jeśli chodzi o oddalone od centrum osiedla, faktycznie wchodzące w skład Zakopanego. W tym wypadku sprawna komunikacja jest rzeczą nieodzowną. W takim razie, zgodnie z przyjętym rozwiązaniem, należałoby budować kilkudziesięciokilometrowe linie trolejbusowe, które – jak nietrudno się domyśleć – pochłaniałyby ogromne środki finansowe w czasie rozbudowy i zwłaszcza podczas eksploatacji, nie dając w zamian wymiernych korzyści. Idę o zakład, że kłopoty z przeładowaniem poszczególnych linii, niepunktualnym kursowaniem wozów i wszelkie inne nie zmalałyby ani na jotę. Wypożarzam sobie, co by się działo, na przykład przy większych opadach śniegu.

Jednym słowem **„trolejbusowa alternatywa" to niefortunny pomysł. Pozostaje więc szybka kolej miejska.** Plan taki jest prostokam, a przede wszystkim do realizacji w ciągu kilku lat. Nie chcę się rozwodzić nad owym terminem, ponieważ w naszych realiach niczego nie można być pewnym. Powiedzmy, że ministat nieco uwagi samemu projektowi SKM. Nie wiem, dlaczego od razu mamy się porównywać z Zermatt czy Saint Moritz. Spójrzmy lepiej na nasze sąsiadów po południowej stronie Tatr. Tak zwana „kolejka elektryczna" łącząca Szczyrbskie Jezioro ze Starym Smokowcem, Tatrzańską Łomnicą i Popradem, może być dla nas wielce pouczającym przykładem. Tam, na to wyżej dite miejscowości tak duże, jak Zakopane, ale ich oddalenie od siebie stwarza podobne warunki jak u nas. Są więc zarówno turyści jak i mieszkańcy Liptowa mogą bez trudu objechać całe Tatry Wysokie, korzystając z publicznych kursujących, pakowanych pociągów elektrycznych. Tego typu rozwiązanie aż prosi się w okolicach Zakopanego. Mam jedną podstawową zasadę: nie do wstępnego stadium projektowego SKM, przewidującego dwie linie: południowa i północno-południowa. Nie widzę sensu rozpoczynania budowy od linii P-P, biegnącej przez środek miasta do Rondu, chyba że Zakopane chce sobie zafundować tramwaj na wzór innych aglomeracyj w kraju. Cały ten system można przejść spacerkiem w ciągu godziny. Ewentualne połączenie Kuźnic z centrum miasta za pomocą kolejki elektrycznej można zapłanować na dalszą przyszłość. Nie zaszkodzi dzięki ogromnemu zlikwidowanie autobusu do Kuźnic, ponieważ kto zechce tam dotrzeć, ten może to uczynić bez tego pomocy. Względy ekologiczne są aż nadto wystarczające dla takiej decyzji. Argument o ułatwieniu dojazdu do skoczni narciarskiej i do obiektów zlokalizowanych w jej pobliżu jest śmieszny, tak jak śmieszna jest ich odległość od dworców PKP i PKS.

SKM potrzebna jest gdzie indziej. **W pierwszej kolejności trzeba połączyć Zakopane z osiedlami leżącymi na zachód i wschód od niego.** I tak linia zachodnia mogłaby spinać centrum miasta z Kościeliskiem, Nędzowem, Kiraną, Bukowiną, a nawet z Witowem. Obecne połączenia autobusowe, nie dość że szkodliwe dla środowiska, na dodatek funkcjonują fatalnie. W sezonie, trwającym Wszystkie na dobrzy, głychać wieczne utyskiwania mieszkańców na potoki turystów szturmujących autobusy. Turyści z kolei narzekają na komunikację itd.

Linia wschodnia powinna zastąpić autobusy zdążające w rejon Morskiego Oka, z przystankiem końcowym na przykład w Łysej Polanie lub Palenicy Białczańskiej. Przebieg tej linii należałoby dostosować do możliwości terenowych.

Nie zaszkodziłaby także kolejka elektryczna Zakopane – Poronin. W ten sposób możnaby się wyeliminować w tych rejonach uciążliwą dla środowiska i pasażerów komunikację autobusową.

Decyzja w tej sprawie powinna zapaść szybko – jak pisze red. Ciepłego – ale powinna ona być dobrze przemyślana. Odnoszę wrażenie, że obecny plan nie spełnia do końca tego warunku. **Wcześniej czy później trzeba będzie zamknąć Zakopane dla ruchu kołowego. Lepiej wcześniej.**

● Zastępca Prokuratora Wojewódzkiego, **Czesław Majewski**:

W nawiązaniu do artykułu pt. „Niepotrzebna śmierć" („Dunajec" z dnia 4 września br.) w sprawie wypadku przy pracy, któremu uległ pracownik Rafineriu w Gorlicach, Fryderyk Gryboś, uprzejmie informuję, że przeprowadzone w tej sprawie śledztwo nie dało podstaw do pociągnięcia osób winnych do odpowiedzialności karnej. Niemniej jednak Prokurator Rejonowy w Gorlicach po wydaniu postanowienia o umorzeniu śledztwa, skierował do dyrektora Rafineriu wystąpienie, w którym, wskazując na stwierdzone braki w technicznym wyposażeniu stanowiska pracy oraz uchybienia w organizacji i nadzorze pracy, domagał się wyciągnięcia wniosków dyscyplinarnych i służbowych wobec osób odpowiedzialnych za ten stan rzeczy.

W oparciu o wystąpienie prokuratora oraz ustalenia Państwowej Inspekcji Pracy, dyrektor „Rafineriu" wydał stosowne zarządzenie mające na celu bezzwłoczne usunięcie stwierdzonych nieprawidłowości.

Równocześnie dyrektor poinformował Prokuratora Rejonowego w Gorlicach o wyciągniętych wnioskach dyscyplinarnych względem osób, które naruszyły służbowego nie dopełniły swoich obowiązków. Informacja ta pozostaje w sprzeczności ze stwierdzeniem zawartym w artykule zdania czyt. artykułu, jakoby za brak nadzoru i kontroli nad eksploatowanym stanowiskiem nikt nie ponosił nie pociągnięto do odpowiedzialności.

● Pan **Ryszard Orski** prostuje nieścisłości, jakie znalazły się w jego biogramie w rubryce „Kto – kim?":

Urodziłem się co prawda w Zakopanem, ale w latach 1938-1939 mieszkałem i wychowywałem się w Bielance koło Raby Wyżnej, gdzie chodziłem do szkoły podstawowej i tu ukończyłem 5 klas w jedną zrnię). Jest to o tyle istotne, że ludzie w tej okolicy znają mnie od dziecka i gotowi są mnie posądzić, że wstydzę się do tego przyznać, a jest to przecież nieprawda. W Rabie Wyżnej mieszkam nie 2 a 14 lat. Związek z Rabą Wyżną, choć z tego powodu w przypadkowy. Tu się po prostu wychowałem i tu pracowałem jako działacz społeczny do roku 1962. Po pracowce ze Stanów też nie stronię od pracy społecznej i w zeszłym roku duży wkład pracy włożyłem w wybudowanie wyciągu narciarskiego w Rabie Wyżnej, oraz co roku organizuję zawody narciarskie dla dzieci. Wysław w kraju miałem w sumie ponad 29.

W sądeckim szpitalu

Fot. Jerzy Cebula

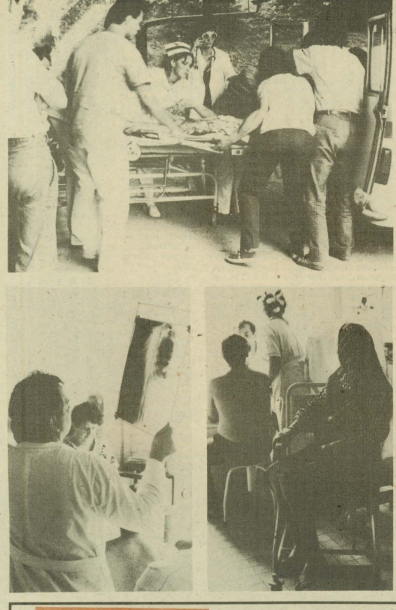

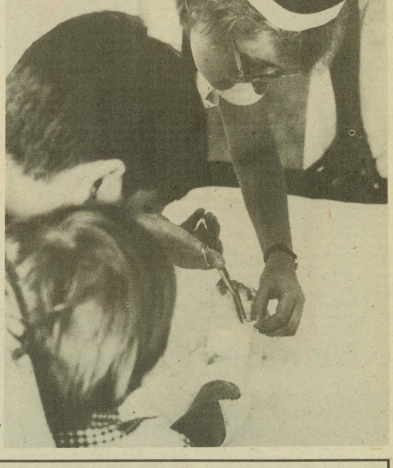

KĄCIK ppłk. Glińskiego

Rodzinny gang

Żyła sobie w Gorlicach pewna rodzinka – dwaj bracia. Marek i Wojtek S., oraz starszy od nich kuzyn Roman W. Sympatyzował z nimi Tomasz C., nie spokrewniony wprawdzie, jednak z uwagi na blisko dwudziestoletnią znajomość czujący się u nich jak u siebie w domu. Młodzi ludzie nie rzucali się specjalnie w oczy. Były okresy, gdy do pracy przykładali się całkiem serio, nie nadużywali alkoholu.

Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska „Zgoda" w Gorlicach lat temu kilkanaście wybudowała magazyn, którego dach pokryty został w części płytami szklanymi. Magazyn usytuowano w pobliżu miejsca zamieszkania rodziny S. Fakt ten miał – jak okazało się później – istotne znaczenie dla pracowników tegoż magazynu. Od trzech lat każda inwentaryzacja wykazywała niedbory, które radca prawny kwalifikował jako tzw. „istotne", co w konsekwencji powodowało, że pracownicy musieli je spłacać z własnej kieszeni. Zaczęły się rodzić wzajemne podejrzenia, insynuacje i domysły. Magazynier pomawiał kierownika, wózkowy magazyniera. Atmosfera stała się delikatnie mówiąc, podła. Doszło do tego, że niektórzy z pracowników odchodzili do innej pracy.

Pewnego dnia, w połowie 1987 roku, znaleziono w magazynie porzucony łom i stwierdzono uszkodzenie krat do pomieszczenia fakturzystki. Dowodów jednak na to, że ktoś włamał się do magazynów „Zgody", nie znaleziono. Ustalono wprawdzie, że jedna z szyb na dachu jest naruszona, złożono to jednak na karb działania warunków atmosferycznych i sprawę umorzono. W maju roku bieżącego sytuacja się powtórzyła, tym razem jednak dowodów na działania „ludzi z zewnątrz" było znacznie więcej. Hala przedstawiała widok jak po przejściu huraganu: wymieszany był mak z grochem, orzechy z czosnkiem, a wszystko polane olejem, napojem chłodzącym i bankietowym winem. I w tym przypadku stwierdzono, że jedna z płyt szklanych jest naruszona. Stanowiło to podstawę do przyjęcia tezy, że ktoś dokonuje włamań metodą „przez dach". W wyniku inwentaryzacji ustalono, że zniknęła większa ilość butelek wina i szampana, około 30 kilogramów czosnku, a także po kilka kilogramów maku, suszonych owoców, orzechów. Straty, łącznie ze zniszczeniami, były znaczne.

Rozpoczęto penetrację przestępczego środowiska. Spodziewanych szybkich rezultatów jednak nie uzyskano. Sprawdzono róże grupy – bezskutecznie. Aż natrafiono na pewnego młodzieńca, który przypomniał sobie, że swego czasu bankietował w towarzystwie braci S. i Tomasza C. Jednym trunkiem, jaki wówczas pito, był miód królewski. Kolejne butelki donosił Marek S., który w pewnej chwili, z przechwałką w głosie oświadczył, że *jeszcze tego nie byuało, aby miodu brakowało*, niedwuznacznie wskazując pobliski magazyn Spółdzielni „Zgoda". Sygnału tego funkcjonariusze nie zlekceważyli. Niezwłocznie zbadano tryb życia braci S. i ich przyjaciela i choć wynik wywiadów był dla nich korzystny, dokonano przeszukania. W pomieszczeniach mieszkalnych i zabudowaniach gospodarczych rodziny S. znaleziono znaczne ilości różnorodnych przedmiotów, akcesoriów i narzędzi, które skojarzyły się prowadzącym przeszukanie nie tylko z włamaniami do magazynów Spółdzielni „Zgoda". Niektóre miały cechy bardzo łatwe do zidentyfikowania. Braci S. i Tomasza C. zatrzymano i poproszono o wyjaśnienie. Młodzieńcy wobec dowodów świadczących o ich przestępczej działalności, postanowili ze swych nieczych sprawek rozliczyć się gruntownie.

Historia włamań do magazynu Spółdzielni „Zgoda" zaczęła się lat temu trzy, pozornie niewinnie. Wojtek i Marek zapragnęli sprawdzić czujność dozorców ochraniających spółdzielcze mienie i pewnego wieczoru weszli na teren bazy, gdzie – bez przeszkód z czyjejkolwiek strony pobuszowali sobie do woli. To ich rozzuchwaliło i zachęciło do ponownych odwiedzin. W czasie dnia dokonali rozeznania i wydedukowali, że najlepsza droga dojścia do dobra zgromadzonego w magazynie wiedzie przez dach. Była tam i drabinka, i dobre podejście. Zakupili na targowicy długi powróz, Marek wystrugał kij i tak uzbrojeni poszli na włamanie. Bez trudu wydrapali się na dach i wydłubali jedną z szyb, osadzonych tylko na kicie. Do kołka, stanowiącego poprzeczkę zabezpieczającą, przyczepili sznur i zjechali do magazynu. Starali się nie pozostawiać śladów. Zgarnięte towary wystawili przez okno, przez które również teren hali opuścili Marek S. i Tomek C. Najtrudniejsze zadanie czekało Wojtka S., który musiał zamknąć okna od wewnątrz, a następnie wdrapać się po linie do góry i opuścić magazyn drogą wejścia. Z tych cyrkowo-kaskaderskich popisów wywiązał się jak należy.

W podobny sposób młodzieńcy odwiedzali magazyn sześciokrotnie. Ostatnim razem coś ich napadło i magazyn zdemolowali. Dozorcy spółdzielczego mienia w tym czasie spali.

W tym samym składzie osobowym młodzieńcy dokonali też kilku włamań do magazynów różnych przedsiębiorstw i spółdzielni znajdujących się w pobliżu ich miejsca zamieszkania. Ze Spółdzielni Inwalidów „Cel" skradli namiot i akcesoria samochodowe, w Spółdzielni Rzemieślniczej rozmontowali betoniarkę, z Zakładów Sprzętu Motoryzacyjnego zabrali silnik elektryczny i akcesoria.

Sukcesy braci S. w złodziejskiej robocie, o których dowiedział się Roman W., zmobilizowały i jego do działania. Wszedł w komitywę ze starszym z braci – Markiem i zaproponował włamanie do PZU, gdzie spodziewał się znaleźć trochę bonów paliwowych. Marek zbadał szczegółowo obiekt przeznaczony do obróbki i ustalił plan akcji. Obrał metodę wspinaczkową – po rynnie. Z wejściem do pomieszczeń biurowych mieli kopoty, w końcu jednak okiennica na I piętrze puściła. Plon włamania nie był jednak zbyt obfity: znaleziono trochę kartek paliwowych, trochę różnych urzędniczych akcesoriów, nie było jednak gotówki i to wyprowadziło złodziei z równowagi. Rozrzucili urzędowe druki, zdeptali i polali tuszem.

Obiekty państwowe i spółdzielcze to nie jedyny kierunek działalności rodzinnej szajki. Kiedyś Marek S. dostał zamówienie na skombinowanie łazienkowego „unikersa" i nie mógł zawieść. Przy pomocy Tomka C., który w branży budowlanej miał jakie takie rozeznanie, wytypowali wille w budowie i po dokonaniu włamania zamówienie zrealizowali. Powodzenie na terenie Gorlic spowodowało, że rodzinny gang zaczął przenosić się ze swą działalnością w teren. Do nie zamieszkałego domu Adolfa M. w Bystrej włamali się dwukrotnie, zabierając za każdym razem sprzęt radioelektryczny.

Aż przyszła pora na rozliczenie. Prokurator w akcie oskarżenia doliczył się kilkudziesięciu czynów przestępczych. Cena za ową działalność będzie chyba wysoka.

Tłuste lata oświaty

Szkoła w Chomranicach w gminie Chełmiec pamięta czasy jeszcze Franciszka Józefa. Ale na dwa lata była to z pewnością pluchowa nowoczesna, ale zaledwie daje się już chyba wyłącznie do skansenu. Choć na pierwszy rzut oka budynek sprawia dość solidne wrażenie, wystarczyć wejść do środka, żeby zmienić zdanie. Kaflowe piece, brak bieżącej wody, ciasnawe zagrzybione pomieszczenia w podwórku, a biblioteka w prywatnym pokoju nauczyciela.

Czternaście lat temu - mieszkańcy, ówczesnym dyrektora szkoły, **Mariana Polmskiego** — przeprowadzili kapitalny remont: wymienili podłogi i stolarkę okienną, pobielili ściany i tynki na ścianach, ściany, połatali dach. I ... do dzisiaj mają o to do dyrektora pretensje, bo gdyby nie nasze wysiłki do tych prac, szkoła zawaliłaby się i władze gminne musiałyby wydać zgodę na budowę nowej.

Wóz w Chomranicach nie pamięta, ile tu już było Komisji Komisarycznych, Budowy Szkoły. Wszystkie — z braku zgody na budowę, kłopotów z załatwieniem formalności — po jakimś czasie rozwiązywały się, a zebrane pieniądze wracały do kieszeni ofiarodawców. Przed dwoma laty powstał kolejny Społeczny Komitet Budowy Szkoły. Jego przewodniczącym wiceprzewodniczący mu **Zbigniew Węglarz**. Ostro zabrano się do prac: zebrano pieniądze, wywozione ruiny, zaczęto wydrukowanie 15 tysięcy cegieł i 1300 pustaków. Równocześnie dominicanie zaczęli zabiegać o utworzenie bieżącego konta w Banku Spółdzielczym oraz zgodę władz gminnych na podjęcie w czynie społecznym budowy szkoły. Natrafili jednak na przeszkodę, gdyż szczupły budżet gminy Chełmiec nie może udźwignąć tej inwestycji, zaś dyrektor Banku Spółdzielczego uzależnia otwarcie konta od informacji naczelnika Chełmca, że szkoła w Chomranicach wchodzi do planu. Zakłady pracy w pobliżu Chomranic, np. Kopalnie Skalnych Surowców Drogowych, deklarują wsparcie finansowe dla Komitetu Budowy Szkoły, nie mogą jednak wpłacać pieniędzy, bo nie posiada on konta.

Wobec tego Komitetu Gminnego PZPR w Chełmcu, **Józef Chudy**, twierdzi, że już kilkakrotnie podpowiadał chomranczanom, żeby utworzyli komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole i wtedy nie będą mieli kłopotów z otwarciem konta. Tymczasem w takie, do tej pory zbliżone cenny lata władze gminne nie mogą wprowadzić do planu budowy szkoły w Chomranicach, gdyż mają do załatwienia pilniejsze inwestycje. Tymczasem, że szkoła jest w opłakanym stanie, ale-w jeszcze gorszym są placówki w Boguszowej i Januszowej, a więc one będą budowane wcześniej. Zdaniem sekretarza Chudego sukcesem władz gminnych jest wprowadzenie do bieżącego planu opracowania dokumentacji na chomranicką szkołę, że o jej budowie można mówić dopiero po 1992 roku. Nie jednak nie stoi na przeszkodzie, żeby wkrótce rozpocząć jej gromadzili na nią środki i materiały.

Kiedy osiem lat temu w kuratorium oświaty i wychowania w Nowosączu, „Raport o stanie bazy oświatowej w Nowosądeckiem", takich szkół, jak w Chomranicach było znacznie więcej, 69 kwalifikowało się do natychmiastowego zamknięcia. - *Mieliśmy dwa wyjścia* — powiedział kurator **Lechosław Mikształ** podczas otwarcia konferencji nauczycieli Związku Nauczycielstwa Polskiego - *machnąć na wszystko ręką i pozwolić na dalszą ruinę bazy oświatowej lub podjąć natychmiastowe działania zaradcze. Wybraliśmy to drugie. Do 1982 roku szukaliśmy sojuszników poprawy stanu bazy oświatowej w naszym regionie. Wojewódzka Rada Narodowa zwiększyła nakłady na szkolnictwo, powstał Wojewódzki Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole, organizatory kolonii zadeklarowali środki oraz pomoc na rzecz placówek, w których tylko wypoczywają ich dzieci. Efekty nie były na siebie długo czekać i już w 1984 roku mogliśmy mówić o tłustych latach nowosądeckiej oświaty.*

Czterv lata temu oddaliśmy do użytku dwadzieścia nowych lub rozbudowanych placówek oświatowo-wychowawczych, m.in. szkoły w Piekielniku, Muszynie, Olszanie, Tarnowiczkach. Libranicznej przedszkola w Nowym Sączu, Starym Sączu, Niedźwiedziu i Limanowej. Rok 1984 był przełomowym dla całej nowosądeckiej oświaty, sprawił, że cel, jaki przed sobą postawiliśmy — oddanie do 1990 roku stu nowych obiektów oświatowych nabrał realności.

W 1985 roku Wojewódzka Rada Narodowa zwiększyła o 4 procent nakłady na oświatę. Ukończono wtedy szkoły w Zegiestowie, Jodłownika, Jastrzębiu, Tylmanowej, Krościenku, Rytrze, Łącznie oraz przedszkole w Nawojowej i Dom Nauczyciela w Rabce.

Dwa lata temu na budowę i modernizację bazy oświatowej wydaliśmy prawie miliard złotych. Przybyło szesnaście obiektów, np. szkoły w Łososinie Górnej, Łasku, Sącza, podobnie jak problem czystości wód Krynicy i Żiwiecki. Najważniejszymi zadaniami gospodarczymi są budowa centralnej kotłowni w Biegonicach, uzbrojenie Zawiercia pod rozbudowę mieszkaniowe oraz przyspieszenie tempa oddawania mieszkań, budowa miejskiej oczyszczalni ścieków oraz poprawa i rozwój bazy oświatowej i placówek służby zdrowia.

Radni stwierdzili, że program ich prac na czterolecie jest zbyt ambitnie ustrzelony, trzeba jednak wybierać spośród wielu spraw najpilniejsze, które warunkują rozwój naszego miasta. Cóż z tego, że w przeszłości wykonywano wiele dobrych programów, skoro pozostawały jedynie w sferze marzeń.

Nie spodobał się natomiast sądeckim rajcom obszerny materiał dotyczący realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych w czasie kampanii wyborczej do rad narodowych. Radni zażądali od komitetów rzetelnych informacji konkretniejszych odpowiedzi na spółeczne postulaty.

Również interpelacje dotyczyły wniosków z kampanii wyborczej. Np. **Zofia Wierna** prosiła o modernizację ulicy Zakładnikow. Prezydent **Marian Szczepanik** obiecał, że do końca bieżącego roku droga będzie zrobiona. **Władysław Stawecki** upomniał się o przyśpieszenie budowy domu przedpogrzebowego na cmentarzu gołąbkowickim oraz wygospodarowanie dodatkowego pomieszczenia dla przedszkola w osiedlu „Westerplatte". I jemu prezydent obiecał zajęcie się tymi sprawami. Radny **Janusz Gumularz** pytał, kiedy będzie gotowy projekt modernizacji gospodarowania dzielnicy „Helena". Otrzymał odpowiedź, że nie wcześniej niż w trzecim kwartale przyszłego roku. **Obiegiem** zapytał radny **Zygmunt** m.in. w sprawie pustej budki milicyjnej w Rynku, domagał się, aby stale dyżurował w niej funkcjonariusz. Radny, a zarazem zastępca szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych **Marian Baranowski** odpowiedział, że będzie to możliwe po zatupełnieniu braków kadrowych. Zastrzwała ponad cztery godziny, a uczestniczyło w niej 62 radnych sposród osiemdziesięciu. **(D. B.)**

Na miarę możliwości

Z dziesięciomiesięcznym opóźnieniem rozpoczęto w Nowosądeckim Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu. Najważniejszym punktem było uchwalenie ramowego planu prac radnych na cały okres kadencje. Tymczasem niespodziewanie, najwięcej kontrowersji wywołał regulamin MRN. Ponad godzinną dyskusję zainicjowało wystąpienie **Krzysztofa Nowiary**, który — na przykładzie kilku wybranych punktów regulaminu — wytknął jego autorom nieumiejętne posługiwanie się językiem polskim oraz brak znajomości podstawowych terminów prawniczych. Radni podzielili się na dwie grupy: jedna głosowała za całkowitą poprawą nieudolnego regulaminu, zaś druga opowiadała się jedynie za wprowadzeniem poprawek. Zwyciężyła zwolenicy wprowadzania nowego regulaminu. Po burzliwej wymianie zdań przewodniczący MRN, **Kazimierz Sas**, ogłosił przerwę.

I znów z prawie piętnastominutowym opóźnieniem wznowiono obrady. Radni nie mieli wątpliwości zastrzeżeń do projektu planu pracy Rady. Przedstawiając go w imieniu Prezydium Kazimierz Sas powiedział między innymi: - *Analizując zadania określone w planie społeczno-gospodarczym na lata 1986-1990 należy stwierdzić, że ich realizacja wymagać będzie ogromnych nakładów finansowych. Dlatego trzeba rozpatrzyć inne — poza tradycyjnymi — sposoby pomnażania posiadanych środków finansowych. Trzeba doskonalić współpracę naszej Rady z radami narodowymi ościennych jednostek administracyjnych, np. budową Wojewódzkiego Szpitala. Zespołowego nie powinna być tylko zmartwieniem władz Nowosącza, podobnie jak problem czystości wód Krynicy i Żiwiecki. Najważniejszymi zadaniami gospodarczymi są budowa centralnej kotłowni w Biegonicach, uzbrojenie Zawiercia pod rozbudowę mieszkaniowe oraz przyspieszenie tempa oddawania mieszkań, budowa miejskiej oczyszczalni ścieków oraz poprawa i rozwój bazy oświatowej i placówek służby zdrowia.*

Radni stwierdzili, że program ich prac na czterolecie jest zbyt ambitnie ustrzelony, trzeba jednak wybierać spośród wielu spraw najpilniejsze, które warunkują rozwój naszego miasta. Cóż z tego, że w przeszłości wykonywano wiele dobrych programów, skoro pozostawały jedynie w sferze marzeń.

Nie spodobał się natomiast sądeckim rajcom obszerny materiał dotyczący realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych w czasie kampanii wyborczej do rad narodowych. Radni zażądali od komitetów rzetelnych informacji konkretniejszych odpowiedzi na społeczne postulaty.

Również interpelacje dotyczyły wniosków z kampanii wyborczej. Np. **Zofia**

WIDZIMY SIĘ W LIMANOWEJ

27 września br. zainaugurowano w Limanowej wojewódzkie obchody Tygodnia Turystyki Młodzieżowej i Światowego Dnia Turystyki. W tym samym dniu odbało do użytku szepol hotelowo-restauracyjny „Orzeszek" w Kiczorze-sporem pt „Śnieżnica". Ten długo się budujący, ale gustownie urządzony obiekt ma 70 miejsc noclegowych, dwa bary, dwa, trzy i czterooosobowych, restaurację, kawiarnię w najbliższym czasie uruchomiony zostanie klub nocny „Nietoperz". Kierownik zespołu **Ryszard Kurczab** wraz z szefami kuchni **Antonim Węgrzynem** i **Stanisławem Sadkiewiczem** zapewniają, iż będzie tu dobrze zaopatrzona kawiarnia a bufetowa — **Wanda Pałka** dodaje, iż smakowite jadło przednimi trunkami polewać można.

Obrzędek Kultury Miasta i Gminy Limanowa był głównym organizatorem szóstego już Konkursu Piosenki Turystycznej, Przeboje Gór. Na konkurs ten zgłosiły się dużym powodzeniem, o czym świadczyć może udział 13 zespołów i 10 solistów, reprezentujących turystyczną Polskę. Wszystkie zespoły na finał tego konkursu nie miało zatem łatwego zadania. Ostatecznie w kategorii zespołów pierwsze miejsce i nagrodę Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego przyznano grupie „Do czasu" z Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej reprezentujący zakopiański MDK zdobył tę nagrodę, zaś trzecia przypadła „Rabczańskim włóczęgom" ze Studium Nauczycielskiego w Rabce-Zdroju. W kategorii solistów pierwsze miejsce zdobyła **Katarzyna Waradzyn** z Nowego Targu, II **Danuta Garbarczik** z Rabki, III **Jolanta Curzydło** z LO Limanowa. Najmłodszym uczestnikiem imprezy był **Tomasz Stasiowski** z Gorlic, nagrodę za najlepszą piosenkę o regionie zdobyły wymienione już „Rabczańskie włóczęgi", najlepiej „stylowo" prezentowała się grupa „Nowotarskie powsinogi".

W sobotę, 1 października, odbyły się również II Biegi uliczne o puchar naczelnika Miasta i Gminy Limanowa. Na starcie stanęło 258 zawodników. W grupie młodziczek najlepiej pobiegła **Barbara Sułkowska** z SP Roztoka, która wyprzedziła **Betę Pociechę** (SP Męcina II) i **Monikę Bochenek** (SP Limanowa II). Z młodzików pierwszy był **Piotr Gamoń** (SP Roztoka) przed **Rafałem Woźniakiem** (SP Męcina II) i **Mariuszem Smolnem** (SP Męcina II). Rywalizacje wśród juniorek wygrała **Barbara Wójcik** (ZPZ Limanowa), wyprzedzając **Annę Miś** (LM Limanowa) i **Katarzynę Bielowicz** (ZPZ L-wa). Pierwsze miejsce wśród juniorów zdobył **Andrzej Czaja** z ZSME Limanowa, z tej samej szkoły **Stanisław Czaja** był drugi, trzecie miejsce przypadło **Pawłowi Jaworskiemu**, reprezentującemu LO Limanowa.

Odbył się również tradycyjny już Jarmark limanowski — największym powodzeniem cieszyło się sprzedające konserwy stoisko tymbarskiego „Igloopolu". Również tradycyjnie, wieczorem, na szczycie Golcowa spotkali się limanowscy turyści.

„Turystyczne" potraktowano również ostatnie posiedzenie Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki w Limanowej, wizytowano bowiem inwestycje miasta i gminy, mające służyć kulturze fizycznej. A jest tego, co zobaczyć: basen na Piaskowcu, stadion w Limanowej-Łososinie Górnej, zapleczc sztaniowo-sanitarne dla międzyszkolnego boiska „Pod internatem", kończy się remont boiska KS „Limanovia". Ośrodek Sportu i Rekreacji buduje brodzik dla dzieci, doprowadzono energię elektryczną do wyciągu narciarskiego na Łysej Górze. W programie na rok przyszły m.in. remont płyty i urządzenia nowego zaplecza sanitarnego, budowa zaplecza sztaniowo-sanitarnego na boisku piłkarskim „Pod szpitalem". Działaczom limanowskiego KKFiT marzy się również kolejka krzesełkowa na Łysą Górę.

*

Nauczycielom limanowskim z okazji ich dorocznego święta zadedykować chciałem fragment wiersza Ryszarda Ziętkiewicza, ucznia Wydziału Radę Powiatowej w Limanowej, dotyczącego szkolnictwa:

Okólnik do wszystkich nauczycieli i przełożeństw szkolnych w powiecie. Niki temu nie zaprzeczy, że utrzymanie nauczycieli, to wielki problem, niedostarczenie słusznie dziszaj wszyscy o tem myślą i radzą, jakby tym, którzy się przeważnie do oświaty i wychowania ludu naszego przyczynić mogą, przyzwoite zapewnić uposażenie. Dopóki jednak te chlubne zamysły, naród swój szczere miłujących mężów do upragnionego skutku doprowadzone nie zostaną, dopóty trzeba przynajmniej uzbroić się w dobrą chęć i poświęcenie a już i ta myśl, iż się pracuje dla szczęścia ludu i kraju, osłodzi niejednemu z nauczycieli gorzki nieco dziś przykre położenie. Nieco cierpliwości, a przyjdzie ten czas, gdzie się i gminy o dobrych nauczycieli usilnie ubiegać będą. Nauczyciel zaś, który pełnił z ochotą ten niemiłość powołania swego, a przeczuwa, o ile się do wychowania i uczniowienia młodzieży, w przed- i po- wiekuistnienia przyszłych pokoleń przyczynić może, mając przytem dobre chęci, z łatwością wszystkiemu podoła, bo nauczanie w szkole stoje się dla niego miłem zatrudnieniem a praca z dziatwą — przyjemnością i rozrywką. I dlatego dobry nauczyciel i przy wszystkich płacy zawsze dobrym będzie, nieraz nawet nieocenionym, kiedy przeciwnie nauczyciel nie mając zamiłowania do swego zawodu, chociażby i głębokiej był uczonym i tysiące pobierał zapłaty, nie wiele się przyczyni do rozkrzewienia oświaty między ludem (...) Dobry nauczyciel zawsze i wszędzie, gdzie się znajdzie, szkołę zajęty i pamięta o budynku, o potrzebach, o sprzętach szkolnych. W należnym czasie przyznani Ministerstwa, nauczyciel lub gdzie go nie ma Zwierzchności Gminnej, czego w szkole brakuje, co naprawić wypada. Nie czeka ostatniej chwili, ale zaczyna, a zawsze wszystkie potrzebne wypuka gdzie potrzeba, bo grzeczność nigdy nie zawadzi, a lud nasz raczej grzeczności szanuje i wszędzie dobrą drogą do dobrego da się naklonić. Jeżeliby zaś słuszne zażalenia czy to do Komitetu szkolnego czy Zarządu Gminnego uzyskadnione nie zostaną, to Wydział Rady Powiatowej w tak ważnej, jak jest oświata dla całego kraju sprawie, w każdej chwili nie omieszka dopomóc.

W podpisie: wicepreses — ks. **M. Wąsikiewicz**, prezes — **Marszałkowicz**, Sekretarz — **Karol Stalbery**.

JAN WIELEK

Nowy Targ atrakcją turystyczną na miarę starego Krakowa czy podgiewontowej stolicy — bez wątpienia nie jest. Stąd bliska droga tylko w gorączkie ostepy — jedynym się one wprawdzie zdają najbardziejszymi górami świata, ale wzrok większości przybyszów opiera się chętniej o zgrabną panoramę Tatr. Drogi wszak rozchodzą się promieniście właśnie z serca Podhala — pewnie to centralne położenie przesądziło kiedyś o rodzaju służebności miasta wobec rzeszy turystów i gości napływających w nasze strony: *funkcja rozrządowa*. Nie bez znaczenia była tu i szczupłość miejscowej bazy noclegowej, skromność gastronomiczno-rozywkowej oferty (wybrzmiała sporej części przyjezdnych włada do dziś mit hotelu na Szymoszkowej — bywa że taksówkarze codziennie wożą do „Kasprowego" znudzonych uzdrowiskowym klimatem gości Rabki czy Szczawnicy).

O tym, że uruchomienie w Nowym Targu nowoczesnego hotelu w dużym stopniu zmieni funkcję miasta — mówili przedstawiciele turystycznej branży przy Światowym Dniu Turystyki, korzystając tym razem z gościnności naczelnika miasta i propozycji „roboczej" wymiany poglądów, swobodnej rozmowy o bolach i niedomogach.

Czynny hotel to oczywiście spory zastrzyk dewiz — dyskutowano i o tym, jak zwiększyć spodziewany dopływ gotówki: koncepcje rozszerzania oferty o transport do najbardziej atrakcyjnych punktów naszego regionu (Pieniny, Zubrzyca, okolice Morskiego Oka), pomysł urządzenia przy hotelu galerii (ze sprzedażą dzieł sztuki i wyrobów artystycznych) — wydają się i sensowne i realne. Ile — na razie — tracimy, przekonali się ludzie z branży akurat tego roku, gdy miasto przeżywało inwazję turystów z Izraela, a nie było ich gdzie zakwaterować.

NOWOTARSKIE SPRAWY

Działka turystyczna, choć niekiedy może być złotodajną żyłą, okazuje się obszarem wielu paradoksów: przedsiębiorstwa trudniące się obsługą ruchu turystycznego podlegają kilku różnym ministerstwom, każda jednostka osadzona jest w innym sytemie podatkowym — to sprawia, że nautrzymanie narciarskiego wyciągu MOSiR-owi może przynosić zysk, a Przedsiębiorstwu Turystycznemu „Podhale" — straty. Stolica Podhala do dziś nie ma pola namiotowego — teren przeznaczony pod jego lokalizację, znajdujący się w dogodnym i widocznym punkcie (między parkiem, „zakopianką" i Czarnym Dunajcem) wciąż leży odłogiem, bo roczny dochód z pola namiotowego PT „Podhale" oblicza się na 50 tys. złotych, podczas gdy urządzenie i utrzymanie takiego obiektu, zapewnienie właściwych warunków sanitarnych, tudzież miejsc pod dachem po sezonie letnim — oznaczałoby koszty nieporównywalne.

— *Jesteśmy tak wydrenowani przez system finansowy, że nie opłaca się nam „robić zysku"* — powiada dyrektor PT „Podhale", **Marian Kurek**, i ta konkluzja niech będzie przykładem żywotności absurdów wywoływanych przez fiskusa.

PTTK, pozwolone m.in. do zaprowadzenia grupom turystycznym kwalifikowanych przewodników, odmawia tej usługi, gdy wyczerpie się „limit", a jego przekroczenie grozi podatkiem od ponadnormatywnych wynagrodzeń. Efekt — „dzikie" wycieczki (albo składka w autokarze „na pana przewodnika").

Demokratyzacja zasad rządzących gospodarką lokalową sprawi zapewne, że i przedsiębiorstwa turystyczne — „Orbis" czy „Gromada" — będą musiały o swoje agendy i biura powalczyć z właścicielami budynków: prawo bytu stanie się kwestią ceny.

Są i inne powody do niepokoju: cenne zbiory Muzeum Regionalnego PTTK (czekają na schronienie w odremontowanym ratuszu) na razie niszczeją w zimnych, wilgotnych, zatłoczonych ponad wszelką miarę pomieszczeniach budynku, który od dawna prosi się o remont: w salach udostępnionych zwiedzającym panuje ząb, a o futryny okien lepiej się nie opierać.

Kiedy rzemieślnicy uporają się z przywróceniem ratuszowi dawnej świetności — jeszcze trudno powiedzieć, ale na jego dachu i wieżyczce zalśni ponoć miedziana blacha. Za sprawą turystycznych *gestorów* miasto powinno się też wkrótce wzbogacić o 2—3 efektownie i estetycznie wykonane plany (bo błądzą przyjezdni, a w mnożących się ulicach tracą orientację już sami nowotarzanie). Z funduszu tworzonego przez ów dziesięciopoziomowy dodatek, który rozpętał tyle sprzecznych emocji, Nowy Targ korzystał w momentach najbardziej dramatycznych — choćby w tym sensie zawdzięcza turystyce swoje trwanie.

ANNA SZOPIŃSKA

WRN w liczbach

Wojewódzka Rada Narodowa składa się z 110 radnych, w tym 10 wybranych z tzw. listy wojewódzkiej. Pozostali wybrani zostali w okręgach wyborczych, każdy spośród 2 lub 3 kandydatów. Zasiada w radzie 19 kobiet. Jest 12 działaczy organizacji młodzieżowych (6 — ZSMP, po 3 ZMW i ZHP), a w ogóle młodzieży do wieku organizacyjnym, tj. do 34 lat — 17, w tym 6 nie przekroczyło lat 30. Przeważa jednak dojrzałość — 84 radnych liczy sobie 35-59 lat, a 9 powyżej lat 60.

33 radnych nie należy do żadnej partii politycznej, 77 — do sojuszu PZPR, 22 — ZSL i 7 — SD. Po dwóch to działacze Stowarzyszenia PAX oraz Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Działaczami Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego jest 64 radnych, z których 34 pełni funkcje wybieralne w radach PRON.

Zdecydowana większość radnych ma wyższe wykształcenie (62). W tej dziedzinie pracuje także 2 profesorów oraz 2 doktorów. 34 radnych legitymuje się wykształceniem średnim oraz 9 — zasadniczym zawodowym. Najwięcej (23) radnych ma wyższe wykształcenie humanistyczne, w tym 8 nauczycieli oraz 6 prawników. Służbę zdrowia reprezentuje 10 lekarzy. 7 radnych ukończyło studia rolnicze, tyluż inżynierskie techniczne, zaś 6 ekonomiczne.

W władzie rady jest 12 robotników zatrudnionych bezpośrednio przy produkcji, 13 rolników indywidualnych oraz 1 członek i pracownik rolniczej spółdzielni produkcyjnej. Rolnicy prowadzą swoje gospodarstwa dobrze. 6 z nich posiada gospodarstwo o obszarze 5-10 ha, 2 — do 15 ha, a jeden — powyżej 15 ha ziemi. Tak więc większość radnych (72) jest zatrudnionych na stanowiskach nierobotniczych, a 5 nie pracuje zawodowo, lecz utrzymuje się z renty lub emerytury.

Przypatrując się zatrudnieniu radnych w poszczególnych działach gospodarki województwa stwierdzamy, że 22 — to pracownicy nauki, oświaty, wychowania, kultury, turystyki, 18 — rolnictwa i leśnictwa (łącznie z rolnikami indywidualnymi), 12 — transportu, handlu i łączności oraz 10 — służby zdrowia. 12 radnych pracuje etatowo w organizacjach politycznych i społecznych, 6 jest pracownikami administracji państwowej i wymiaru sprawiedliwości. Tylko 1 radny jest przedstawicielem budownictwa.

Członkowie rady to ludzie aktywni społecznie, 50 z nich jest członkami instancji partyjnych i stronnictw politycznych, 21 działa w organach samorządu miejskiańców, a 12 w zarządach organizacji społecznych zawodowych rolników. W radach nadzorczych spółdzielni pracują 24 osoby, w organach samorządu pracowniczego — 7, w radach zakładowych związków zawodowych — 16. Jest w radzie 7 ławników oraz 8 członków komisji pojednawczych. 43 radnych działa w zarządach innych organizacji społecznych. Mamy w radzie 1 sołtysa oraz 5 przewodniczących rad sołectwa i 5 przewodniczących komitetów osiedlowych. Za aktywność społeczną i zawodową 77 radnych wyróżnionych zostało odznaczeniami państwowymi.

Po raz pierwszy funkcje radnego pełnią 63 osoby, a 23 funkcję taką pełniło w poprzedniej kadencji. Zdecydowana większość (87) radnych pracuje na terenie okręgu, z którego kandydowała. Tylko 1 radny nie mieszka na terenie okręgu, z którego kandydował.

Wszystkie regiony, wszystkie miasta i gminy mają swoich przedstawicieli w Wojewódzkiej Radzie Narodowej. Pozwala to na pełną reprezentację nie tylko terenową, ale także poszczególnych środowisk i grup społeczno-zawodowych.

STANISŁAW KUTA

Marian Janiga

Dzień Nauczyciela

Ogrody kwiatów biegną do szkoły
Bukiety przechodzą z dłoni do dłoni

Nasza Pani i Nasz Pan
toną w powodzi życzeń i kwiatów

Niech żyją 100 lat,
Uczą i wychowują.
Wiwat Szkoła!

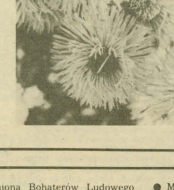

Fot. ANTONI LOPUCH

Zaprosili nas

Sądecki Klub Myśli Politycznej „Pijnica" na spotkanie młodzieży szkół średnich z posłem Andrzejem Gałęziowskim, oraz na spotkanie lektorów miejskiej i wojewódzkiej instancji partyjnej z kierownictwem KW PZPR;

● Dyrekcja i Komitet Rodzicielski Szkoły Podstawowej nr 3 w Gorlicach na VI Wojewódzki Zlot Szkół noszących imiona Bohaterów Ludowego Wojska Polskiego;

● Krakowski Klub Dziennikarzy „Pod Gruszką" na spotkanie z prezesem Honorowym SD PRL Marianem Podkowińskim, a także na wystawę malarstwa i gobelinów warszawskich plastyczek;

● Dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury na zakończenie Studium Folklorystycznego, połączone z wręczeniem dyplomów;

● Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Zakopanem na wystawę malarstwa krakowskiego artysty Grzegorza Bieniasa;

● Młodzieżowy Dom Kultury w Nowym Sączu na pokonkursową wystawę prac plastycznych „Milicja Obywatelska w oczach dziecka";

● Mała Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na wystawę malarstwa i rysunku Renaty Paszkowskiej;

● Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci na IV Zjazd;

● Komitet Organizacyjny Obchodów 45 rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego, do Gorlic, na akademię z tej okazji.

Z pracy sądów

Mgła jest odwiecznym wrogiem komunikacji, przyczyna wielkich i małych katastrof. Zdarzenia te br. wlokły się przez tumanem wzdłuż koryta Dunajca. W tym dniu dwóch kierowców wyjechało z odległych miejscowości, aby na swoje nieszczęście zetknąć się, a raczej zderzyć, w Łopusznej.

Stanisław S., z 33-letnim stażem w zawodzie, zmierzał zgodnie z dobrą drogą kierowcy, dojeżdżał do skrzyżowania. Był na drodze podporządkowanej. W kabinie jego „żuka" siedziała 22-letnia Małgorzata F., pracownica przedsiębiorstwa, któremu świadczył usługę. Zatrzymał się, aby sprawdzić, czy droga jest wolna. Już twierdził później, nie widział żadnego pojazdu. Ruszył więc do przodu, a kiedy znalazł się na środku skrzyżowania, z mgły wyłonił się duży ciężarowy samochód. Na ucieczkę było już za późno. Nastąpiło zderzenie, po czym stracił przytomność.

Kazimierz S. jest kierowcą Zakładów Piwowarskich w Okocimiu. Tego dnia wiózł piwo do Zakopanego. Warunki drogowe były fatalne. Jechał z prędkością 30-35 kilometrów na godzinę, na światłach mijania. W Łopusznej na skrzyżowaniu dostrzegł zbojaczego w wyłotu bocznej drogi „żuka". Kontynuował więc jazdę. Kiedy zbliżył się na około 6 metrów, tamten samochód ruszył. Zderzenia nie udało się uniknąć. Kiedy się zatrzymał, „żuk" leżał w rowie, jego kierowca prosił o pomoc, chcąc opuścić kabinę w obawie przed wydzielającym się kwasem akumulatorowym, pasażerka zaś, która wypadła z auta, leżała w rowie.

W tym samym czasie od Nowego Targu do skrzyżowania zbliżali się trzecim wozem lekarz weterynarii z kierowcą. Byli świadkami wypadku. Udzielili pomocy poszkodowanym oraz zawiadomili pogotowie ratunkowe. Ich opis zdarzenia zgadzał się w całości z zeznaniami obu kierowców.

Najbardziej poszkodowana w wyniku kraksy była Małgorzata F. Doznała ran ciętych głowy oraz uda, uszkodzoną siedzinę lekarze musieli usunąć. Uznano to jako ciężkie obrażenie ciała.

Na rozprawie w Sądzie Rejonowym w Nowym Targu skład orzekający wziął pod uwagę trudne warunki na drodze i nienaganną dotychczas pracę Stanisława S., trudno było jednak uznać kierowcę niewinnym wypadku. Skazany więc został na rok pozbawienia wolności z zawieszeniem kary na dwuletni okres próby oraz 100 tys. złotych grzywny z zamianą na 3 miesiące i 10 dni aresztu. Ponadto nakazano naprawienie przez niego szkody poniesionej przez Zakłady Piwowarskie w Okocimiu — w wysokości ponad 320 tys. złotych, i to do końca 1988 roku. Natomiast Sąd nie orzekł zatrzymania prawa jazdy wychodząc z założenia, że zderzenie było dziełem przypadku, a oskarżony przez wielu lat wzorowo wypełniał swoje obowiązki.

Innego zdania był Sąd Wojewódzki, do którego adwokat wniósł rewizję. Podzielił on wywody obrońcy, że szkoda, jaką poniosły Zakłady, była spowodowana nieumyślnie, kierowca był trzeźwy, odszkodowanie zatem wypłaci PZU. Na rozprawie rewizyjnej zmierzymano jednak Stanisławowi S. na rok prawo jazdy.

JERZY LIPOWSKI

Nowy rok kulturalny

Starych, *honornych* górali i cały zastęp ludzi, którzy pędzlem, piórem, dłutem, słowem, codzienną czynnością w rozsianych po regionie placówkach nadają naszej rzeczywistości kształt piękniejszy — gościł przy okazji wojewódzkiej inauguracji roku kulturalno-oświatowego Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Targu. Dla miasta zawsze to splendor i radość mieć przez chwilę u siebie „sól ziemi" regionu tak bogatego rozmaitym pięknem, takiego, że mu, jak Polska długa i szeroka, drugi nie dorówna. Tradycja na podhalańskich, podsądeckich, spiskich i orawskich wsiach przechowana w dawnej postaci, mnogość samorodnych talentów, wielka liczba profesjonalnych artystów i twórców wszech-dziedzin, animatorzy kulturalnego życia ze swoją iskrą, oddaniem i fachowością — to rzeczywiście powód do chluby. Choćby wymienić wszystkie widowiskowe i kameralne imprezy rozsławiające nasz południowy kraniec, wszystkie osobowości twórcze wkorzenione w tę ziemię, osiągnięcia ruchu edytorskiego i znaki teatralnego ożywienia — panorama kultury naszego skrawka Ojczyzny nie będzie dopełniona. Mieszcą się bowiem w tym pejzażu i wysokokartystyczne ambicje Teatru Witkacego, i powszednie trudy wiejskich społeczności zabiegających o punkt biblioteczny, o pomieszczenie na klub. Są jednak i obszary naznaczone potrzebą szybkiej, gruntownej edukacji estetycznej — ot, choćby dziedzina architektury: krajobraz niepowtarzalny, a coraz bardziej zaśmieciony-koszmarnymi budynkami — aż prosi się o ochronę. Nasz jeszcze przypomina „ogród nie plewiony". Jeśli by uparcie kształcić świadomość, wrażliwość, estetyczny zmysł — może i byt się odmieni.

Na uroczystej inauguracji posypały się odznaczenia i nagrody dla twórców, działaczy, animatorów i propagatorów kultury — symboliczna rekompensata dokonań i trudów z natury swojej niewymiernych. Wicewojewoda nowosądecki, Zbigniew Barylak, starał się w swojej mowie ogarnąć osiągnięcia województwa, przybliżyć problemy „bazy" (bo nie sama „nadbudowa" żyje kulturą). Szanse uzyskania autonomii przez społeczności lokalne rzeczywiście rodzą nowe nadzieje — czy kultura naszego regionu odnajdzie się w zmienionych warunkach, czy potrafi z nich skorzystać — okaże się pewnie za rok.

(szop.)

(17)

Tetmajerowie

Prawda mówi mój Ojciec — pisał latem 1880 roku Adolf Tetmajer — *że każdy doktor w najdroższym zaraz jakaś choroba wymyśli* — *tak i to mną. Po prawdzie ani mi chorowanie w głowie, ani się do żadnego doktora nie pchałem, małżonka przecież spokojna członkowski nigdy nie da i jak nie to, to co innego wymyśli. Tak i teraz widząc, że z zasłużonego odpoczynku jak należy tu (w Zakopanem) korzystam, (...) wydumała, że mnie pane doktory dla zdrowia dla świętego spokoju nie robi! (...) Tak więc małżonka go sobie wydumała, a ten znowu wymyślił — uczoną chorobę — i z czerwem w mnie nie tak i w ogóle... Mówię mu: Trochem przemęczony, ale gadaj z nadtym! On wie swoje. Ja wiem swoje. Takeśmy to się dogadali. Za to mogą wiecznie małkontenika — nareszcie wszystko uchodzinna.*

W stocie Adolf Tetmajer w owym roku 1880 przeżył pewne prawdopodobnie oznaki choroby układu krążenia, która w kilka lat później skaże go na długotrwałe, dotkliwe cierpienia. Chwilowo jednak minęła pozornie bez śladu i z końcem lata Tetmajer, pełen wervy i energii, powrócił do Ludźmierza. W parę miesięcy później przeprowadził tu kolegę i rozsprzedał dobra i rozglądał się za nabyciem nowej majętności.

Wybór padł na Wilkowisko, położone między Limanową a Tymbarkiem. Zakupił je 28 XII 1880 r. od Heleny hr. Dzieduszyckiej za 19 100 złotych reńskich.

Nowy właściciel Wilkowiska rządy rozpoczął od znacznego powiększenia ordynarnie skutego folwarcznej i od polepszenia jej warunków bytowania przez pokrycie gliniastych podłóg deskami, co z miejsca wyskalo mu ironiczne pogadanki.

Dwór w Wilkowiskach, z pretensjonalnym podjazdem, obszernymi pokojami, lśniącymi parkietami, w niczym nie przypominał przytulnego ludźmierskiego dworku. Ten miał ani ganku wspartego na kolumnach, ani tajemniczych zakamarków, które w Ludźmierzu tak rozpalały fantazję braci Tetmajerów. Kazimierz Tetmajer napomina po latach, w „Zelaznych wrotach": *Weźmie mu stawać przed oczyma (...) stary ludźmierski drewniany dwór z murowanym śpichlerzem, gdzie w piwnicy w sklepieniu hak był na wieszanie wyciągniętych ubity.*

Początkowo Wilkowiskiem niepodzielnie zawiadywał Adolf Tetmajer, kiedy jednak zatęsknił za życiem wysokim, w którym bardzo rozsmakował się od czasu, kiedy nauka synów narzuciła konieczność prowadzenia drugiego domu w Krakowie, poza okresami wzmożonych prac rolnych mieszkał z rodziną. Wówczas majętnością zawiadywał jakiś wyjątkowo zaufany Jan, zacna dusza, w korespondencji obojga Tetmajerów określany Totumfackim. Gospodarzenie zaczęć duszy

Andrzej B. Krupiński Naddunajeckie grody, stróże i zamki (28)

Zamek w Nowym Sączu — początki końca wielkości

Podjęta przez Lubomirskich rozbudowa i modernizacja zamku nowosądeckiego, w wyniku której ze średniowiecznego fortalicjum przekształcony został w rezydencję niemal, wynikała nie tyle z potrzeby, ile z ich wielkopańskiej ambicji. Był przykład właścicielami kilkuset wsi, kilkunastu miast i kilku zamków, których koroną był bez wątpienia wspaniały zamek w Wiśniczu Nowym. Zdobiony nie tylko samą architekturą, ale też bogatymi malowidłami ściennymi, marmurami posadzek, kominków i portali, kosztownymi meblami i tkaninami, a nade wszystko dziełami malarskimi największych mistrzów europejskiego renesansu i wczesnego baroku: Van Eycka, Rafaela, Rubensa i wielu innych. Dość powiedzieć, iż majątek Lubomirskich w Wiśniczu (1583 — 1649) szacowano na 1 mln 700 tys. złp., a roczny jego dochód na 600 tysięcy. Nic więc dziwnego, iż tak znakomite dzieła, zarówno materialnie, stał się jednym z największych mecenasów, przede wszystkim w dziedzinie architektury. Za jego to sprawą gotycko-renesansowy zamek w Wiśniczu Nowym przekształcony został w rezydencję typu *palazzo in fortezza*. Jemu też zawdzięcza swoje istnienie miasteczko Wiśnicz Nowy i tamtejszy klasztor karmelitów zabezpieczany dzisiaj tymczasowymi obronnymi, a ponadto zamki w Łańcucie, Rzeszowie, Płonnem i Lubowli, które kazał gruntownie przebudować. Są ujęte w pierwszej kolejności najwybitniejsi architekci tamtych czasów: Maciej Trapola, Bartholomeo, wiedeńczyk Bockberg oraz „inżynier" królewski, Krzysztof Mieroszewski. Zastrudniał też na stałe malarza Mateusza Ingenraema z Antwerpii, autora wielu portretów Lubomirskiego oraz członków jego rodziny, a także obrazy do dekoracji zamków i kaplic. Nie ulega wątpliwości, iż któryś z tych twórców był czynny również przy rozbudowie i upiększaniu zamku nowosądeckiego.

Nowe budynki, ozdobne attyki, portale, piece, kominki, parkiety, stropy oraz rzeźbione postaci Sebastiana i Stanisława Lubomirskich, o które wzbogacony został zamek w Nowym Sączu, miały przede wszystkim zaświadczać o wielkości i zasługach pana starosty. Ich znaczenie było zatem bardziej propagandowe niż użytkowe, jako że wzorem swych poprzedników na tym urzędzie — w Nowym Sączu bywał gościem raczej rzadkim. Zjeżdżał tu zaledwie kilka razy do roku i to na krótko, głównie dla rozstrzygania sporów, jakie prowadził pomiędzy sobą mieszkańcy podległych mu miast i wsi lub nadzorowania ściągania podatków i wydawania zarządzeń. We wszystkich innych czynnościach urzędowych zastępowali go podstarostowie wyznaczani przez podsędków i pisarzy. Zamkiem zaś zarządzał burgrabia lub tak zwany sprawca zamkowy, do obowiązków którego należał nadzór nad pracami remontowymi, zawiadywanie więzieniem, sądzenie drobniejszych przestępstw i wykroczeń oraz udział w dorocznych wyborach rajców miejskich. Rzecz przy tym znamienna, że Lubomirski, rozbudowawszy i ozdobiwszy znacznym zapewnie kosztem zamek nowosądecki, niemal zupełnie nie interesował się umocnieniami obronnymi miasta, pozostawiając ich utrzymanie w należnym stanie władzom miejskim. Te zaś niezbyt troskliwie musiały się o to troszczyć, skoro napisane w Księgach III Wieku z później Jan Kazimierz raz po raz monitują rajców o ich naprawę.

A byś się o co troszczyć, jako że umocnienia Sącza składały się z masywnego kamiennego muru obwodowego zwieńczonego drewnianym gankiem dla straży, wysokiego na 12 metrów, trzech bram (krakowska, młyńska i węgierska), trzynastu baszt (kowalska, rzeźnicza, bednarska, krawiecka, tkacka) oraz kilku zabezpieczonych masywnym wieżami i podsypanymi kładkami furt. Najpotężniejszą była baszta węgierska wzniesiona w drugiej połowie pięćdziesiątych lat XVI wieku według projektu wykonanego przez pisarza miejskiego, Szymona Kozielskiego. Od strony południowej system obronny miasta uzupełniał głęboki przekop oraz wał ziemny stanowiący niejako przedpiersie kamiennego muru miejskiego, od zachodniej zaś umocnienia klasztoru franciszkanów i mur ciągnący się wzdłuż krawędzi szkarpy naddunajeckiej od podłużnego przekopu do zamku. Widać pisma królewskie odnosiły w końcu skutek, bo w akcie nowosą-

(ciąg dalszy nastąpi)

KRYSTYNA JABŁOŃSKA

Nasza, Reprezentacyjna

Od przeszło trzydziestu lat wrośnięci w krajobraz kulturalny Sądeczczyzny. Od roku 1973 noszą miano Reprezentacyjnej Orkiestry Wojsk Ochrony Pogranicza. Do gratulacji z okazji 15-lecia dołącza się „Dunajec".

Zdjęcia JERZY CEBULA i ANTONI ŁOPUCH

deckich coraz częściej zaczęły się pojawiać zapiski o wydatkach na naprawę murów oraz poszczególnych bram i baszt. Doszło nawet do tego, że w roku 1639 władze miejskie dały niejakiemu Janowi, mularzowi, domek z ogrodem za rzeką Kamienicą, w zamian za co zobowiązał się on naprawiać *nadpsowane mury i natychmiast dawać znać gdzie grozi ruina*. Tylko z murami zamkowymi nie było takich kłopotów: na ich zabezpieczenie łożyli starostowie, a do prac przy nich i do obrony zobowiązani zostali mieszkańcy dwóch wsi królewskich: Królowej Polskiej i Królowej Ruskiej.

W wyniku tych wszystkich działań Nowy Sącz zaczął prezentować się zupełnie okazale, tak iż Szymon Starowolski, pisząc w latach 1630-1632 swoją „Polskę albo opisanie położenia Królestwa Polskiego" mógł odnotować: *Sącz tedy w owej górskiej krainie przewyższa gospodarnością inne sąsiednie miejscowości, ma opactwo premonstratów (winno być franciszkanów, przypis ABK) i kościół kolegiacki, a także ludzi Merkuremu oddanych i nie leniwych ani prostaków, jako to zwykle wszyscy górale bywają, lecz ogładzonych, przemyślnych i pracami swymi pożywie zajętych. Miasto murem otoczone, nad brzegiem Dunajca w miejscu przepięknym leżące, ma widok na Stary Sącz w odległości około jednej mili, gdzie mniszki premonstratenskie (winno być klaryski, przypis ABK) najbogatszy w całej Polsce klasztor zamieszkują.*

Pomimo tak dobrej prasy i niewątpliwych walorów zarówno Nowego Sącza, jak i zamku — dni ich świetności zdawały się odchodzić w przeszłość: bogactwo okazało się ulotne, a warowność murów iluzoryczna. Już bowiem około 1613 roku miasto i jego zamek zajęły i ograbiły zbuntowane oddziały wojsk zaciężnych pod Cieklinskim, tak zwani „konfederaci", którym od dłuższego już czasu zalegano z wypłatą żołdu. Był to zresztą jeden z licznych przypadków dochodzenia swych pretensji przez zaciężnych w Polsce drugiej połowy XVI i pierwszej XVII wieku. Potem przez 32 lata mieszkańcy Nowego Sącza zażywali względnego spokoju przerywanego od czasu do czasu epidemiami, niewielkimi pożarami i wystąpieniami pospólstwa przeciw radzie miejskiej, zazwyczaj na tle niesprawiedliwego podziału dochodów, jakie przynosiły miastu podatki, przychody z dzierżaw i myta. Aż przyszedł rok 1655, a z nim lata szwedzkiego „potopu".

Zwiastunem zbliżających się tragicznych dla całego kraju i Nowego Sącza wydarzeń był obożny wielki królewski, Andrzej Potocki, który 27 września 1655 roku zjechał do miasta, by przygotować nocleg dla uchodzącego przed Szwedami Jana Kazimierza. Tym razem wjazd króla odbył się bez zwykłej w takich razach oprawy: wszyscy zdawali sobie doskonale sprawę z powagi groźnej sytuacji. Zresztą pobyt króla nad Dunajcem trwał zaledwie kilkanaście godzin. Już na drugi dzień rano wyruszył wraz z towarzyszącymi mu dygnitarzami królestwa i nader szczupłym wojskiem ku Czorsztynowi i dalej na Śląsk — jak wiemy — rozpoczął swój irudny powrót do Warszawy.

Tymczasem nowosądeczanie już na drugi dzień po wyjeździe króla z miasta przystąpili do opatrywania murów, gromadzenia żywności i uzupełniania uzbrojenia, zamierzając stawić zbrojny opór najeźdźcy. Aliści albo za późno się do owych przygotowań zabrali, albo niezbyt się do nich przykładali, bo gdy z końcem września Szwedzi pod dowództwem pułkownika Forgwella, którego zaledwie kilka tygodni wcześniej Jan Kazimierz polecił zwolnić z niewoli, oraz porucznika Patryka Gordona podeszli pod miasto — poddali je zupełnie bez walki. Z chwilą tą wojennym komendantem miasta został na czas bytności w nim Szwedów ów pułkownik Forgwell.

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Wodecki

Wuj mój, emerytowany profesor muzyki i świetny wiolinista — znany mi jest również i z tego, że kompletnie nie pojmuje powszechnego zainteresowania „muzyką niepoważną". Ilekroć widzę zbolałą twarz Starszego Pana, gdy przyjdzie mu wysłuchiwać monotonnego łoskotu „L'apa Dance", dobiegającego zza ściany od sąsiadów — domyślam się, co chciałby powiedzieć. *Ludzie!* — zawołałby, gdyby mu przedwojenne maniery zezwalały. — *Czemu się dręczycie czymś tak okropnym, irytującym i nudnym? Czemu nie posłuchacie Mozarta?*

Jakiej więc było pewnego dnia moje zdziwienie, gdy Wuj zagadnął z nienacka: — *Czy znasz pana Wodeckiego?* A gdy okazało się, że znam — padły dalsze pytania, znamionujące zywe zainteresowanie krakowskim artystą estradowym.

Skorzystałem z okazji i opowiedziałem wówczas Starszemu Panu całą historię Zbyszka Wodeckiego, jednego z najpopularniejszych dziś polskich przedstawicieli „piosenki środka". Miałem zresztą co wspominać, bo w życiorysie artysty jest wiele smakowitych epizodów, zgoła nieodziennych dla „świata estrady".

Wodecki jest krakowianinem. To pierwsze, co trzeba podkreślić w portretowaniu artysty. „Krakowskość" jest cechą niemożliwą do zdefiniowania, niemniej wyczuwalną stosunkowo łatwo. „Krakowskia" jest Demarczykówna i Kora, Grechuta i Sikorowski, Zaucha i Wodecki. Każdy z nich jest inny (inna) — a jednak łączy ich przecież uchwytny rys wspólny. To rys ironiku, niepodległości (przynajmniej w pewnej mierze) modom, samodzielności w kreowaniu własnej osobowości estradowej. Kreowaniu przede wszystkim za pomocą repertuaru, gdy powszechne jest „kreowanie" się za pomocą fryzury.

Zbigniew Wodecki należy do czołówki komercyjnych piosenkarzy polskich, przedstawicieli „wielkiej estrady". Jest idolem publiczności festiwalowych, ulubieńcem słuchaczy „składanek" okolicznościowych. Jest wymarzonym obiektem „koncertów życzeń". Zdawałoby się, że w tyglu tak konwencjonalnych potrzeb i obyczajów — trudno jest mówić o oryginalności, o wartościach. A jednak...

Wodecki jest muzykiem. Przede wszystkim muzykiem. Grał kiedyś w orkiestrze symfonicznej (profesjonalnie!), ma świetnie opanowane skrzypce — a radzi sobie nieźle także jako trębacz oraz pianista. Umiejętności muzyczne stały się właśnie fundamentem kariery Zbyszka. Zresztą miały niemały wpływ na „odkrycie" go jako wokalisty. Mianowicie reżyser Andrzej Wasylewski, gdy z nudów odwiedzał kiedyś nadmorskie dancingi — usłyszał, jak znany mu wcześniej akompaniator Marka Grechuty, skrzypek — zmuszony przez okoliczności, śpiewa okolicznościowe refreny. Wasylewski natychmiast zorganizował nieznanemu refrenisście telewizyjny debiut (w cyklu „Wieczory bez gwiazdy", a potem już się potoczyło...)

Wodecki — muzyk stał się dostarczycielem piosenek dla Wodeckiego — piosenkarza. I tu właśnie zaczął się pewien indywidualny rys artysty. Melodie komponowane przez Wodeckiego nie zawsze przystawały do obowiązującej mody. A raczej można śmiało powiedzieć — wcale do mody nie pasowały. Tymczasem Zbyszek nie chciał śpiewać cudzych utworów. I nie śpiewał w zasadzie.

Kompozycje Wodeckiego mają specyficzny charakter. Są przede wszystkim niesablonowe, oparte na bogatym kolorycie. Nie ma w nich operetkowej potoczystości przebojów w dawnym stylu, choć jest zawsze pomysł melodyczny. Nie ma schematycznej rytmiczności, właściwej pozornej „nowoczesności" — a przeciez jest wyczuwalny puls, jest kołysanie wywiedzione z tradycji swingu...

Tak więc muzyka — to pierwsza i najważniejsza cecha wyróżniająca Zbyszka z mrowia „wokalistów".

Ale jest przecież i cecha druga. Wodecki ma wspaniałe wprost warunki sceniczne. Jako wykonawca, piosenkarz — jest uosobieniem królewicza ze snu, ucieleśnienie amerykańskiego amanta filmowego. Uroda, męski wdzięk, dostarczyły Wodeckiemu z pewnością większej liczby wielbicielek, niż cokolwiek inna, którą napisał i zaśpiewał lub zagrał. Taki jest los idola, po prostu...

Ma też Zbyszek Wodecki dobre warunki wokalne, ładny, ciepły głos — (może trochę z epoki Bing'a czy Crosby'ego. Głos o charakterystycznej barwie, jakby matowy, jakby aksamitny, pozwalający znakomicie realizować repertuar w stylu dawnym stylu (tyle że zaaranżowany „pod Bacharacha).

Piotłem to wszystko, i jeszcze coś tam — Wujowi, który tak nieoczekiwanie zdradził zainteresowanie piosenkarzem. Tymczasem okazało się, że nie piosenki (aczkolwiek *hm, hm, tak, hm, oszszem*), nie śpiew (*nie śpiewa*) idzie o tem wuwo uwagi. Okazało się, że Starszy Pan obejrzał w telewizorze krótki film (czy to może teledysk?), w którym Zbyszek Wodecki gra na skrzypcach podwójny koncert Bacha. Gra bardzo dobrze!

Niespodziewane mogą być przyczyny powodzenia. Jak się okazało, popularność piosenkarza — przynajmniej u pewnej grupy słuchaczy — wziąć się może z czegoś, co robi on na marginesie swej głównej pracy. Na przykład z grania Bacha. Byłbyż ów przykład Wodeckiego — wskazówką dla licznych, którzy kariery nie zrobili? No, niech spróbują Bacha...

GABRIELA R. DANIELEWICZ (75)

Pamiętnik sądeczanki

21 maja 1891 r.

Niemal z płaczem przyszła do nas Hela Blankowa. Córka jej, Zosia, od paru dni narzekała na oczy i nagle wystąpiło zaczerwienienie białek, pieczenie i silne swędzenie. Kaziu obejrzał dokładnie oczy Blankówny, podnosił powieki i orzekł, niczym niewiaraz, egipskie zapalenie oczu. Wskazywały na to liczne grudki w spójówce. Kaziu obznajomiony jest z różnymi chorobami dzięki pani Damazmu i jego zielarskim zamiłowaniom. Nasz sąsiad nie tylko zbiera zioła, lecz także bada właściwości każdej rośliny, opisuje je i sprawdza w praktyce. Posiada kilka grubych, starych książek w języku niemieckim z różnymi dopiskami, które uważnie czyta. Książki te mają ilustracje i dzięki nim można określić wiele ziół nieznanych lub rzadko występujących. Zielniki p. Damazego pęcznieją od uwag i wskazówek. Kaziu zaraz poszedł z Zosią do sąsiada, aby szukać porady. Wróciła niewielkim peczkiem smukłego zielska, którego do tej pory nie widziałam na łąkach. Ziele to nazywa się świetlikiem i rzekomo łagodzi stany zapalne oczu. Ponoć kataplazmami ze świetlika pan Damazy wyleczył już egipskie zapalenie oczu u kilku osób. Zosia okaże się kolejną próbą sprawdzenia mocy uzdrawiającej tych ziół. Praktycki zielarskie zawsze mi się podobały i nieraz myślałam o tym, że gdybym nie miała rodziny, zajęłabym się leczeniem chorych ziołami. Na przekorę lekarzom, aptekarzom i mikstorom.

koniec maja

Nareszcie po kilku miesiącach przyjęto do naszego sklepu subiekta. Krewni czy znajomi p. Onufrowej znaleźli podobno odpowiedniego na to miejsce młodzieńca. Ma około dwudziestu pięciu lat i nazywa się Hipolit Narski. Poprzednio prowadził wspólnie z właścicielem drogerię w Krakowie i posiada dobre referencje. Po śmierci właściciela spadkobiercy zlikwidowali sklep i Hipolit szukał jakiegoś zajęcia. Dowiedziawszy się o propozycji p. Onufrowej, zaraz przyjechał do Nowego Sącza. Wywarł na nas wszystkich dobre wrażenie. Wprawdzie nie należy do przystojnych, bo ma czoło zbyt niskie i wole na szyi, lecz jest ujmujący, grzeczny, dowcipny i potrafi ładnie płynną wymowę. Drogeria a sklep korzenny to pewna różnica, niemniej Hipolit wykazuje zapał do pracy i pośrednio obchodzić się z klientami. To podskoczy, to się uśmiechne, to powie coś do śmiechu, nie pokazuje żadnych humorów ani zniecierpliwienia, co często zdarzało się Domincie. Joachim zna się na ludziach i Narski przypadł mu do gustu. Mąż nawet rozgrzał się na niego, gdy napomknęłam o wolu na szyi nowego subiekta, więc prędko zamkliłam. W okolicach Sącza wiele osób ma rozdymane wolami szyje, szczególnie dużo ich spotyka się koło Grybowa. Związane to jest z jakąś chorobą lub niedoborami pewnych składników w organizmie. Na szczęście w rodzinie mojej ani Joachima nikt nie miał wola. U nas na Zahubiczu dość często się jej spotyka.

Cieszę się, że mąż nareszcie odpoczinie po nieopisanej harówce, jaką miał od momentu zachorowania p. Onufrego. Biedny p. Onufry nadal leży bez czucia. Przy dużej cierpliwości można się z nim porozumieć. Mówi bardzo wolno i niewyraźnie, zmienionym głosem podobnym do charczenia, z wysiłkiem. Joachim zachodzi do niego codziennie i opowiada co się dzieje w sklepie i w mieście. Dla p. Onufrego to niemal jedyny kontakt ze światem. Nowy subiekt też wzbudził zaufanie chorego. Mąż zamierza wystarać się o fotel na kółkach dla p. Onufrego, żeby mógł trochę się poruszać i nie leżeć bez przerwy w łóżku.

Hipolit Narski wynajął stancję na Lwowskiej dwa domy od sklepu.

1 czerwca

Spotkałam dziś w bławacie na Rynku panią Emilię Pasionkową, żonę kontrolera kasy miejskiej. Właściciel — Żyd wyłożył przed nią kilkanaście beli różnych materiałów, cała lada mieniła się od kolorów i deseni. Stanęłam za nią i przyglądałam się, jak dokonywała wyboru. Nabyła kilka metrów różowego batystu, ciemnego woalu, soru foularu w kratki na czarnym tle, zwój białego tiulu, powiewną gazę, muślin w drobne kwiatki i gipiurę.

Pasionkowie mieszkają przy ulicy Jagiellońskiej, zajmują kilka pokoi. Pani Emilia jest krawcową i w domu prowadzi zakład. Należy do najlepszych mistrzyń w mieście, ma parę uczennic i wysokopłatnych panien. Ubierają się u niej zamożne panie i żony panów na wysokich stanowiskach. Wśród klientek p. Pasionkowej znajdź można też odywateki zieniskie. Pierwsza lepsza mieszczka nie ma czego u niej szukać. Pani Pasionkowa jest pewna siebie i zarozumiała. Syn jej studiuje prawo, córkę edukuje jak pannę z lepszej sfery. Dom prowadzą on panienka Pasionkowa, na wzór inteligencji. Sama p. Pasionkowa prezentuje się dobrze, ubiera szykownie i można ją wziąć za kogoś z wyżyn społecznych. Podobno szczyci się mężem kancelistą i gotuje dzieciom lepszą przyszłość. Kto by tego nie chciał? Tylko czy my, kobiety z Pielka, mamy na to warunki i możliwości? Wyszłam z bławatu jakaś posmutniała i rozgoryczona. Czy tak wygląda zazdrość? Czy moja Pemelcia miała wszelkich danych na to, by mieć swój zakład? Inny los byłby jej udziałem, nie to genienie biedy na co dzień, dy p. Pasionkowa paczkę z materiałami niosła służącą.

Zamyślona wróciłam do domu, nawet nie zajrzałam do sklepu, jak to zwykle czynię. Na progu czekał Kaziu z niewyraźną miną i zapłakana Domnika. Syn przymał w ręce list Pemelcii. Rozdygotana zaczęłam czytać nerwowe, niewyraźne pismo córki. Tym razem wiadomości z Wiednia okazały się bardzo niepomyślne. Zgodnie z moimi przeczuciami, śmierć hrabianki Serafiny spowodowała liczne komplikacje w jej rodzinie i otoczeniu. Ten list wskazywał na rozpacz i udrękę Praksedy. Okazało się, że majątek nieboszczki był zadłużony, nieruchomości zastawione, w banku pustka, a na domiar wszystkiego podczas krótkiej choroby hrabianki zginęły cenne przyozja. Syn hrabianki przebrał całą fortunę w kasynach gry. W takiej sytuacji nastąpił popłoch, wierzyciele napastują spadkobiercę, który prawie niczym nie dysponują, a obecnie jeden drugiego podejrzewa o zagarnięcie rodzinnych klejnotów. Przewiduje się licytację mebli i książek, bo porcelany już brak. W związku z tym Praksedzie odwiedzać dalszych krewnych, bo nieczyła się nauka muzyki i śpiewu, z dnia na dzień dosłownie przeniesiono ją do innego lokalu, o którym pisze bardzo ogędnie. Córka stara się o przyjęcie do opery w charakterze szansonistki i liczy na pomyślny rezultat. List skończyła prośbą o przesłanie pieniędzy na pocałnie, gdyż dysponuje kilkunastoma zaledwie koronami.

Cała rozmowa toczyła się w kuchni i tam zastałam Femcię płaczącą nad losem siostry. Przez moment zawtórowałam jej, lecz zaraz oprzytomniałam, otarłam łzy i poleciłam Domnikę. Kaziowi pójść do sklepu po męża. Joachim przybiegł niemal natychmiast.

Pojechiesz jak najprędzej do Wiednia — powiedziałam, gdy wszedł. Musimy pomóc Praksedzie.

(ciąg dalszy za tydzień)

Zakopiańskie ulice

Bronisława Czecha

Urodził się w Zakopanem w roku 1908, a w roku 1944 został zamęczony w oświęcimskim obozie koncentracyjnym. Był autentyczną gwiazdą polskiego sportu okresu międzywojennego. Siedmiokrotnie reprezentował Polskę na mistrzostwach świata, trzykrotnie — na olimpiadach. Był najwybitniejszym obok Stanisława Marusarza narciarzem polskim, mistrzem w skokach, biegu, zjazdach, slalomie i szafetach. Zadziwiał swą wszechstronnością jako nauczyciel i trener, wybitny taternik i ratownik górski, szybownik i żeglarz, miał uzdolnienia plastyczne.

Symbolicznie prochy Bronisława Czecha przenoszowane są w domu rodzinnym Czechów w Zakopanem, przy placu Zwycięstwa 4 (Rynek). W tym domu, dzięki staraniom sióstr Czecha — Stanisławy i Janiny oraz bratanka Janusza, a także pomocy Muzeum Tatrzańskiego, powstała Izba Pamięci wielkiego polskiego sportowca. Warto tam zajść, aby zapoznać się z pięcioletnie eksponowanymi pamiątkami, by posłuchać wzruszających opowieści o bohaterskim zakopiańczyku.

Od 1940 r. Bronisław Czech przebywał w Oświęcimiu. Niemcy kilkakrotnie obiecywali mu wolność za podpisanie volkslisty. Kusili go obrazem spokojnego i wygodnego pobytu w Alpach, gdzie trenowałby w narciarstwie młodzież niemiecką. Lecz Czech zawsze stanowczo odmawiał. Izydor Łuszczak, współtowarzysz Czecha w oświęcimskiej karni, wspomina, że Bronek zawsze wtedy mówił:

— *Wolę zginąć jako Polak, niż żyć jako zdrajca.*

Pamięci Bronisława Czecha, a także Heleny Marusarzówny poświęcony jest doroczny „Memoriał" narciarski.

EMIL BIELA

Wspomnienie

Marian Porwit — jeden z najbardziej zasłużonych dowódców oraz nauczycieli piszący wojowników, obrona którego w 1939 roku — urodził się 25 września 1895 roku w wielodzietnej rodzinie Mareina Porwita, pracownika zarządu miejskiego w Gorlicach. Uzyskanie przez Mariana Porwita świadectwa w miejscowym gimnazjum zbiegło się z wybuchem I wojny światowej. Poprzez połową drużyny „Sokoła" szybko trafił do Legionów Polskich — do II Brygady, w której zaczął karierę od szeregowca. W 2 pułku piechoty II Brygady odbył kampanię — karpackę, besarabską, bukowińską i wołyńską jako dowódca plutonu, następnie dowódca kompanii. Na froncie skończył Szkołę Chorążych przy Komendzie Legionów. W 1916 roku awansował do stopnia chorążego, potem podporucznika, a w 1917 porucznika. Od września 1917 roku służył w Polskiej Sile Zbrojnej na stanowisku adjutanta Szkoły Podchorążych Piechoty w Oboziwie. W listopadzie 1918 roku rozpoczął służbę w Wojsku Polskim. Pełnił funkcje szefa wydziału Dowództwa VII Sztabu Generalnego, a następnie szefa wydziału w Departamencie Naukowo-Szkolnym Ministerstwa Spraw Wojskowych. Od września 1919 roku był starszym referentem w Generalnym Inspektoracie Piechoty i zastępcą przewodniczącego Komisji Regulaminów Piechoty. Do stopnia kapitana awansował w 1919 roku. W styczniu 1920 roku skierowano go na studia w Szkole Sztabu Generalnego. Z początkiem ofensywy wiosennej 1920 r. przyzieiony został do sztabu VII Brygady piechoty jako adjutant. Przebywał na froncie do końca 1920 roku, awansował do stopnia majora. Po ukończeniu Szkoły Sztabu Generalnego w październiku 1921 roku objął funkcję referenta referatu, a następnie szefa wydziału regulaminów i wysłelenia w Wydziale III Sztabu Generalnego. Od września 1923 roku był dyrektorem nauk w Szkole Podchorążych i Oficerskiej Szkole Piechoty. W czasie przewrotu majowego opowiedział się po stronie rządu. W październiku 1926 roku został kierownikiem wydziału w Wojskowym Instytucie Naukowo-Wydawniczym, a od października 1927 roku pełnił obowiązki szefa Instytutu, zaś w latach 1927 — 1928 był jednocześnie redaktorem „Bellonu". Dowódca Sztabu Dowódca szkolnego Korpusu Ochrony Pogranicza w Osowcu został w październiku 1928. Do stopnia podpułkownika awansował w 1929 roku. Na stanowisko dyrektora nauk w Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie powołano ppłk. dyl. Mariana Porwita w styczniu 1930 roku. Od lata 1932 roku do końca 1934 roku był zastępcą dowódcy 1 pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu, a następnie dowódcą 44 pp strzelców kresowych w Równym na Wołyniu, należącego do 13 Dywizji Piechoty (wywodzącej się z Armii Błękitnej gen. Józefa Hallera). W październiku 1936 roku z inicjatywy gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego Porwit wrócił do Warszawy — na stanowisko wykładowcy Wyższej Szkoły Wojennej. W 1937 roku awansował do stopnia pułkownika.

W pierwszych dniach wojny obronnej 1939 roku pozostawał bez przydziału. 3 września rozkazem przeniesiony do zlecen w sztabie Naczelnego Wodza. Po krótkiej misji po dowództwa armii „Modlin" został oddelegowany i przeniesiony do Dowództwa Obrony Warszawy. Zasłużył się w walkach z niemiecką 4 dywizją pancerną na Ochocie — w dniach 8-10 września. Od 10 września dowódca obrońców „Warszawy Zachód", czyli obroną lewobrzeżnej Warszawy. Po kapitulacji miasta przebywał w oflagach niemieckich: Osterode, Königstein, Marnau, Lubeka i Dössel. Po zakończeniu wojny krótko mieszkał w Paryżu, a następnie udał się do Londynu, gdzie pracował w Komisji Historycznej Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Jesienią 1946 roku powrócił do kraju i zamieszkał w Warszawie. W tym też roku został przeniesiony do rezerwy — w wieku 51 lat, z czego 31 przypadło na czynną służbę w polskim wojsku.

Pracował w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", a następnie przez 18 lat w Wydawnictwach Naukowo-Technicznych. Po 2dziernika 1956 roku wrócił do badań i opisu wojny 1939 roku. Opracował najpierw do druku pracę gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby „Bitwa nad Bzurą", a następnie sam napisał pracę „Obrona Warszawy — wrzesień 1939" (ukazała się w 1959 roku). Zyskała opinię najlepszej książki o warszawskim Wrześniu i była kilkakrótnie wznawiana. W połowie lat sześćdziesiątych przystąpił Marian Porwit do pracy nad dziełem swego życia — „Vademecum" (Informatorium) do historii polskich działań obronnych w 1939 roku", które opublikował „Czytelnik" w latach 1969-1973. Ostatnia książka Mariana Porwita są, też ciekawe i cenne, wspomnieniowe „Spojrzenia poprzez moje życie" (1986). Był też autorem wielu prac z zakresu wychowania, wyszkolenia, taktyki i regulaminów, które opublikowane zostały w okresie międzywojennym. Marian Porwit działał także społecznie, jako przewodniczący Podkomisji Odznaczeniowej za udział w wojnie obronnej 1939 r., przy Zarządzie Głównym ZBoWiD. Zmarł 26 kwietnia br.

Ubonorowany był licznymi odznaczeniami państwowymi i bojowymi, w tym Krzyżem Orderu Virtuti Militari IV i V klasy, Oficerskim i Kawalerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Niepodległości, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, 2-krotnie Złotym Krzyżem Zasługi, a także francuską Legią Honorową, którą otrzymał z rąk marszałka Foch.

WŁADYSŁAW BARTOSZ

Wybuch I wojny światowej, w której stanęli naprzeciw siebie zaborcy: po jednej stronie Niemcy i Austria, po drugiej carska Rosja – ożywił nadzieje Polaków na odzyskanie przez nasz kraj niepodległości po przeszło wiekowej niewoli. Nie czekali bezczynnie.

W dniach 29 i 30 lipca 1914 r. Józef Piłsudski wydał w Krakowie rozkazy mobilizacji i 3 sierpnia utworzył Kompanię Kadrową, która miała samodzielnie rozpocząć walkę z Rosją. Kompania ta 6 sierpnia podł dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego przekroczyła granicę Królestwa Kongresowego – zaboru rosyjskiego. W dwa dni później granicę tę przekroczył sam Piłsudski, jako Komendant Główny Wojska Polskiego. 16 sierpnia powstał w Krakowie Naczelny Komitet Narodowy (NKN), który podjął uchwałę o formowaniu Legionów Polskich, a Piłsudski wkłądzył do nich swoje oddziały, jako kadrę. Powstawał Legion Polski w komendą. Nieco później utworzono II Brygadę, którą dowodził płk Józef Haller. Postanowiono, że Legiony będą walczyć po stronie Austrii.

(1)

Wojska rosyjskie posuwały się szybko naprzód i w czasie trzymiesięcznej kampanii zajęły cała Galicję. Nawet w Karpatach wegierskich pojawiły się konne grupy kozaków. 26 listopada wojska austro-węgierskie, walczące na terenie zachodniej Galicji, znalazły się w krytycznej sytuacji. Siły rosyjskie atakowały na całej linii frontu. Tego dnia wojska austro-węgierskie III, IV armii poniosły ciężkie straty na wschód i północ od Krakowa, III armia stoczyła ciężką walkę na granicy węgierskiej koło Dukli. Na linii Brzesko-Limanowa z trudem stawiały opór III armii rosyjskiej oddziały generała Ljudica. Powaliło się niebezpieczeństwo, że w przypadku klęski Ljudicza, główne siły armii austriackiej zostaną wyparte z linii obrony, a wówczas droga do Wiednia i Budapesztu stanie otworem. Na dla sił rosyjskich. Naczelne dowództwo austriackie postanowiło zaprzestać walk na północ od Wisły i skierowało wojsko w okolice Krakowa, aby to miasto nie dostało się pod panowanie Rosjan. Opracowano szczegółowy plan ataku na III armię rosyjską, w myśl którego armia austro-węgierska przeszła do ataku w dniach 3-8 grudnia. Walki toczyły się ze zmiennym szczęściem dla obydwu stron.

Na Ziemię Limanowską przybył też Piłsudski, miał wspierać armię austro-węgierską. Rosjanie szybko zorganizowali w kierunku Nowego Sącza, wiozące ciężkie armaty i karabiny maszynowe. Piłsudski podążał w tym samym kierunku, aby zmusić Rosjan do opuszczenia Nowego Sącza lub ściągnąć na siebie nieprzyjaciela z szosy Limanowa – Nowy Sącz. Zmagał się z Rosjanami w Limanowej i jej okolicach już od 20 listopada; kiedy jeszcze niewielkie ilości wojska brały udział w walkach, Rosjanie wygrali się na kilko i znowu zmiękły, ustępując miejsca innym. Piłsudski otrzymał rozkaz z kwatery głównej, że ma iść do Dobrej na pomoc korpusowi kawalerii generała G. Magnuszewskiego. Miał się wspierać przeważających sił Rosjan.

W Dobrej było dużo wojska, zajęło wszystkie domy, a legionistom dokuczał mróz. Część z nich wraz z Piłsudskim poszła więc do Limanowa, natomiast pozostali wraz ze Śmigłym wyrządzili dy Chyżówek. Okazało się, że w Chyżówkach nocował cały szwadron ułanów rosyjskich i legionisci wzięli ich do niewoli wraz z 5 oficerami i 1 komendantem. Tam jadł na zwiady na rozkaz gen. Dragomirowa i mieli zniszczyć linię kolejową na odcinku Suchа – Mszana Dolna. Gdy Piłsudski pytał rosyjskiego komendanta, dlaczego poddali się bez większego oporu – ten wyjaśnił, że zostali zaskoczeni podczas snu, a do tego ułani słyszeli głosy legionistów i wydawało im się, że to rosyjskie wojsko. Piłsudskiego bardzo ubawiło, gdy się dowiedział, cnku Limanowej i nocą zaatakowali miasto. Kilku legionistów, którzy przebywali koło dworu jako tyłni strać zginęło, a część dostała się do niewoli. Strzelanie koło dworu trwało całą noc, zaś rano bitwa przesunęła się na najbliższe wzgórza, w kierunku Tymbarku. Mieszkańcy miasta zostali zdani na łaskę wojsk rosyjskich. Korzystali z tego zwykli złodzieje – rabowali, udając Rosjan. Kilku przyszło nocą do dworu w Mordarce i kazali Sitowskiemu oddać broń. Powiedział im, że broni nie posiada, więc zaczęła się rewizja. Znaleźli broń zabytkową i zaczęli go zabrać właściciel – sobą. Dopiero gdy przeszli kawałek drogi w kierunku Limanowej, powiedzieli Sitowskiemu, że broń zostanie u nich. Oddali mu tę starą broń i powiedzieli po polsku, żeby wracał do domu. Sitowski przeżył wtedy wielki szok.

Życie w miasteczku zamarło, jedynym tylko czynnym punktem był aptekarz. Tam Rosjanie nie przeprowadzali żadnych rewizji, ponieważ zastępca właściciela Bączkowski (właściciel wyjechał) dostarczał im maści na różne dolegliwości, a także opiekował się czterema ciężko rannymi żołnierzami, ponieważ najbliższy szpital był w Nowym Sączu. Do apteki schodzili się żołnierze, opowiadając że i dobre nowiny, aptekarz częstował ich czym mogł, a szczególnie tytoniem, którego im brakowało. Za pomoc udzielaną Rosjanom austriaccy i węgierscy żołnierze omal nie zastrzelili później pana Bączkowskiego życia.

Pomocy lekarskiej udzielał Mieroszewski, doktor powiatowy. Mieszkał w Limanowej przy ulicy Mordarskiej. Jego syn, Julitosz Mieroszewski, był wybitnym publicystą w prasie wojskowej, a potem paryskiej „Kulturze". Napisał wspomnienia, dotyczące I wojny światowej i opublikował w czasopśmie „Parada".

Wspomniałam już wcześniej, że w Limanowej powiewała biała chorągiew od 20 listopada do 2 grudnia. Zatem 2 grudnia Rosjan tu już nie było. 4 grudnia Piłsudski przybył na krótko do Limanowej i dowiedział się, że Rosjanie zgromadzili w Nowym Sączu mnóstwo zagrabionych rzeczy. Zamierzał ich przepędzić z Sącza, ale mu odradzono, ponieważ miał za małą ilość ludzi. Wjechał do Rzepnika i wyszedł oglądał panoramę miasta i nic nie wskazywało na dużą ilość wojska. Jadąc nocą z Limanowej do Rzepnika, Piłsudski dał polecenie wzdów po drugiej stronie Dunajca. Wydawało mu się, że wozy jadą na Rosjan, którzy wracają do Rosjanie wywożą zagrabione rzeczy. Wysłał więc wsoją kawalerię, aby odbiła tabory. Ale był to korpus rosyjski, wiozący armaty i karabiny maszynowe. Piłsudski był przerażony, że przez swoją pomyłkę zgubił kawalerię. Rosjanie zaczęli okrążać Pokłów i w Jodłowej Piłsudski wycofał. Zginęło wtedy 92 legionistów i trochę koni, natomiast kawaleria wróciła. Ze strony Rosjan walczyły trzy pułki i pułki mieli duże straty.

Bitwa ta miała duże znaczenie, ponieważ Rosjanie dzięki niej przybyli pod Limanową i 16 grudzin później niż zamierzali i wojska austro-węgierskie miały czas na organizowanie obrony. Nazajutrz, 7 grudnia, legioniści walczyli z Rosjanami w Pisarzowej. Na wieść, że są zagrożeni, przyszłano mu na pomoc zebrane pospiesznie dwie kompanie landszturmu pospolitego rusenia pomocniczego. Przyszły za późno i na nic się nie przydały.

Po wycofaniu się Rosjan z Pisarzowej Piłsudski przybył ze swoim wojskiem do Limanowej na odpoczynek. Wspominał później, że zatrzymali się u miejscowego lekarza, gdzie, jak pisał, mieszkał Mieroszewski. *Dawno takich wspaniałości nie oglądałem. Czysta pościel, jasno oświetlone pokoje, obrazy na ścianach, dużo wody do mycia. Przyjemna kwatera.* Juliusz Mieroszewski też opisał pobyt Piłsudskiego w swoim domu. Podobno napisał na drzwi zapukał ułan w wysokiej czapce i zapytał, czy może na nocleg przyjść Piłsudski. Kiedy wyrażono na to zgodę, wszedł wąsaty komendant w kożuszku.

Koleją w stronę Mszany Dolnej napływały transporty wojsk austriackich, węgierskich i niemieckich. Legioniści obserwowali aby linia kolejowa nie została zniszczona przez Rosjan. W tym czasie, kiedy Rosjanie dążą od Dunajca zbliżali się w kierunku Limanowej, od Węgier szła armia gen. Boroewicza. W dniu 5 grudnia zbliżali się od Bochni wojsko austriackie i niemieckie. Dotchczasowe oddziały „były przykrycieni ich skrzydła i tyłów". Jeszcze 8 grudnia pod Limanową znajdowało się za mało wojska austro-węgierskiego i nadchodzący 8 korpus rosyjski znacznie przewyższał wszystkie jego siły. W spiesznu brano do wojska polskich rezerwistów i tworzono z nich kompanie landszturmowe.

(ciąg dalszy nastąpi)

Prośba

W Zespole Szkół Rolniczych w Marcinkowicach przygotowuje się uroczystość z okazji 70 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. W związku z tym w ścianę dawnego dworu będzie wmurowana pamiątkowa tablica, cmentarz legionowy zostanie odnowiony a młodzież przygotowuje program artystyczny.

W Marcinkowicach i Rdziostowie Łeczyńskie pod dowództwem Józefa Piłsudskiego stoczyły 6 grudnia 1914 r. bój z wojskami rosyjskimi. Polegli wówczas: kpt. Władysław Milko, legioniści – **Władysław Wychorski, Jan Rząsko, Stanisław Trojanowski, Józef Warf, Władysław Kołodziej, Stanisław Mendrak, Mieczysław Tomasik i Zygmunt Zaborski** oraz żołnierze rosyjscy i austriaccy. Bitwa pod Marcinkowicami została barwnie przedstawiona przez J. Piłsudskiego w pracy „Moje pierwsze boje" – w rozdziale pt. „Limanowa – Marcinkowice".

Organizatorom jubileuszowych uroczystości w szkole marcinkowickiej zależy na nawiązaniu kontaktu z rodzinami poległych legionistów i z uczestnikami tej bitwy – pragną bowiem zorganizować wystawę, którą wzbogaciłaby uroczystości. Informacje proszę kierować pod adres: **Zespół Szkół Rolniczych, 33-393 Marcinkowice 1, tel. 331-85, Józef Gościej.**

Kulturowe bacowanie

Powszechna niegdyś na Podhalu gospodarka pasterska zanika. Ubywa zajęć dotyczy to zwłaszcza samych Tatr. Dzięki zabiegom Związku Podhalan utrzymywany jest tu jednak tzw. kulturowy wypas owiec. Pasie więc swój kierdel (200 owiec) baca **Andrzej Staszel Furtek** z Suchego, na przemian na polanie w Kuźnicach i na Kalatówkach. Bacówki odwiedzają, oczywiście, liczni turyści, z zaciekawieniem spoglądają na pasterzów. Z wizyt takich pozostają niezapomniane wrażenia oraz pamiątkowe fotografie w rodzinnych albumach.

Bytowanie bacy i juhasów na polanie nie jest jednak tak sielskie ja na obrazkach. Nieustanne od pogody i samopoczucia, nie licząc godzin, trzeba dopilnować stada, wydoić owce, mleko przerobić na sery, że nie wspomnę już o liczrnych innych pracach związanych z organizacją redyku oraz ze zbytem produktów owczarskich.

Andrzej Staszel ma jeszcze dodatkowe obowiązki. Musi przecież umiejętnie i z godnością reprezentować nie tylko swój zanikający zawód, ale także cały podhalański folklor. Jest bowiem gospodarzem corocznej Impreza, urządzanych zwłaszcza przy Kalatówkach przez Związek Podhalan. Obok zawodowej fachowości i staropolskiej gościnności trzeba mieć trochę duszę artysty, aby umiejętnie, interesująco pogawrzyć z każdym, kto zawita do stabisu, a jak trzeba, to zaśpiewać i zatańczyć publicznie.

Warunki takie niewątpliwie spełnia Andrzej Staszel Furtek. Jego oscypki i redykołki uznano za najlepsze z przeznaczonych podczas konkursu oraz zowanego w ramach minionej „Tatrzańskiej Jesieni". Wygrał ten konkurs, otrzymując w nagrodę lnianą, piękną haftowaną bacowską koszulę. Pomorynkowa cena wynosi 25.000 zł). Drugie miejsce zajął **Józef Jarząbek** z Poroniną.

Andrzej Staszel uzyskał także brawa za swój taniec przed publicznością licznie zgromadzoną na Równi Krupowej w Zakopanem.

W szatasie na polanie w Kuźnicach zawsze można się spotkać z miłym przyjęciem. Dotyczy to zarówno indywidualnych turystów, jak i wycieczek. Jesień czasu bacowania w Tatrz i niedługo owce trzeba będzie spędzić z hal. W Kuźnicach i na Kalatówkach zrobi się jakoś smutniej.

TADEUSZ PUDZISZ

Sprawy Glimaru

Atestacja

W sierpniu zakładowa komisja i zespoły robocze do sprawe atestacji przekazały dyrektorom naczelnemu wnioski z przeglądu stanowisk pracy.

Atestacja spełniła swoją funkcję twierdzi zastępca dyrektora do spraw technicznych, **Zenon Małachowski**. *Lepsza organizacja pracy, oszczędności powinny już być niebawem odczuwalne.*

Postanowiono rozwiązać sekcję projektowo-kosztorysową (liczącą 3 etaty). Sporządzanie niezbędnych projektów i kosztorysów będzie się zlecać w razie potrzeby działającej w Rafinerii spółdzielni pracy „Intech". Zlikwidowany zostanie także dział kontroli gospodarczej i inwentaryzacji ciągłej. Z chwilą uruchomienia komputerowego systemu ewidencji księgowej o 5 osób zmniejszy się zatrudnienie w pionach głównego księgowego i zastępcy dyrektora do spraw ekonomicznych.

W Wydziale Produkcji Parafin i Asfaltów przy instalacji rafinacji i rozlewu parafiny wprowadzi się automatyczne ważenie parafiny. Opracowanie takiego projektu zlecono już specjalistycznemu biuru projektowemu w Gliwicach. Przygotowania zaoszczędzimy 4 etaty. Zabieramy się także za budowę nowej instalacji do przekuji wazelin i smarów. Poprawi ona zdecydowanie warunki pracy, bhp i jakość produkowanych specyfików.

Obecnie trwają czynności, wartościujące pracę na każdym stanowisku wyliczenia punktowe, opisy charakterystyki pracy. Szkolenie w tej dziedzinie prowadzi doc. dr **Wojciech Wdowiak** — pracownik naukowy krakowskiej Akademii Ekonomicznej. Uwienczeniem wartościowania pracy będzie opracowanie nowego zakładowego taryfikatora. Od 1 stycznia 1989 roku można się więc spodziewać regulacji płac w związku z bardzo poważnymi zmianami zasad obowiązujących w dotychczasowym zakładowym systemie wynagradzania.

(Ieś)

Związkowcy — dzieciom

Z inicjatywy związku zawodowego i zakładowego klubu honorowych dawców krwi przeprowadzono wśród pracowników zbiórkę pieniędzy i darów dla dzieci chorych na mukowiscydozę. Zebrano gotówkę, książki i zabawki o łącznej wartości 132,5 tys. złotych. Federacja NSZZ Pracowników Przemysłu Rafineryjnego i Petrochemicznego patronuje Towarzystwu Pomocy Dzieciom Chorym na Mukowiscydozę. Wspiera lekarzy i rodziców w obświadczaniu leków i odżywek, organizuje społeczne zbiórki. Duże zasługi w propagowaniu tej idei ma redakcja branżowej gazety „Sprawy Chemików".

Mukowiscydoza (*cistia fibrosis*) to choroba uwarunkowana genetycznie, nieuleczalna. Powstaje, gdy spotkają się dwa niepełno wartościowe geny matki i ojca. Dziecko, u którego stwierdzono mukowiscydozę, już do końca życia musi być pod kontrolą lekarską i nigdy nie może zabraknąć mu lekarstw niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania organizmu, który jest „wymęczony" nadmiernie gromadzącym się w nim śluzem.

Grażyna Stanisz — pielęgniarka w ratczańskim Instytucie Matki i Dziecka z wielką sympatią mówi o dzieciach chorych na mukowiscydozę. *—Są inteligentne, wszędobyślskie, wszystkiego ciekawe, bykolcitlue, przewidujące. Czasami sprawiają kłopot swoimi pytaniami, chłonnością świata. Nie można ich zadowolić płytką odpowiedzią. Pracuję wśród nich trzeci rok. Z niektórymi jestem po prostu zaprzyjaźniona, tyle czasu tu spędzają... Wracają do domów rodzinnych i znów tutaj... Po takich powrotach witamy się jak dobrzy, starzy znajomi.*

(Ieś)

Podwyżki

Dobre wieści przekazuje kierownicczka działu płac **Danuta Stanisław** i **Maria Drahan**:

Po przeanalizowaniu wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa za trzy kwartały, kierownictwo Rafinerii zdecydowało się na znaczne podwyżki płac średnio o 10 tys. zł dla pracowników zatrudnionych w systemie zmianowym i o 8 tys. zł dla osób pracujących na dniówkach. Pieniądze nie będą jednak dzielone mechanicznie. Na wydziały przekazuje my określone kwoty do rozdzielenia pomiędzy rozstrzygną wydziałowe kolektywy. Na pewno jedni dostaną więcej inni mniej — w zależności do wkładu pracy, zaangażowania, stażu.

Średnia płaca w Rafinerii (liczoną wraz z nagrodami z zysku) wzrośnie z 37 do 46 tys. zł. Od 1 sierpnia podnieśliśmy również premie motywacyjne (o 1000 zł na osobę) i uznaniowe. Wychodzimy naprzeciw postulatom zgłoszonym m.in. niedawno przez robotników na tych łamach.

Każdy „zaoszczędzony" etat to zysk dla pozostałych członków brygady: więcej bowiem pieniędzy pozostaje do podziału.

Rozmawiam z dwoma absolwentami szkoły zawodowej, którzy podjęli właśnie pracę w Wydziale Remontowo-Budowlanym. Dostali najniższą stawkę: 154 zł na godzinę. Bez deputatu, bez dodatku stażowego zarobią miesięcznie 30 tys. zł miesięcznie — to najniższa robotnicza płaca w Rafinerii, która dzięki ostatnim podwyżkom dorównała do warunków finansowych oferowanych w bliźniaczych zakładach w Jaśle i Jedliczu.

Najlepiej zarabiają pracownicy zmianowi nie stromiący od godzin nadliczbowych, m.in. operatorzy destylacji rurowo-wieżowej, obsługa barisolu i produkcji paliwa lotniczego. Mało kto jednak zazdrości im tych paru tysięcy złotych więcej, robotę mają naprawdę uciążliwą.

(Ieś)

Pasje Józefa Turka

Nazywają mnie w zakładzie „zandarmem" — mówi bez urazy 32-letni **Józef Turek**, od 9 lat zatrudniony w Rafinerii, specjalista do spraw prewencji pożarowej. — *Codziennie biorę notes i wędruję od wydziału do wydziału, szukam jak się tu mówi — dziury w całym. Lepiej bowiem sto razy zapobiegać, niż raz ratować skutki pożaru. Zogniem w Rafinerii nie ma żartów, pracujemy bowiem na beczce prochu.*

Józef Turek z wykształcenia jest inżynierem-mechanikiem, ale musi znać się także na sprawach budowlanych, technologii, elektryce. Musi wiedzieć, jaki jest prawidłowy wymiar cegieł i kabli elektrycznych, jak przeprowadza się pomiary techniczne i projektuje kazdy obiekt w zakładzie.

— *Nie ma miejsca w Rafinerii, gdzie bym nie był. Zaglądam nawet nad stawy wodne, gdzie chodzą jedynie strażnicy przemysłowi na obchód i niedzielni amatorzy grzybobrania. Na wiecej „nauka dam" ludziom roboty np. przy usuwaniu usterek, tym większe jest poczucie bezpieczeństwa w pracy. Ostatnio w parku zbiorników zauważyłem wyciek z urządzenia odwadniającego. Ściągnąłem zainteresowanych kierowników i razem znaleźliśmy przyczynę nieszczelności: skorodowane nie rurociągu.*

Mimo stosunkowo niedługiego stazu pracy Józefa Turka znają niemal wszyscy pracownicy Rafinerii. Niejednemu zalazł za skórę, wlepił mandat. Ale — jak mówi lepiej działać na kieszeń, niż potem, po szkodzie, na poparzoną skórę.

(Ieś)

Nowa oczyszczalnia

Mirosław Zieliński, mistrz mechaniczno-chemicznej oczyszczalni ścieków, w Rafinerii zatrudniony od 6 lat, powrócił niedawno z delegacji służbowej.

Byliśmy w Pile, w zakładzie „PLAM", aby przyjrzeć się, jak pracuje tamtejsza oczyszczalnia ścieków, wybudowana według podobnego projektu co nasza. Przygotowania do uruchomienia nowej oczyszczalni w Rafinerii idą pełną parą, ludzie — przede wszystkim z inwestycji — bardzo się zaangażowali, żeby do grudnia zdążyć z oddaniem wszystkich urządzeń do użytku. Kierownik inwestycji — Edward Wójcik, oraz inspektor nadzoru — Wacław Porębski ponaglają budowlanych, ale jednocześnie wychwytują wszelkie możliwe usterki. Ta olbrzymia praca nie pójdzie na marne, jestem przekonany, że dzięki nowej oczyszczalni „oddawać" będziemy lepszą wodę niż bierzemy z rzeki Ropy.

Nowa oczyszczalnia — obiekt budowany od kilku lat. Pracownicy nazywają ją „łapaczką nr 13". Nowoczesne urządzenia i rozwiązania technologiczne. Ścieki z zakładu dopływać będą podziemnym kolektorem do bloku separatorów filtrowo-płytowych, urządzeń niezwykle wydajnych w odzyskiwaniu oleju. Woda z separatorów trafi do przepompowni i zbiornika o pojemności 1600 metrów sześciennych. Dyspozycja rozdzieli ją równomiernie między poszczególne filtry. Osady powstałe przy oczyszczaniu mają być odwodnianie i później spalane. Część ścieków powróci jako woda przemysłowa — do zakładu. Przy dużych opadach, gdy ilość ścieków przekroczy wydajność urządzeń oczyszczających, nadmiar nieczystości przeleje się samocznynie poprzez tzw. przelew burzowy do zbiornika retencyjnego, skąd ścieki wrócą do początkowego punktu procesu oczyszczania.

Uruchomienie oczyszczalni będzie na pewno najważniejszym wydarzeniem w Rafinerii w 1988 roku. Na razie widzimy bryły budynków, blok separatorów i dwie pompownie, zbiornik — retencyjny, wyrównawczo-awaryjny, osadów, koagulacji wód popłucznych, napowietrzania, oczyszczania chemicznego. Za trzy miesiące przekonamy się, czy — jak zapewnia mistrz Zieliński — Rafinia oddawać będzie wode lepszą niż, ta, z której dó tej pory korzysta.

(Ieś)

Z radiowęzła

Już po raz piąty miesięcznik „Zarządzanie" opublikował listę 500 największych pod względem produkcji sprzedanej przedsiębiorstw Polski. Dane dotyczą roku 1987. Na „Liście 500" Rafineria Najty „Glimar" zajmuje 155 miejsce. W „pięćsetce" znajdują się także trzy inne przedsiębiorstwa z Nowosądeckiego: „Glinik" Gorlice — na 78 miejscu, Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Podhale" — 140 i ZNTK Nowy Sącz 396.

☆

Gościliśmy delegację bułgarskich związkowców ze Smoljana. Podczas spotkania z dyrekcją, KZ PZPR i radą zakładową związki zawodowe Bułgarzy wyraził chęć nawiązania wymiany turystycznej.

☆

Październik jest miesiącem czystości. Ocenianie będą porządek i higiena na wydziałach i terenach przyległych. Najlepsi otrzymają nagrody.

Głos Glinika

Czujne oczy

Zanim surowce i materiały, które przychodzą do Fabryki, zostaną oficjalnie przyjęte i rozdzielone na wydziały — trafiają w ręce, a raczej przed czujne oczy inżyniera **Romana Gazdy** — kierownika sekcji kontroli dostaw. Inżynier Gazda i jego pracownicy sprawdzają np. jakość blach, szukają wad — dostrzegalnych gołym okiem i tych ukrytych, które ujawnią dopiero laboratoryjne badania.

— *Przyznaję, jak... celnicy. Trzeba mieć nos i trochę szczęścia. Musimy być podejrzliwi: nieraz zdarza się, że atest hutniczy jest w porządku, a my zauważamy szereg zaszwów, rozmaitych utrąceń niemetalicznych itp. Generalnie jakość wyrobów hutniczych jest coraz gorsza. Polskie hutnictwo przeżywa kryzys. Prężą się krzywe, blachy popękane. Składamy reklamacje, które huty z reguły uznają, ale na kolejne dostawy przychodzi długo czekać. Jeżeli dopuszczamy takie materiały do produkcji — to komplikujemy sobie i tak nadłatwy proces technologiczny. Nie wszystkie wady wychodzą od razu na jaw.*

W pierwszym półroczu „Glinik" wyegzekwował 1,6 mln złotych tytułem kar za złą jakość dostaw z hut, a zrefundowane przez huty dodatkowe koszty, które poniosła Fabryka, obliczono na 24,5 mln zł.

Stal tzw. gwarantowana używana do produkcji eksportowej nie może mieć najmniejszej wady — gdyby tak się zdarzyło, kontrahent ma prawo w każdej chwili zerwać umowę. Byłyby dla Fabryki duże straty — wstyd. Niezłej klasy blachy przysyłają huty — „Baildon" w Katowicach, „Bieruta" w Częstochowie i huta w Stalowej Woli. Bez zarzutu są rury z RFN, przez kilka lat nie natrafiono nawet na jedną zdefektowaną. Surowce mniej wartościowe odsyła się z powrotem lub przeznacza do innych celów, obniżając cenę.

Nad odpowiednią klasą produkcji w „Gliniku" czuwa Działł Kontroli Jakości, kierowany przez inżyniera **Marka Kosibę** i liczący 250 osób, w tym 220 pracowników fizycznych. W skład działu wchodzą m.in. biuro techniczne, laboratoria — fotograficzne i metalograficzne, serwis zagraniczny i krajowy.

Robota kontrolerów swoją drogą, a szeroko pojęta samokontrola swoją. Każde przetoczenie lub przetrzepowanie walka obciąża kieszeń operatora, oczywiście pod warunkiem udowodnienia jego winy. Dopuszczenie detali niepełnowartościowych do produkcji obniża o pewną sumę osobistą stawkę zaszeregowania. Są to jednak przypadki rzadkie, procedura z tym związana jest skomplikowana i zwykle więcej z nią zachodu niż wymiernych korzyści.

Łatwiej już wykryć fuszerkę np. przy montażu silowników. Tu nie ma anonimowości, wiadomo kto odbiera urządzenie ze stacji prób, kto bezpośrednio zajmuje się montowaniem. Na każdym spawanym wyrobie — ciągłach, stropnicach, belkach osłonowych — wyryty jest numer spawacza, który się tym zajmował. Jeżeli wychodzi bubel, to partacza bierze się do galopu.

— *Od momentu wprowadzenia identyfikacji spawania znacznie wzrosła jego jakość — twierdzi inż. Kosiba. — Ludzie łączą elementy przy wysokiej temperaturze, a później chłodzą dokładnie, aby nie dopuścić do podtopień czy pęcherzy.*

Szef Działu Kontroli Jakości podlega bezpośrednio dyrektorowi naczelnemu.

— *To dobre ustawienie. Nie zawsze interesy kontrolerów byłyby zbieżne z interesami kierowników produkcji. Oni chcą wypuścić na zewnątrz jak najwięcej ton, a my patrzymy wyłącznie na jakość. Taka nasza rola. „Glinik" to poważny eksporter, nie możemy pozwolić na obniżenie poziomu, nasze obudowy, stojaki, skrzynie przekładniowe czy słowniki hydrauliczne nie schodzą poniżej europejskiej średniej.*

Dobry start koszykarek

II-ligowe rozgrywki koszykarki „Glinika" zainaugurowały w Starachowicach, pokonując tamtejszy „Star" 90:72. Obserwatorem spotkania był **Julian Cyculenko** — kierownik zespołów młodzieżowych w naszym klubie:

Dziewczęta pokazały niezłą formę i szereg błyskotliwych zagrywek. Główny mafikament — to słaba gra w obronie, stąd wzięła się tak duża ilość straconych punktów. Jestem optymistycznie: trener **Stanisław Kieroński** i koszykarki chcą walczyć o powrót do ekstraklasy. W zespole panuje dobra atmosfera. Po urodzeniu drugiego dziecka wznowiła treningi i świetnie sobie radzi na parkiecie **Emilia Glińska**. Szkoda, że nadal choruje **Maria Szczerba**. Z najmłodszych zawodniczek wyróżniłbym dwie **Małgosie — Berek i Nowak** oraz 15-letnią **Magdę Sarnowską** — wysoką, sprawną i niezwykle skoczną koszykarkę.

Żeńską sekcję koszykarską „Glinika" zgłoszono do pięciu lig rozgrywkowych: obok II ligi o punkty walczą juniorki, kadetki. Nie ma większych kłopotów z obuwiem i ubiorami sportowymi. Jedynie kadetki narzekają na brak lekkich piłek dostosowanych do ich wieku i siły.

Kadrę koszykarek „Glinika" stanowią zawodniczki wymienione przez kierownika Cyculenkę oraz: **Jolanta Górnicka, Joanna Szulc, Barbara Nowak, Urszula Zimowska, Barbara Tabor, Marzena Chylińska, Barbara Banel, Magdalena Koczyrkiewicz, Beata Rusin i Bożena Sielewicz** — zawodniczkami zespołu jest **Zbigniew Wolański**.

W bieżącym roku gorliczanki podejmować będą we własnej hali sześć drużyn: 15 października — AZS Gliwice, 29 października — RKW Rybnik, 12 listopada — „Stal" Stalowa Wola, 26 listopada — AZS Lublin, 10 grudnia — AZS Kraków, 21 grudnia — AZS Rzeszów. Wszystkie mecze — o godzinie 17.

Przed zimą

im bliżej do zimy, tym częściej zerkamy w kierunku elektrociepłowni. Służy ona nie tylko Fabryce, ale prawie całemu miastu — osiedlom, szkołom. Dostarczamy technologiczną dla sąsiednich zakładów. Dziennie elektrociepłownia daje 900 ton pary, z czego ponad 600 ton biorą Rafineria Nafty „Glimar" i „Malzol".

Ciepło to para, a para to woda. Niski stan rzeki Ropy niepokoi energetyków, którzy pobierają kilkudziesięciu tysięcy litrów wody w ciągu godziny. Co będzie, gdy rzeka zamarznie? Już na myśl o tym roti się zimno.

Aby ulżyć energetykom, należy oszczędzać co się da. Każda nieszczelność obiektów, niesprawność grzejników pogarsza sytuację. A samej ciepłowni potrzebne są rezerwy mocy: urządzenia — stale narażone na awarie — wymagają częstych przeglądów i remontów.

Fot. EDWARD WRESIŁO

Spawaczy nie można poganiać

Rozmowa z **Mieczysławem Brudniakiem**, kierownikiem Wydziału Obudów.

— ***Podobno miał Pan nieweselsy start jako kierownik największego wydziału Fabryki?***

— Nie mogło być inaczej, skoro przejąłem obowiązki feralnego dnia: w piątek, 13 listopada 1986 roku. Od razu spadły mi na głowę poważne kłopoty — mieliśmy trzy ciężkie wypadki przy pracy.

— ***Co było potem?***

— Przyspieszony kurs wiedzy o technologii i produkcji obudów. Dotychczas byłem dyspozytorem zmiany w przedsiębiorstwie, teraz powierzono mi kierowanie 850-osobowym zespołem ludzi pracujących w ponad hektarowej hali. Wydział Obudów — to średniej wielkości fabryczka.

— ***Co wy tu robicie?***

Trzemy blachy, obrabiamy je, składamy w całość, malujemy. Na dobę 25-27 sekcji obudów po dwa miliony złotych każda. Znaczna część trafia na eksport, a z tym wiążą się szczególne warunki — np. Rosjanie i Anglicy życzą sobie, aby obudowy malowane były na biało, a Chińczycy — na pomarańczowo. O skali naszej produkcji niech świadczy dzienne zapotrzebowanie na blachę — około 200 ton. I dlatego płynność dostaw z hut jest sprawą pierwszorzędnej wagi.

— ***Co Pana denerwuje?***

— Wszelkie zakłócenia zewnętrzne, na które nie mamy wpływu. Z wewnętrznymi radzimy sobie sami. Poprawiło się zaopatrzenie w materiały energetyczne do spawania — tlen i acetylen. Ostatnio kupiliśmy kilka nieżłej klasy wiertarek. Czekamy na przeprowadzkę do części dobudowanej przy starej hali.

— ***Na co narzekają Pańscy ludzie?***

— Na zarobki. Nie możemy ich podwyższyć radykalnym zwiększeniem wydajności pracy, bo przy obecnym stanie technicznym wydziału jest to po prostu niemożliwe. Nie możemy pracować na łapucapu, jakość obudów ze względu na bezpieczeństwo górników w kopalniach musi być najwyższa. Duże znaczenie przywiązujemy do „kosmetyki" konstrukcji: szlifowania, śrutowania, prostowania, fazowania. Odpowiedzialną robotę wykonują spawacze elektryczni i gazowi. Nie można ich poganiać — liczy się precyzja.

— ***Jakie jest Pańskie marzenie zawodowe?***

— Ustabilizować produkcję. Powinniśmy robić dwa, trzy typy obudów, a nie pięć. Każdy wymaga innej technologii, innego zakresu czynności, innego oprzyrządowania. Czasami mam zamiar przed wejściem na wydział wymalować napis: prototypownia. Doceniam potrzebę prac nad prototypami, od nich bowiem zależy postęp techniczny, ale nie powinny zakłócać normalnego toku seryjnej produkcji.

Dziewczyna i komputer

W pierwszej kolejności komputeryzacja objęła ewidencję kadrową, obliczanie kart pracy, analizę płac, obliczanie podatków od ponadnormatywnych wynagrodzeń i obliczanie podatków wyrównawczych. Monitory zainstalowano w działach — zarobkowym, spraw osobowych, zatrudnienia, pracy i płac. Do pracy przy komputerach lgną przede wszystkim panie. Na zdjęciu: **Ewa Malesza** z działu techniki obliczeniowej sporządza komputerową listę płac.

Fot. WŁADYSŁAW PRZYBYŁOWICZ

Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej skupia w Fabryce 1700 członków. O rozpoczętej kampanii sprawozdawczo-wyborczej informuje przewodniczący zarządu zakładowego ZSMP, **Aleksander Szpyrka**:

Wybieramy nowe zarządy kół, ich przewodniczących oraz delegatów na konferencję zakładową, która odbędzie się na początku listopada. Podczas zebrań dokonuje się zmiana warty: odchodzą starsi, „pułdziesiąt" już działacze, do głosu rwą się młodsi, dwudziestoparolatkowie.

Z życia ZSMP

Przewodniczącą naszego najliczniejszego koła (zrzeszającego 160 osób) w Wydziale Obudów została **Stanisława Pietrzak**, *w Narzędziowni* — **Zdzisław Tokarz**, *w Wydziale Głównego Mechanika TM* — **Edmund Jarecki**. *Liczymy na ich zapał, entuzjazm, energię.*

Kończąca się kadencja była niezwykle trudna. Złożyła się na to przede wszystkim zła sytuacja gospodarcza kraju i wydłużająca z tego powodu kolejka młodzieży. Wielu członków przyjmowało postawę bierną widząc, jak program ideowo-wychowawczy zmierza kłóci się z działalnością dnia codziennego. Próbę czasu wytrzymały jednak nasze inicjatywy w zakresie aktywizacji społeczno-zawodowej, szczególnie absolwentów podejmujących po raz pierwszy pracę. Zainteresowaniem cieszyły się różne formy współzawodnictwa pracy, turnieje młodych mistrzów techniki, konkursy na najlepszego mistrza, wychowawcę, nauczyciela. Mimo wielu ograniczeń (m.in. finansowych) nie musimy się wstydzić naszej oferty turystyczno-sportowej.

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje JERZY LEŚNIAK

Być nauczycielem

Są najliczniejszą grupą naszej inteligencji. I — obok lekarzy — chyba najczęściej poddawaną osądowi społecznemu. Wykonują jeden z tych nielicznych zawodów, których podjęcie łączone jest zazwyczaj z „powołaniem" czy posiadaniem „talentu pedagogicznego".

Czy rzeczywiście owo „powołanie" jest potrzebne? Wrodzona to czy nabyta predyspozycja? Jakie są motywy, przyczyny okoliczności wyboru zawodu nauczyciela-kiego? Na takie między innymi pytania szukali odpowiedzi socjologowie z Uniwersytetu Łódzkiego.

Ankietą objęto ponad 500 nauczycieli z województwa sieradzkiego. Trzy czwarte z nich pracowało w szkołach podstawowych, reszta w średnich i zawodowych, a także w instytucjach oświatowych.

Ponad połowa wypowiadających się zdecydowanie stwierdziła, że głównym motywem podjęcia pracy nauczycielskiej było zainteresowanie i zamiłowanie zawodowe. Znacznie rzadziej jako powód znalezienia się „za katedrą" wymieniano: łatwość zdobycia kwalifikacji i pracy, dalej zachętę, namowę czy tylko aprobatę otoczenia. Wiele osób podkreślało zachęcynowanie wzorem konkretnego nauczyciela lub wskazywało na tradycje rodzinne.

Ciekawe, że na „powołanie" do pracy nauczycielskiej znacznie częściej niż mężczyźni wskazywały kobiety. Ich koledzy natomiast przyznawali, że trafili do szkoły bo nie dostali się na inne studia, bo łatwo jest zdobyć kwalifikacje pedagogiczne i praca we zawodzie. Spory procent mężczyzn uważał, że przypadek przesądził o ich losie. Słowem do pracy w szkolnictwie trafiają mężczyźni nie tyle zainteresowani samym zawodem, co zmuszeni doń przez okoliczności życiowe. Choć oczywiście wszelkie uogólnienia byłyby krzywdzące.

Częściej też o zamiłowaniu do pracy pedagogicznej mówili nauczyciele zatrudnieni w szkołach podstawowych i młodzi wiekiem, o krótszym ogólnym i pedagogicznym stażu pracy. Czterokrotnie rzadziej niż ich starsi koledzy mówili oni o wpływie osób trzecich na ich decyzję o wyborze zawodu.

Natomiast nauczyciele starsi częściej twierdzili, że kierowali się łatwością w dostępie do szkół pedagogicznych i w zdobyciu pracy. Powód ten był także nieradko wskazywany przez nauczycieli, którzy ukończyli studia, a więc w większości pracujących w szkołach ponadpodstawowych. Domyślać się można, że są to absolwenci kierunków pedagogicznych bądź takich, po których możliwości zatrudnienia są ograniczone.

Znamienne jest to, że osoby, które podejmowały decyzję o wyborze zawodu nauczycielskiego, często to zazwyczaj stosunkowo wcześnie: ponad połowa z nich zdecydowała się na tę drogę w szkole podstawowej lub po jej ukończeniu, a jedna trzecia w szkole średniej lub zaraz potem. I znowu kobiety dokonywały wyboru wcześniej niż mężczyźni.

Młodzież mieszkająca i wychowana na wsi wybierała pracę w szkole, zanim jeszcze zamieszkała w miastach. Z kolei osoby wywodzące się z rodzin miejskich zwykle podejmowały decyzję o pracy w oświacie już po ukończeniu studiów. Okazuje się przy tym, że rodzice niemal wszystkich ankietowanych akceptowali wybór swoich dzieci. Ci nieliczni, którzy okazywali niezadowolenie, odnosili je zazwyczaj do... chłopców.

Autorzy badań interesowali się również dążeniami dzieci nauczycieli. Otóż większość z nich po ukończeniu szkoły podstawowej uczyła się w liceach ogólnokształcących, co związane było z planami ukończenia studiów wyższych. Wśród dzieci nauczycielskich już pracujących co piąte było... nauczycielem.

Procent dzieci dziedziczących zawód po rodzicach jest w tym przypadku większy niż w innych zawodach. Przykładowo rzecz biorąc, wśród farmaceutów około 7 procent pochodzi z rodzin farmaceutów, wśród mikrobiologów około 4 procent z rodzin wykonujących pokrewne zawody, a więc lekarza lub biologa, a pielęgniarki w jednej piątej wywodzą się z rodzin pracowników służby zdrowia.

JAN SKALNY

Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych w Krakowie

ZATRUDNI

z własnym samochodem dostawczym:

- **kierownika Agencyjnego Oddziału Skupu w Zakopanem, ul. Kasprowicza 21**
- **kierownika Agencyjnego Oddziału Skupu w Nowym Targu, ul. Nawodnia**
- **kierownika Agencyjnego Oddziału Skupu w Gorlicach, ul. Gwardii Ludowej**

Wynagrodzenie prowizyjne powyżej 100 tys. zł.
Informacji udziela Dział Obrotu Towarowego — Kraków, ul. Westerplatte 12, tel. 22-46-69.

PRZETARGI

„Karpacka Brygada WOP w Nowym Sączu ogłasza, że w drodze PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda samochody:

— Gaz 69, nr podw. 475273, nr silnika 215886, rok prod. 1970, stop. zużycia 82%, cena wywoławcza 325.000 zł,
— Uaz 469B, nr podw. 282495, nr silnika 1024384, rok prod. 1978, stop. zużycia 75%, cena wywoławcza 564.000 zł,
— Uaz 469B, nr podw. 166274, nr silnika 0203479, rok prod. 1976, stop. zużycia 78% cena wywoławcza 518.000 zł,
— Star W28, nr podw. 0133, nr silnika 101353, rok prod. 1974, stop. zużycia 77%, cena wywoławcza 1 038 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 4 listopada 1988 r. o godz. 9 w Karpackiej Brygadzie WOP w Nowym Sączu.

Oględzin samochodów można dokonać w przeddzień przetargu w godz. 11-13. W przypadku nie dojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samy dniu o godz. 11.

Przystępujący do przetargu zobowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w kasie Karpackiej Brygady WOP, nie później jak w przeddzień przetargu do godz. 13.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

K-10462

OBWIESZCZENIA

Wyrokiem Sądu Rejonowego w Zakopanem z dnia 16 marca 1988 r. **Jan Sadowski** ur. 14.11.1936 r. w Grudusku, syn Józefa i Stanisławy, został skazany na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 2 lat próby i 75.000,-zł grzywny, za przestępstwo z art. 152 kk i art. 191§1 kk polegające na tym, że w dniu 23.07.1987 r. w Kościelisku jako kierownik ośrodka wypoczynkowego nie dopełnił ciążącego na nim obowiązku utrzymania we właściwym stanie technicznym urządzeń grzewczych kotłowni, oraz dopuścił do pracy w charakterze palacza Krzysztofa P. bez wymaganych uprawnień i aktualnych badań lekarskich, czym nieumyślnie spowodował jego śmierć wskutek zatrucia tlenkiem węgla.

Sąd Wojewódzki w Nowym Sączu wyrokiem z dnia 31. 05. 1988 r. utrzymał w mocy orzeczenie Sądu I instancji.

Sąd zarządził podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego motywów w tygodniku „Dunajec". —

K-10463

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium d/s Wykroczeń przy Naczelniku m. Nowego Targu z dnia 24.VIII 1988 r., nr rej. SA 6220/1010/88, ob. **Janina Maria Kacik**, córka Jana, ur. 8.IV 1948 r., zam. Nowy Targ, ul. Waksmundzka 69, obwiniona o to, że w dniu 7.V 1988 r. w Nowym Targu, w swoim mieszkaniu przy ul. Waksmundzkiej 69, dokonywała w celu osiągnięcia korzyści majątkowej spekulacyjnej sprzedaży alkoholu biorąc po 3.000 zł za 1/2 litra wódki „Zbożowa mieszana", została uznana winną popełnienia zarzucanego jej czynu, co stanowi wykroczenie z art. 13252 KW z dnia 20.V 1971 r. Dz.U. nr 12 poz. 114 z późniejszymi zmianami i art. 31 KW, i na podstawie art. 132 KW została ukarana karą zasadniczą grzywny w wysokości 50.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na zastępczą karę aresztu przyjmując jeden dzień aresztu za równowartoy grzywnie w kwocie 1.000 zł, karą dodatkową podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionej oraz kosztami postępowania w kwocie 1.500 zł.

K-9679

„ZIEMOWIT"
NAJWIĘKSZA — NAJNOWOCZEŚNIEJSZA — BEZPIECZNA
Kopalnia Węgla Kamiennego w Tychach-Lędzinach
ul. Pokoju 4, tel. 277-042 wewn. 56-53-54

CZEKA NA CIEBIE PRZYJMUJE STALE

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat pracy pod ziemią

Przyjmowanym gwarantuje:

— atrakcyjne wynagrodzenie
— specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika
— dodatek stabilizacyjny dla podejmujących po raz pierwszy pracę pod ziemią
— dodatek załogowy
— deputat węglowy w wymiarze 8 ton rocznie dla pracowników utrzymujących rodzinę i samotnych prowadzących własne gospodarstwo domowe
— nagrody roczne tzw. 13 i 14 pensja oraz nagrody z zysku
— nagródę barbórkową w wysokości miesięcznego wynagrodzenia
— nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45 i 50 lat pracy
— jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości — 100.000 zł dla pracowników, którzy zawarli związek po 1 LUTY 1982 roku.
Pożyczka umarzana jest po pięciu latach nienagannej pracy.
— pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników podejmujących pracę pod ziemią na stanowiskach robotniczych z wykształceniem porfadpodstawowym w wieku do 35 lat.
Pożyczka umarzana jest po 3-ch latach nienagannej pracy.
— możliwość podnoszenia kwalifikacji na kursach wewnątrzzakładowych oraz w technikum dla pracujących
— możliwość przejścia na emeryturę już po 25 latach pracy pod ziemią bez względu na wiek
— pracownikom zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie w Domu Górnika z całodziennym wyżywieniem ze znaczną dopłatą przez zakład
— możliwość wypoczynku w ośrodku wczasowym i kolonijnym nad morzem, w górach i na Mazurach.

Przy Kopalni funkcjonuje Górnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa, która w krótkim czasie zapewnia uzyskanie mieszkania. Ponadto Dzielnica Młodzieżowe zrzeszenie Budowy Domków Jednorodzinnych, które udziela pomocy organizacyjnej i materialnowo-sprzętowej budującym się na terenie Tych młodym górnikom kopalni.

CZŁONEK ZRZESZENIA OTRZYMUJE:

— bezpłatnie działkę budowlaną
— kredyt w wysokości 600 tysięcy złotych z zakładowego funduszu mieszkaniowego
— kredyt bankowy umarzany w 60% dla pracowników dołowych
— spłatę odsetek z tytułu zaciągniętego kredytu bankowego.

Przy Kopalni istnieje także Zasadnicza Szkoła Górnicza, która przyjmuje młodzież w wieku od 15 do 18 lat do nauki w zawodzie górniczym.

Uczniom zapewnia się:

— wyżywienie, zakwaterowanie, umundurowanie
— pomoc materialną np. w zawodzie górnika

w klasie I	w granicach	15.000 zł
w klasie II	w granicach	17.000 zł
w klasie III	w granicach	18.000 zł

— absolwenci po ukończeniu nauki w ZSG otrzymują jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150.000 zł
Pożyczka umarzana jest po 3-ch latach nienagannej pracy
— wyróżniających się uczniów ZSG daje możliwość kontynuowania nauki w Technikum

Wymagane dokumenty:

— dowód osobisty
— książeczka wojskowa
— legitymacja ubezpieczeniowa
— świadectwa pracy
— świadectwo szkolne

Nie przyjmuje się pracowników, którzy porzucili pracę lub zostali zwolnieni przez zakład bez wypowiedzenia.

SZCZEGÓŁOWYCH INFORMACJI UDZIELA DZIAŁ ZATRUDNIENIA KOPALNI.

Dojazd do Kopalni — od dworca PKP Katowice autobusami nr. 31, 95, 137

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzalek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

na ekranie

PIĄTEK — 14 X

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT-wiadomości
9.25 „Nie ma soboty bez słońca" — film fab. prod. kubańskiej
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Mieszkać"
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Reportaż z przeszłości"
18.05 „Losy" — cz. 1
18.50 „Monitor rządowy"
19.10 „10 minut"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 Filmy Fiłł i Eugeniusz Pietrow „12 kresel" (3)
21.15 „Czas"
21.50 Sto lat stałej sceny polskiej w Lodzi
22.15 Nic się nie stało
22.45 DT-komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Ze wszystkich stron"
19.00 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
19.30 „Dookoła świata"
20.00 Magazyn „Piątek"
21.25 „Przed turniejem miast Kłodzko-Krotoszyn
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Federico Fellinie-go — „La Strada"
23.30 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 15 X

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Piłkarska kadra czeka"
8.55 Program dnia
9.00 „Drops"
10.30 DT-wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.20 Magazyn lotniczy
11.50 „Wędrówki dalekie i bliskie"
12.35 „Telewizja prowincja"
13.05 „Pieprz i wanilia"
13.45 „Sami swoi" — komedia obyczp. prod. polskiej
15.15 Maria Kuziewiczowa „Cudzoziemka"
16.30 Losowanie Dużego Lotka
16.45 „Flesz"
17.15 Teleexpress
17.30 „Losy" — cz. 2
18.15 Światowy dzień żywności
18.30 „Butik"
19.00 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Tylko dla orłów" — film sens. prod. ang.
22.35 „Tydzień w polityce"
22.45 Telewizyjny przegląd sportowy
23.05 DT-Wiadomości
23.15 Anegdoty teatralne Igora Śmiałowskiego
23.20 Literatura i eros — „Widziadło" — film prod. pol.
0.55 Jutro w programie

PROGRAM II

14.25 Telewizyjny koncert życzeń
14.55 Program dnia
15.00 „Turniej miast"
16.00 „Miejsce dla dzikich zwierząt" (1)
16.25 „Spektrum"
16.40 „Meandry architektury"
16.55 Spotkanie z Maciejem Iłowieckim
17.05 „Co to jest TV-sat"
17.15 „Miasta świata"
17.50 Polska kronika filmowa
18.00 Kronika
18.30 „Turniej miast" (2) — Kłodzko-Krotoszyn
19.30 Rewelacja miesiąca: Giuseppe Verdi — „Trubadur"
ok. 21.30 Panorama dnia (w przerwie transmisji)
22.45 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 16 X

PROGRAM I

7.05 Program dnia
7.10 „Alarm przeciwpożarowy trwa"
7.20 Wszechnica rodziny wiejskiej
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT-wiadomości
10.35 „W królestwie owadów" (9)
11.05 „Zajęcha wóz do Nysy" (1)
11.35 „Kraj za miastem"
12.00 „Zajęcha wóz do Nysy" (2)
12.30 „Złote mrówki"
13.20 Telewizyjny koncert życzeń
14.10 „Zajęcha wóz do Nysy" (3)
14.40 „Antena"
15.00 „W kamiennym kręgu" (30 i 31)
17.00 Teleexpress
17.15 „10 lat Jana Pawła II"
19.00 Wieczornyka
19.30 Dziennik
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Śmieciarz" (2) — serial prodn. polskiej
21.30 Sportowa niedziela
22.10 „7 dni na świecie"
22.20 „Wielka szansa"
22.55 DT-wiadomości

PROGRAM II

9.25 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
10.00 Film dla niesłyszących „Śmieciarz" (2)
11.25 „Peryskop"
11.55 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 „Być tutaj"
12.35 „Turniej miast" (1) — Kłodzko-Krotoszyn
13.35 Kino familijne: „Lęk wysokości"
14.20 „Bliżej świata"
15.50 „Turniej miast" (2)
16.45 „100 pytań do..."
17.15 „Odyseja Cousteau"
18.05 „Turniej miast" (3)
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 VI Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych (1)
20.00 Studio sport
21.00 Rajd „jelcza" — Wrocław'88
21.30 Panorama dnia
21.45 „Z biegiem lat, z biegiem dni" (6)
22.50 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 17 X

PROGRAM I

16.20 Program dnia i DT
16.25 „Luz" — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „Człowiek dla człowieka"
17.40 Studio sport
18.25 „Laboratorium"
18.45 „Telespotkania" — Nikita Michałkow
19.10 „10 minut"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 William Szekspir — „Makbet"
22.35 Rozmyślania prof. Mariana Stępnia
22.45 DT-komentarze
23.05 Jezyk niemiecki (1)

PROGRAM II

17.25 Język niemiecki (1)
17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Antena „2"
18.50 „Oczyzna-polszczyzna"
19.05 Galerie świata: „Trzej malarze — Goya" (1)
19.30 W warszawskich Łazienkach gra Janusz Olejniczak
20.00 „Spotkania z Kaliną"
20.45 „Osądźmy sami"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Peter Shaffer"
22.40 Wieczorne wiadomości
22.45 „Rozmowy o cierpieniu"

WTOREK — 18 X

PROGRAM I

9.15 DT-wiadomości
9.25 DT-reforma gospodarcza
9.40 „Złote obrączki" (12)
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Gazeta rolnicza"
16.25 Scena TDC
16.50 „Cojak"
17.15 Teleexpress
17.30 „Lex" — zapowiedź programu
17.35 „Polonia Restituta" (7)
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 „Lex"
19.10 „10 minut"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Złote obrączki" (12) — serial
21.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.25 „Lex"
21.35 „Aretha jakiej nie znamy"
22.00 „Szaleństwa Maxa"
22.10 „Wódko pozwól żyć..."
22.40 DT-komentarze
23.00 Jezyk angielski (1)

PROGRAM II

17.25 Jezyk angielski (1)
17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Wiek niepewności" (2)
19.30 Studio sport
20.00 Program rozrywkowy
21.00 „W cieniu historii"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Zwrotnik krabA" (1) — serial prod. francuskiej
22.35 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 19 X

PROGRAM I

9.15 DT-wiadomości
9.25 „Jak być szczęśliwym" — film fab. prod. ZSRR
10.50 „Domator"
15.50 Program dnia
15.55 Losowanie Express i Super Lotka
16.05 „Bariery"
16.25 „Tik-tak"
16.55 Eliminacje mistrzostw świata w piłce nożnej: Polska — Albania
w przerwie
ok. 17.45 Teleexpress
18.50 „Sejmowe spotkania"
19.10 „10 minut"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 Eliminacje świata w piłce nożnej: Anglia — Szwecja
w przerwie ok. 20.45 Jutro, pojutrze, za tydzień
21.50 „Klub międzynarodowy"
22.20 „Ociosywanie mgły"
22.30 Telewizyjny Informator Wydawniczy
22.45 DT-komentarze
23.05 Jezyk rosyjski (1)

PROGRAM II

17.25 Jezyk rosyjski (1)
17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Sponsor"
19.00 Program publicystyki kulturalnej
19.30 Galeria „Dwójki"
20.00 „Gdyby nie ty" — film obyczp. prod. RFN
21.00 „Lotwa — polskie ślady"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Telewizja noca"
22.30 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 20 X

PROGRAM I

9.15 DT-Wiadomości
9.25 „Bergerac" (7)
10.15 „Domator" — rady na życzenie
16.20 Program dnia i DT
16.25 Kino „Kwanta"
17.15 Teleexpress
17.30 „Powrót koni"
17.55 Kajakarstwo wysokogórskie
18.20 „Sonda"
18.50 „Teraz"
19.10 „10 minut"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Bergerac" (7) — serial
21.05 „Pegaz"
21.55 „Wokół wielkiej sceny"
22.40 DT-komentarze
23.00 Jezyk francuski (1)

PROGRAM I

16.55 Jezyk francuski (1)
17.25 Program dnia
17.30 „Rodzice i dzieci"
18.00 Kronika
18.30 „Muppet show, czyli rewia gwiazd"
19.00 „Przemawiając, prowokacje, pytania"
19.30 „Puls"
20.00 „Pieśń o zamordowanym narodzie żydowskim"
20.40 „Zaprośmy tylko noc"
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki" — Bogusław Schaeffer „Scenariusz dla nie istniejącego lecz możliwego aktora instrumentalnego"
22.45 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

a to jest pewna gwarancja bezpieczeństwa. Xan dotrzymał swojej części umowy.

Kawa była trochę za gorąca, ale to nie miało znaczenia, nie spieszył się. Wydał już szereg nowych poleceń. Nie mógł sobie pozwolić na najmniejsze ryzyko. Xan zginie, zanim jeszcze zajdzie słońce, to już było zorganizowane. Matson i Tony będą zwolnieni z braku dowodów. Zapewnił go o tym jego adwokat, który go jeszcze nigdy nie zawiódł. A on sam nie zjawi się po prostu przez pewien czas w Waszyngtonie. Odpręży się i ułoży wygodnie w leżaku. Dobrze się było trochę wygrzać w ciepłych promieniach słońca Miami. Zapalił natępnego papierosa.

O dziewiątej czterdzieści pięć Hadley Roth, sekretarz prasowy prezydenta przywitał dyrektora. Czekając w hallu poganiał chwilę. Dyrektor poinformował Rotha, kim jest specjalny agent Mark Andrews. Sekretarz notował każde jego słowo.

Mark przyjechał do Białego Domu tuż przed dziesiątą. Zdążył przedtem wpaść do domu i przebrać się.

— Dzień dobry, dyrektorze — powiedział nonszalancko.

— Dzień dobry, Mark. Cieszę się, że mógł pan przyjść. — Było to trochę zagadkowe zdanie, ale nie zawierało nagany. — Oto prasowy sekretarz prezydenta, pan Hadley Roth.

— Dzień dobry panu.

Roth przejął inicjatywę.

— Może panowie łaskawie zechcą przejść do mojego pokoju. Prezydent nagrywa w tej chwili swoje przemówienie dla dziennika wieczornego, a o godzinie jedenastej piętnaście odlatuje do Camp David. Przypuszczam, że będziecie panowie mogli z nim spędzić około piętnastu minut.

Zaprowadził ich do swojego biura, dużego pokoju w zachodnim skrzydle z wielkozowym oknem, z którego widać było różany ogród. Na ścianie za biurkiem widniały portrety Johna, Roberta i Edwarda Kennedych.

— Zamówię kawę — odezwał się Roth.

— To coś nowego — mruknął Mark.

— Słucham? — zdziwił się Roth.

— Nic, nic.

Dyrektor i Mark rozsiedli się w wygodnych fotelach, z których obserwowali na dużym monitorze umieszczonym na jednej ze ścian wszystko, co działo się w Owalnym Pokoju.

Pudrowano prezydentowi nos, ustawiano dokoła niego kamery. Roth mówił przez telefon.

— CBS i NBS są już gotowe, ale ABC jeszcze nie skończyła porozumiewać się ze swoim wozem — słychać było gorączkowy głos kobiecy.

Roth połączył się z producentem ABC.

— Harry, pośpiesz się, prezydent nie ma dla was całego dnia.

— Hadley.

Na środku ekranu ukazała się postać Kennedy'ego. Roth podniósł głowę.

— Słucham, panie prezydencie?

— Co z ABC?. :-!

— Właśnie ich popędzam, panie prezydencie.

— Popędzasz? Daliśmy im cztery godziny czasu. Nie ządą ustawić kamer na Sąd Ostateczny!

— Tak jest. Zaraz będą gotowi.

Na ekranie ukazał się Harry Nathan, producent ABC.

— Jesteśmy gotowi. Możemy zaczynać za pięć minut.

— W porządku — powiedział Kennedy i spojrzał na zegarek. Była dziesiąta jedenaście. Normalne cyfry zegarka znikły, pokazały się inne, zielone. Oznaczały szybkość jego pulsu. Siedemdziesiąt dwa uderzenia na minutę. W porządku, pomyślał. Następne cyfry podają jego ciśnienie. Dziewięćdziesiąt na sto czterdzieści. Nieco za wysokie. Trzeba będzie pomówić o tym z lekarzem w czasie weekendu. Następnie na tarczy zegarka zjawiły się liczby przeciętnych notowań giełdowych. Od wczoraj spadły o 1,5 punktów, do 1209. A potem i one znikły i zegarek pokazał godzinę dziesiątą dwanaście. Prezydent po raz ostatni wypowiedział pierwsze zdanie swojego przemówienia. Z rana w łóżku przeczytał ostateczną jego wersję. Był z niej zadowolony.

— Mark.

— Sir?

— Dziś po południu zgłosi się pan do Granta Nanny w Waszyngtońskim Biurze.

— Tak jest sir.

— Następnie weźmie pan urlop. To znaczy prawdziwy urlop. Najlepiej w maju. W końcu maja opuszcza mnie Elliott. Zostaje szefem Biura w Columbus w Ohio. Proponuję panu jego posadę z tym, że rozszerzymy ją. Będzie pan moim osobistym asystentem.

(ciąg dalszy za tydzień)

Nierząd praw

Jest w Warszawie wielki salon z porcelaną, szkłem i fajansem. Ma kilka witryn, a w każdej uderza spory, ładnie wykaligrafowany napis: *Towary z wystawy sprzedajemy po zmianie ekspozycji*. A w nawiasie pod spodem: *Uchwała Rady Ministrów nr 71*. Ale oto do ekspedientki podchodzi dziewczyna i mówi: *Jola, sprzedaj mi ten niebieski wazonik, stoi tam na lewo na wystawie.* — Dobra, mówi Jola, i podaje. I nie wie, nieszczęsna, że obraca wniwecz rząd praw tak pracowicie dla nas wszystkich ustanowiony.

Pewien urząd gminy mieści się w niedużym piętrowym budyneczku. I oto na skwerku przed urzędem wyrasta duże gmaszysko. Ludzie mówią do naczelnika: — *Czy nie było innego miejsca na taką wielką biurową stodołę?* — *Ba?* — odpowiada rozbawiony naczelnik — *można było postawić budynek inny, gdzie indziej i ładniejszy. Ale uchwała rządu nie pozwala stawiać obiektów biurowych. Więc postawiłem tę chałupę obok, teraz budyjemy między nimi łącznik i to się będzie liczyło jako rozbudowa, nie budowa, i nikt się z Warszawy nie przyczepi.*

Lokator z parteru zamontował sobie kratę, żeby go nie okradli. Sąsiad z pierwszego piętra doszedł do wniosku, że ta krata to jakby drabina do jego okien, więc pobiegł do wydziału architektury urzędu dzielnicowego. — *No pewnie, że to wygoda dla złodzieja i prawo na takie wygodnole nie pozwala. Zdąć!*

Sąsiad z parteru pobiegł wyżej, do urzędu miasta. — *Ta krata nikomu nie szkodzi, jest w świetle przepisów dopuszczalna. Założyć!* — Sąsiad z góry pobiegł do sądu pierwszej instancji. Sąd popatrzył w odpowiednie przepisy i od razu stało się dlań jasne to, co będzie: — *Zdjąć!* — powiedział znad łańcucha z godłem. Sąsiad z parteru trucheem do sądu wyższej instancji. Tam zajrzano do właściwych przepisów i orzeczono sprawiedliwie: — *Założyć, to jest zgodne z prawem!* Sąsiad z góry kopnął się do Sądu Administracyjnego, który wydał sprawiedliwe orzeczenie: — *Zdjąć!* Wyrok nie ucieszył sąsiada z dołu, więc odprowadził do rozprawy w Sądzie Najwyższym. Tam prawo rozumieją i znają najlepiej, a także najcelniej interpretują rozliczne przepisy. Powiedzieli: — *Założyć!*.

I dobrze, że nie ma w kraju więcej sądów, dobrze, że jest pod dostatkiem przepisów. A że i pani Jola ze sklepu, i pan naczelnik i sądy traktują przepisy z wyrozumiałością, to tylko dowód, że wszyscy traktujemy je podobnie. Czy zatem nie należy podejmować następnych uchwał? Ależ trzeba! Im więcej uchwał, tym łatwiej je omijać.

ANDRZEJ TUMIALIS

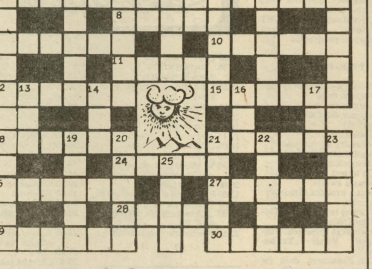

KRZYŻÓWKA NR 39

POZIOMO: 1) odległość między dwoma dźwiękami, 5) największa pustynia na ziemi, 8) taniec dworski i salonowy, 9) zwierciadło, 10) przyrząd stosowany przy fotografice reprodukcyjnej, 11) miejscowość nad Popradem, 12) pokaz, rewia, 15) dodatnio naładowana cząstka materii, część składowa jąder atomowych, 18) duży ssak morski, 21) rybka akwariowa, 24) treść utworu literackiego, 26) najstarszy członek zrzeszenia, 27) sieć używana do połowu pod lodem, 28) stosowane do bielenia ścian, 29) prawy dopływ Bzury, 30) bliźniaczy brat Polluksa.

PIONOWO: 1) placówka handlowa, 2) 100 gramów, 3) plac-rynek w starożytnych miastach greckich, 4) brzask, 5) dzieli budynek na kondygnacje, 6) opis, definicja, 7) do sania przy bólu gardła, 13) papuga, 14) artretyzm, 16) jednostka czasu, 17) owad, 18) struś, 19) góralskie ognisko, 20) stadium rozwojowe wielu zwierząt, 21) miasto nad Sanem, 22) czołowa strona monety, 23) przyrząd radiolokacyjny, 25) ręczne narzędzia do omłotu zbóż.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 21 października br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 37

POZIOMO: 1) pejzaż, 5) giełda, 8) ubiór, 9) keczup, 10) opaska, 11) argot, 12) Neptun, 15) armata, 18) kliwer, 21) empire, 24) umiak, 26) refren, 27) regaty, 28) dykta, 29) spolna, 30) nizina.

PIONOWO: 1) Pekin, 2) zrzut, 3) żupan, 4) ring, 5) grota, 6) Erazm, 7) agawa, 13) Eol, 14) ule, 16) rum, 17) tur, 18) kirys, 19) wirki, 20) runda, 21) ekran, 22) Pegaz, 23) etyka, 25) inka.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 37, w wyniku losowania, nagrody otrzymują: Adam Kurowski z Rabki i Tomek Witek z Jabłonki Orawskiej.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: pamiętaj o powiedzeniu, że jeśli nie kocha się ludzi, wszystko jest pogmatwane i trudne — postaraj się zrozumieć racje innych, a także poznać ich zalety, nie tylko przywary.

BYK: teraz powinienes czuć się doskonale, spróbuj utrzymyać ten stan jak najdłużej, nastaw się na konstruktywne rozwiązywanie wszelkich sporów — chwile wytchnienia i spokoju czekają cię w domu.

BLIŹNIĘTA: uważasz, że sytuacja sama się wyjaśni i dlatego nie robisz nic, co jest twoim największym błędem — przyczyną nieporozumień rodzinnych mogą być twoje humory, nie zawsze zrozumiałe dla bliskich.

RAK: okres powodzenia, sukcesów, zadowolenia z wykonywanej pracy — jeśli wykorzystasz go dobrze, może zapewnisz sobie kilka spokojnych tygodni.

LEW: nie jesteś konsekwentny w swoim postępowaniu, coś zaczynasz i nie kończysz, czekając biernie na rozwój wypadków — drobne nieporozumienia z przyjaciółmi są sygnałem, że musisz zmienić własne postępowanie.

PANNA: musisz właśnie teraz wyjaśnić sprawy, które nie dają ci spokoju, które ciągną się już dłuższy czas — możesz liczyć na towarzyskie sukcesy.

WAGA: to co robisz daje ci zadowolenie i satysfakcję, nie myśl więc na razie o zmianie pracy — drobne nieporozumienia szybko miną i wszystko wróci do normy.

SKORPION: zwracaj większą uwagę nie na piękne słowa, lecz czyny, to może bardzo poprawić twoją sytuację — doceniaj przyjaciół, mogą ci bardzo pomóc.

STRZELEC: najpierw musisz znaleźć spokój w sobie samym, dopiero później szukaj go wokół — bądź życzliwy w stosunku do ludzi, nie unikaj ich.

KOZIOROŻEC: masz za dużo pretensji wobec bliskich, dostrzegasz w nich przede wszystkim negatywne cechy — nie jesteś tak krytyczny wobec siebie, dlatego wszystko wydaje ci się proste.

WODNIK: więcej energii, aktywności, śmiałości, częściej wychodź z własnej skorupy — nie odtrącaj czyjejś życzliwej, pomocnej dłoni.

RYBY: nie lekceważ nowych znajomości, mogą być dla ciebie bardzo ważne — poza tym okres spokoju, oddechu, możliwości pomyślenia o dalszych poczynaniach.

JEFFREY ARCHER (56)

CZY POWIEMY PREZYDENTOWI?

(tłum. Stefan Wilkosz)

Był to jeden z tych słynnych prezydenckich telefonów, o których tak chętnie pisała prasa. Dyrektor chciał tylko sprawdzić, gdzie jest Mark. Ale czy prezydent też go szukał od ósmej godziny poprzedniego wieczoru?

— Kto to był, kochanie?

— Prezydent Stanów Zjednoczonych.

— Powiedz mu, że zadzwonisz do niego po śniadaniu. On podobno stale siedzi przy telefonie.

— Ja mówię poważnie.

— Oczywiście, najdroższy.

— Chce się ze mną zobaczyć.

— Tak kochanie. U niego czy u ciebie?

Mark poszedł do kuchni i zabrał się do jedzenia płatków. Elizabeth zjawiła się tam, trzymając w ręku „Washington Post".

— Patrz — zawołała — to już oficjalnie stwierdzono! Nie jesteś łotrem, tylko bohaterem.

Wielki tytuł głosił: SENATOR DUNCAN ZASTRZELONY NA STOPNIACH KAPITOLU.

— Więc to naprawdę był prezydent?

— Tak, kochanie.

— Dlaczego mi nie powiedziałeś?

— Powiedziałem ci, ale nie chciałaś wierzyć.

— Przepraszam.

— Kocham cię.

Ja też, ale postaraj się nie robić takich rzeczy co tydzień.

Elizabeth dalej czytała gazetę. Mark jadł płatki.

— Powiedz mi Mark, dlaczego ktoś chciał zabić senatora Duncana?

— Nie wiem. A co pisze „Post"?

— Jeszcze nie znają motywów. Piszą, że senator miał licznych wrogów w kraju i za granicą.

Zaczęła czytać:

„Senator Robert Duncan (Demokrata z Południowej Karoliny) został zastrzelony na stopniach Kapitolu wczoraj o godzinie 10,30 rano.

Morderstwo zostało popełnione na kilka chwil przed planowanym przybyciem prezydenta Kennedy'ego, który miał dokonać ostatniej próby internecji na rzecz ustawy o kontroli broni palnej. Ustawa ta miała zostać poddana pod głosowanie w Senacie w dniu wczorajszym. Spodziewając się prawdopodobnie demonstracji przed Kapitolem, Tajna Służba skierowała samochód prezydenta do gmachu Russela.

Kula utkwiła w mózgu senatora Duncana, który zmarł w drodze do szpitala imienia Woodrowa Wilsona. Druga kula drasnęła specjalnego agenta FBI, Marka Andrewsa, lat 28, który rzucił się próbując osłonić senatora własnym ciałem. Po założeniu opatrunku Andrewsa został odesłany do domu.

Brak na razie wyjaśnienia faktu, że tuż przed tym pod stopnie Kapitolu zajechał drugi orszak samochodów prezydenckich, jednak bez Edwarda Kennedy'ego.

Wiceprezydent Bumpers natychmiast zarządził odroczenie sesji Senatu na znak żałoby po senatorze Duncanie. Również Izba Reprezentantów przegłosowała jednomyślnie siedmiodniową przerwę w obradach.

Prezydent, który przybył do Kapitolu kongresową kolejką podziemną z gmachu Russela, dowiedział się o śmierci Duncana dopiero po przybyciu na salę Senatu. Był wyraźnie wstrząśnięty wiadomością, ale zdecydował, że obiad, w czasie którego miała się odbyć dyskusja nad ustawą o broni palnej, nie zostanie odwołany, zarządził jednak minutę milczenia na cześć zabitego senatora.

A oto, co powiedział: „Wiem, że jesteśmy wszyscy wstrząśnięci i zasmuceni tragicznym i przerażającym wydarzeniem, które przeżyliśmy przed chwilą. Bezsensowne morderstwo dobrego i uczciwego człowieka musi sprawić, że teraz z większym wysiłkiem i determinacją będziemy dążyć... do ograniczenia posiadania broni palnej".

Prezydent przemówił do narodu dzisiaj o dziewiątej wieczorem.

— Teraz wiesz już wszystko, Liz.

— Nic nie wiem.

Ja sam też mało co wiedziałem — stwierdził Mark.

— Czuję, że życie z tobą nie będzie łatwe.

— Kto powiedział, że będę z tobą żył?

— Patrząc jak wcinasz moją jajecznicę, uważam to za pewne.

Człowiek, który siedział na brzegu basenu w hotelu Fontainbleau, popijał kawę i czytał „Miami Herald". Przynajmniej senator Duncan nie żyje.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)